



# ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

nr 1 [383] styczeń/luty 2026



# MŁODZI NA START



## 16 | MY Z UAM

**Prof. Hanna Kóčka-Krenz**  
Archeologia  
jest moją pasją

## 19 | W MOIM LABIE

**Prof. Jakub D. Rybka,  
dr Adam Mieloch  
i dr inż. Filip Porzucek**  
Kolagen z matchą? Proszę bardzo!

## 25 | W MOIM LABIE

**Dr Jakub Krzeski,  
prof. UAM Krystian Szadkowski  
i Olga Łojewska**  
Najpierw reformy, potem pieniądze

## 32 | FILOZOFOM SIĘ NIE ŚNIŁO

**Prof. UAM Łukasz Kaczmarek**  
Podnośmy poziom  
naszego szczęścia

- 2 | W numerze
- 4 | Krótko mówiąc

## TEMAT NUMERU – MŁODZI NA START

- 5 | Wstęp. Prof. Zofia Szwejkowska-Kulińska i prof. Tomasz Łuczak
- 6 | Dr Jessie J. Foest. Dzisiejsze nasiona to jutrzejsze lasy
- 7 | Dr Mateusz Gołębiewski. Jakość badań ważniejsza niż liczby
- 8 | Martin Solar. Eksplozje gwiazd
- 9 | Dr Michalina Kowala. Między prawem, mediami i Europą
- 10 | Dr Dariusz Lewandowski. Praktyczna strona chemii
- 11 | Daria Nowicka. Nauka daje narzędzia
- 12 | Dr Małgorzata Nowak. Literatura ma ogromną siłę
- 13 | Dr Gerard Ronge. Odkrywczą moc literatury
- 14 | Alexandra Staniewska. Potrzeba samodzielnego myślenia
- 15 | Dr inż. Jakub Szewczyk. Prawda ciekawsza niż najśmielsze założenia

## ROZMOWA „ŻYCIA”

- 16 | Archeologia jest moją pasją.  
Rozmowa z prof. Hanną Kóćką-Krenz

## W MOIM LABIE

- 19 | Kolagen z matchą? Proszę bardzo!  
Rozmowa z prof. Jakubem D. Rybką, dr. Adamem Mielochem i dr. inż. Filipem Porzuckiem
- 22 | Sieć Sarpiego. Rozmowa z prof. Robertem A. Maryksem
- 25 | Najpierw reformy, potem pieniądze.  
Rozmowa z prof. UAM Krystianem Szadkowskim, dr. Jakubem Krzeskim i Olgą Łojewską
- 28 | Miasto, które się troszczy.  
Rozmowa z prof. UAM Mikołajem Tomaszkiem i Mikołajem Sokolskim
- 30 | UAM na wyspie wikingów. Rozmowa z prof. UAM Jackiem Tyłkowskim

## FILOZOFOM SIĘ NIE ŚNIŁO

- 32 | Podnośmy poziom naszego szczęścia.  
Rozmowa z prof. UAM Łukaszem Kaczmarkiem
- 36 | SNIPHI ma przed sobą przyszłość.  
Rozmowa z Oliwią Staryszak i Szymonem Obstem

## KONTROWERSJE

- 38 | Biochemiczna odpowiedź na nieszczęście

## MIJESCA WSPÓLNE

- 40 | W konsorcjum siła. Rozmowa z prof. UAM Pawłem Marciniakiem
- 42 | Śpiew jako język wspólnoty
- 45 | Jak czytać obrazy sprzed tysięcy lat?

## UAM NA ZDROWIE

- 48 | Trauma społeczna nie oszczędza nikogo.  
Rozmowa prof. UAM Moniką Frąckowiak-Sochańską

## VENI, VIDI, VICI

- 50 | Moja poznańska historia. Taha Musullu
- 51 | Program o globalnym zasięgu – Erasmus Mundus MaMaSELF2.  
Rozmowa z prof. Jackiem Kubickim

## ADMINISTRACJA

- 54 | SONA. Specjalna odsłona nauki akademickiej. Rozmowa z dr. Marcinem Naranowiczem
- 55 | Pilotaż e-umów w praktyce.  
Rozmowa z Barbarą Skrzeczyńską

## DOBRA KSIĄŻKA

- 56 | Sławomir Erkiert. Nauka, która trafia do odbiorców
- 59 | Nie ma ani jednej historii, ani jednej wsi.  
Rozmowa z Antoniną Tosiek

## OPINIE

- 62 | Dr hab. Maciej Behnke. Dlaczego e-sport wciąż pozostaje poza olimpijskim podium



FOT. WŁADYSŁAW GARDASZ



## Stypendia im. dr. Jana Kulczyka

**26 stycznia w Sali Lubrańskiego Collegium Minus UAM wręczono Stypendia im. dr. Jana Kulczyka – studentom i doktorantom UAM oraz studentom UAM będącym obywatelami Ukrainy.**

Kapituła konkursu wyłoniła czworo laureatów wśród doktorantów i czworo wśród studentów.

### **Laureaci wśród doktorantów:**

- mgr Celina Barszczewska (Szkoła Doktorska Nauk Humanistycznych, historia),
- mgr inż. Julia Głowacka (Szkoła Doktorska Nauk Ścisłych, nauki chemiczne),
- mgr Anna Olszewska (Szkoła Doktorska Nauk o Języku i Literaturze, językoznawstwo),
- mgr Piotr Ostrowski (Szkoła Doktorska Nauk Społecznych, nauki prawne).

### **Laureaci wśród studentów:**

- Marcelina Martyńska (Wydział Psychologii i Kognitywistyki, psychologia),
- Magdalena Strawa (Wydział Biologii, ochrona środowiska),
- Jakub Woźniak (Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych, geoinformacja),
- Jakub Zwoniarski (Wydział Fizyki, informatyka kwantowa).

Kapituła konkursu wyłoniła także dziewięcioro laureatów spośród studentów studiów jednolitych oraz I i II stopnia.

### **Studenci studiów jednolitych i I stopnia:**

Mariia Balakun, Sofia Drost, Alisa Kopysova, Maksym Levanov, Dmytro Muzychuk, Oleh Pilka, Diana Zakharenko.

### **Studenci II stopnia:**

Mariia Kapeliukha, Vladyslava Pedan.

## „Siła zespołu”



**VI Forum Administracji UAM pod hasłem „Siła zespołu” odbyło się w dniach 4-5 lutego. W programie znalazły się wykłady zaproszonych gości, m.in. Mateusza Kusznierewicza, a także warsztaty.**

Zwieńczeniem pierwszego dnia forum był wyjątkowy wieczór zatytułowany „Dźwięki i uśmiechy”. Na scenie Auli UAM wystąpili muzycy Akademii Muzycznej w Poznaniu, prowadzeni przez dr. Michała Łaszkiwicza, prezentując koncert „Teamwork the Musical”, oraz Ewa Błachnio w autorskim programie stand-upowym.



## Unijne pieniądze dla uniwersyteckich budynków

**UAM otrzymał dofinansowanie na modernizację budynków w centrum miasta: Auli, Collegium Minus, dawnego Collegium Iuridicum oraz willi przy ul. Wieniawskiego 3.**

Projekt pn. „Kompleksowa rewitalizacja i przebudowa obiektów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza zlokalizowanych w historycznym centrum Poznania” będzie współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Działania 7.1 „Rewitalizacja” Programu Fundusze Europejskie dla Wielkopolski 2021-2027.

2 lutego władze województwa uroczystie przekazały uczelniom decyzję. Dofinansowanie otrzymały: UAM, Akademia Muzyczna im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu oraz Uniwersytet Artystyczny im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu.

# TEMAT NUMERU – MŁODZI NA START



**PROF. ZOFIA SZWEYKOWSKA-KULIŃSKA | PROF. TOMASZ ŁUCZAK**

Członkowie Rady Fundacji na rzecz Nauki Polskiej



**Fundacja na rzecz  
Nauki Polskiej**

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej jest pozarządową organizacją, powołaną przez Sejm w 1991 r., której głównym przesłaniem jest wspomaganie wybitnych polskich naukowców.

**K**onkurs Start jest, obok dorocznych Nagród Fundacji (zwanymi niekiedy Polskimi Noblami), najdłuższym działającym programem Fundacji. Pierwszy nabór do programu Start ogłoszono w roku 1992 i od tego czasu Fundacja przyznaje corocznie 100 rocznych stypendiów wyróżniającym się młodym badaczom pracującym w Polsce i reprezentującym wszystkie dziedziny nauki.

Należy podkreślić, że Start nie jest programem grantowym, czyli nie przyznaje funduszy na konkretne zamierzenia naukowe czy sprzęt badawczy. Podstawowym kryterium przyznania stypendium jest uzyskany przez młodego badacza dorobek naukowy i perspektywy jego dalszego rozwoju, dlatego w ocenie wniosków ważnym elementem są planowane zamierzenia badawcze. Stypendium pełni więc funkcję nagrody, ma na celu docenienie dotychczasowych osiągnięć i wysiłków nagradzanej osoby oraz zachęcenie jej do dalszej pracy naukowej.

Program Start, pomimo że obecnie istnieje wiele programów wsparcia młodych badaczy finansowanych przez władze centralne i samorządowe, pozostaje również jednym z najbardziej prestiżowych. Corocznie Fundacja otrzymuje od 700 do 1000 wniosków młodych badaczy o niekiedy imponujących osiągnięciach i wybranie 100 najlepszych laureatów jest zawsze zadaniem niezwykle trudnym. **Dlatego, jako członkowie Rady Fundacji, która ma dostęp do wszystkich wniosków, chcielibyśmy jeszcze raz pogratulować dziesięciorgu laureatom stypendium z naszej uczelni. Jesteśmy pod wielkim wrażeniem państwa wyników i pokładamy w was wielką nadzieję!**

Jednocześnie chcielibyśmy zwrócić państwa uwagę na nowy program przeznaczony specjalnie dla laureatów programu Start. Dwa lata temu Fundacja stworzyła program Mentoring, którego celem ma być wsparcie rozwoju zawodowego początkujących naukowców poprzez budowanie relacji mistrz – młody badacz. Jest on realizowany w formie 10-miesięcznej współpracy w parach, które tworzą młodzi naukowcy, laureaci programu Start, i bardziej doświadczeni badacze – laureaci innych programów FNP – mentorzy. Współpraca ta służy wspieraniu młodych badaczy w podejmowaniu decyzji dotyczących ich dalszego rozwoju zawodowego oraz pomocy w rozwoju kompetencji, które ułatwią im sprawne działanie w środowisku badawczym i obszarze B+R. Celem programu nie jest realizacja ściśle sprecyzowanych celów badawczych, lecz rozwój, poszerzanie perspektywy naukowej i wzmacnianie sprawczości młodych badaczy.

Chociaż program ten jest stosunkowo nowy, opinie uczestników jego pilotażowej wersji pokazują, że mentoring zwiększył odwagę i poczucie sprawczości młodych naukowców, pozwolił na lepsze sprecyzowanie celów badawczych, zainspirował i pomógł przełamać schematy i generować nowe pomysły, wzmocnił poczucie docenienia i bezpieczeństwa rozwoju czy wreszcie pomógł lepiej zrozumieć własne ograniczenia i możliwości. Program najprawdopodobniej zostanie ponownie uruchomiony pod koniec marca br. Więcej szczegółów na ten temat, jak również opis i podsumowanie dotychczasowej wersji programu można znaleźć na stronie Fundacji. Bardzo zachęcamy wszystkich laureatów programu Start do uczestnictwa w programie Mentoring!

# DZISIEJSZE NASIONA TO JUTRZEJSZE LASY

– Dla mnie czas spędzony wśród drzew to czas dobrze wykorzystany – mówi dr Jessie J. Foest z Centrum Biologii Lasu. Naukowszyni w rubryce „zainteresowania naukowe” wpisuje: rozmnażanie i migracja roślin oraz ekologia lasów. W ubiegłym roku dołączyła do zespołu prof. UAM Michała Bogdziewicza w Centrum Biologii Lasu.

**D**oktor Jessie J. Foest w 2024 r. obroniła doktorat na Uniwersytecie w Liverpoolu pod kierunkiem dr. Hacketa-Paina. Jej badania dotyczyły przyczyn i skali zmienności produkcji nasion rok do roku (*masting*) w populacjach drzew tego samego gatunku.

Analizy opierały się na MASTREE+, ogólnodostępnej bazie danych dotyczącej rozmnażania drzew, którą dr Foest rozwijała i popularyzowała, przyczyniając się do lepszego zrozumienia mechanizmów *mastingu*.

Profesora Bogdziewicza dr Foest poznała na Uniwersytecie w Liverpoolu. To spotkanie zapadło jej w pamięć.

– Doskonale pamiętam dzień, w którym poznałam prof. Bogdziewicza, jednego z czołowych ekspertów w dziedzinie *mastingu*. Mój ówczesny promotor, dr Hacket-Pain, zorganizował warsztaty, w których uczestniczyło wiele osób znanych mi dotąd jedynie z nazwiska i publikacji, które czytałam. Ponieważ brałam udział w tworzeniu i walidacji bazy MASTREE+, wokół której koncentrowało się to spotkanie, promotor zachęcił mnie do przedstawienia swoich pomysłów przed gronem ekspertów. Zebrałam się na odwagę i zaczęłam od pytania: „Czym naprawdę jest *masting*?” – wspomina.

To, co wydarzyło się później, było doskonałym przykładem życzliwej współpracy naukowej i – jak to często bywa – jedno spotkanie pociągnęło za sobą kolejne. Ostatecznie stało się ono początkiem jej drogi na Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ponieważ prof. Bogdziewicz zaprosił ją do swojego dynamicznie rozwijającego się zespołu badaczy zajmujących się *mastingiem*.

W Poznaniu dr Jessie J. Foest zamierza pogłębiać wiedzę na temat wpływu zmian klimatycznych na płodność drzew oraz odnowę młodych drzew.



**DR JESSIE J. FOEST**  
Centrum Biologii Lasu

– Przyszłość lasów zależy od wystarczającej liczby nasion. W jakim stopniu obserwowany obecnie spadek liczby nasion zdolnych do kiełkowania wpływa na odporność buka europejskiego oraz innych gatunków? Na takie właśnie pytania chciałabym poznać odpowiedzi – zapowiada.

W realizacji tych działań będzie ją wspierać m.in. stypendium Start FNP. Jak podkreśla, jego otrzymanie jest dla niej dużym wyróżnieniem i sygnałem, że badania nad rozmnażaniem drzew oraz odpornością lasów mają istotne znaczenie. Stypendium pozwoli jej skoncentrować się na dalszym prowadzeniu badań, a także na szerszym upowszechnianiu uzyskiwanych wyników.

– Wierzę w życie oparte na nieustannej ciekawości i gotowości do zadawania pytań oraz podważania tego, co wydaje się oczywiste. Dlaczego nasiona rosną w koronach drzew, a prawie nigdy na pniu? Dlaczego pająki nie mają powiek? Częste zadawanie pytań „dlaczego” pozwala coraz lepiej rozumieć świat, przynosi ogromną satysfakcję, a niekiedy prowadzi do naprawdę niezwykłych odkryć – przekonuje.

Doktor Foest podkreśla, że praca naukowa daje jej możliwość koncentrowania się na sprawach, na które ma realny wpływ. Niezależnie od wyników badań odkrywanie nawet najmniejszych elementów wiedzy – nowych dla ludzkości – daje jej silne poczucie sensu i celu.

O swoich aktywnościach pozanaukowych natomiast pisze tak:

– Mam wiele zainteresowań, które zmieniają się w czasie. Można mnie spotkać na siłowni, gdzie pracuję nad przysiadami, wyciskaniem na ławeczce i martwym ciągiem. Uwielbiam też robić na drutach, a ostatnio odkurzyłam swoją maszynę do szycia. Poza tym chciałabym nauczyć się kilku polskich przepisów na fermentację, ponieważ ogórki kiszone są absolutnie wspaniałe!

**Magda Ziółek**

# JAKOŚĆ BADAŃ WAŻNIEJSZA NIŻ LICZBY

– Od czasów liceum wiedziałem, że chcę związać swoją przyszłość z naukami ścisłymi. Duży wpływ miał na to mój tata, który zaszczerpił we mnie ciekawość

świata i techniczne spojrzenie na otaczającą rzeczywistość – mówi

dr Mateusz Gołębiowski z Wydziału Fizyki i Astronomii.

**N**a wybór tej drogi wpłynęła również jego ówczesna nauczycielka fizyki, która – jak pamięta – w „rygorystycznym stylu” uświadomiła mu wartość tej dziedziny nauki. – Z czasem bardzo to doceniłem. Szybko zorientowałem się też, że mam większe predyspozycje do pracy teoretycznej niż do klasycznej ścieżki inżynierskiej, dlatego naturalnym wyborem okazały się dla mnie studia z zakresu nauk fizycznych – wspomina.

Mateusz Gołębiowski niedawno obronił doktorat i jest obecnie adiunktem w Instytucie Spintroniki i Informacji Kwantowej. Specjalizuje się w magnonice – dziedzinie zajmującej się badaniem właściwości oraz potencjalnych zastosowań fal spinowych, czyli zaburzeń magnetyzacji w materiałach magnetycznych. W swoich badaniach koncentruje się na numerycznych symulacjach dynamiki fal spinowych w złożonych nanostrukturach, analizując ich potencjał jako nośnika informacji, który może okazać się bardziej wydajny niż rozwiązania oparte na obecnie dominujących architekturach wykorzystujących transport ładunku elektrycznego.

Jako stypendysta programu Start Fundacji na rzecz Nauki Polskiej docenia fakt, że już na etapie aplikacji miał możliwość wskazania tych badań ze swojego dorobku, które – jego zdaniem – najlepiej oddawały oryginalność i specyfikę jego pracy naukowej. Takie rozwiązania uważa za szczególnie cenne, ponieważ pozwalają one oceniać jakość badań, a nie wyłącznie ich wymiar ilościowy.

W jego opinii przy ocenie dorobku komisja konkursowa zwróciła uwagę przede wszystkim na dwa aspekty prowadzonych przez niego badań. Po pierwsze, magnonika obecnie bardzo dynamicznie się rozwija i jest obiecującą dziedziną badań. Po drugie, w swojej pracy dr Gołębiowski stara się przecierać nowe ścieżki także



**DR MATEUSZ GOŁĘBIOWSKI**

Wydział Fizyki i Astronomii

w jej obrębie, koncentrując się na złożonych, trójwymiarowych nanoarchitekturach.

– Jeszcze do niedawna były one praktycznie nieosiągalne ze względu na ograniczenia technologiczne w zakresie fabrykacji oraz wysokie wymagania obliczeniowe związane z ich symulacją. Dziś natomiast stają się realnym kierunkiem rozwoju, w który staram się wnieść swój wkład – w sposób oryginalny i we współpracy z czołowymi światowymi zespołami eksperymentalnymi – dodaje nasz rozmówca.

Zapytany o system finansowania badań w Polsce, dr Mateusz Gołębiowski podkreśla, że w dużej mierze zależy on od dziedziny badań

oraz środowiska, w którym funkcjonuje młody naukowiec. Jako pracownik Zakładu Fizyki Nanostruktur szczególnie ceni fakt, że obok wysokiego poziomu badań promuje się tam aktywne pozyskiwanie środków finansowych. Jak zaznacza, ma to szczególne znaczenie dla młodych badaczy, stojących przed wyborem dalszej ścieżki kariery, gdyż daje im możliwość realizacji planów, rozwoju i realnego konkurowania na arenie międzynarodowej.

– Ważne dla mnie było również wsparcie, jakie otrzymałem od bardziej doświadczonych kolegów podczas przygotowywania wniosków grantowych i konkursowych. Bez tego zaplecza prawdopodobnie nie zdecydowałbym się na udział w wielu z nich, a w konsekwencji nie udało by mi się zdobyć wyróżnień – dodaje. Jego zdaniem młodzi naukowcy w Polsce mają dostęp do różnych form finansowania badań, jednak korzystanie z nich wymaga stosunkowo szybkiego wejścia w obieg publikacyjno-grantowy oraz – co najważniejsze – funkcjonowania w stymulującym środowisku ludzi otwartych na współpracę i rozwój.

Prywatnie Mateusz Gołębiowski pasjonuje się grą w szachy – to jego ulubiony sposób na „reset” głowy i chwilę zdrowej rywalizacji.

**Magda Ziółek**

# EKSPLOZJE GWIAZD

Martin Solar bada jedno z najbardziej gwałtownych zjawisk we Wszechświecie: eksplozje gwiazd – oraz ich związek z gazem w galaktykach. Jest doktorantem w Instytucie Obserwatorium Astronomiczne UAM. Zanim związał się z Poznaniem, studiował astronomię w Chile, gdzie zajmował się m.in. numerycznymi symulacjami kosmologicznymi oraz badaniami rotacji masywnych gwiazd.

**C**hoć na co dzień obserwuje niebo zawodowo, potrafi cieszyć się jego widokiem po prostu – bez naukowego kontekstu. Jak sam przyznaje, zdarza się jednak, że nocne niebo budzi w nim niepokój i rodzi pytania, na które nie zawsze można od razu znaleźć odpowiedź.

Martin Solar ma w swoim dorobku naukowym kilkanaście prac opublikowanych w czasopismach naukowych poświęconych fizyce gwiazd i galaktyk. Jego zainteresowania badawcze skupiają się na jednym z najbardziej dynamicznych i złożonych zjawisk we Wszechświecie: analizie rotacji masywnych gwiazd oraz procesach zachodzących w galaktykach dyskowych. W swoich badaniach łączy dane obserwacyjne z zaawansowanymi symulacjami komputerowymi, starając się uchwycić mechanizmy rządzące ewolucją zarówno pojedynczych gwiazd, jak i całych układów galaktycznych.

Jak ocenia, uzyskanie czasu obserwacyjnego z wykorzystaniem instrumentu Multi-Unit Spectroscopic Explorer (MUSE) na Very Large Telescope w Chile było czynnikiem, który wpłynął na pozytywną decyzję Zarządu Fundacji na



**MARTIN SOLAR**

Instytut Obserwatorium Astronomiczne UAM

rzecz Nauki Polskiej o przyznaniu mu stypendium Start.

– To jedno z najbardziej konkurencyjnych narzędzi obserwacyjnych na świecie – mówi. – Rocznie akceptowanych jest zaledwie ok. 10 proc. wniosków składanych przez zespoły badawcze z całego świata. Pozyskane w ten sposób dane umożliwią określenie fizycznych właściwości gwiazd eksplodujących jako supernowe – wyjaśnia.

Dostęp do tych obserwacji otwiera nowe możliwości badawcze. Dla młodego naukowca jest to nie tylko potwierdzenie wartości dotychczasowych badań, lecz także impuls do dalszego rozwoju naukowego i międzynarodowej współpracy.

Martin Solar zwraca uwagę, że jednym z największych wyzwań stojących dziś przed osobami rozpoczynającymi karierę naukową jest niepewność dotycząca przyszłości. W jego ocenie stypendium Start przełamuje ten schemat, opierając się na bezstronnej opinii niezależnych specjalistów, bez względu na pochodzenie czy inne cechy osobiste, i oferując realne wsparcie dla badań.

– Jest to obiektywna ocena dokonywana przez prawdziwych ekspertów. Dlatego uważam, że Start może mieć silny wpływ na motywowanie młodych naukowców w Polsce – podkreśla.

Poza pracą naukową Martin Solar z pasją oddaje się bieganiu – stosunkowo od niedawna, ale z pełnym zaangażowaniem. Aktualnie przygotowuje się do październikowego maratonu (trzymamy kciuki!). Od lat pozostaje także miłośnikiem muzyki wielu gatunków; sam również gra na instrumentach.

**Magda Ziółek**

# MIĘDZY PRAWEM, MEDIAMI I EUROPA

Doktor Michalina Kowala z Wydziału Prawa i Administracji UAM dała się poznać jako znakomita mówczyni – w 2023 r. zwyciężyła w finale francuskojęzycznego konkursu „Ma thèse en 180 secondes”. Od tamtego czasu w jej życiu zawodowym zaszło wiele istotnych zmian.

W 2024 r. obroniła rozprawę doktorską pt. „The press publishers’

rights in the European Union. Safeguards for access to information and media pluralism”, która rok później ukazała się nakładem wydawnictwa Routledge. Od kwietnia 2025 r. dr Kowala rozwija swoje zainteresowania naukowe jako adiunkt w Zakładzie Prawa Europejskiego.

– Cieszę się, że w czasie tych kilku lat udało mi się zacieśnić współpracę naukową z badaczami z Uniwersytetu w Nantes we Francji, która zaowocowała ciekawymi publikacjami, spotkaniami naukowymi, udziałem w konferencjach.

Rozpoczęłam też nowe inicjatywy naukowe i publikacyjne we współpracy z Institut for Information Law z Uniwersytetu w Amsterdamie czy European University Institute we Florencji. To pozwoliło mi rozwinąć się, zyskać inspirację i pomysły do nowych działań i przedsięwzięć naukowych – mówi naukowiec.

Badania naukowe dr Kowali koncentrują się na prawnym dostępie do informacji oraz funkcjonowaniu pluralistycznych mediów. Obejmują analizę ram prawnych dostępu do informacji i wyzwań, jakie dla prawodawstwa niesie dynamiczny rozwój nowych technologii. Badaczka identyfikuje zagrożenia i poszukuje rozwiązań prawnych gwarantujących swobodny przepływ informacji oraz pluralizm mediów, rozumianych jako kluczowe elementy wolności wypowiedzi. Szczególną uwagę poświęca ochronie sektora prasowego oraz skuteczności regulacji służących zwalczaniu dezinformacji.

– Z radością przyjąłam informację, że kapituła konkursu doceniła moje dotychczasowe osiągnięcia naukowe. Jak sądzę, kluczowe znaczenie przy przyznaniu mi Stypendium Start miała międzynarodowa perspektywa tych badań.



**DR MICHALINA KOWALA**

Wydział Prawa i Administracji UAM

Dzięki stypendium rządu francuskiego odbyłam liczne pobyty naukowe we francuskich ośrodkach badawczych, co pozwoliło mi rozwinąć analizę prawnoporównawczą oraz obserwować, jak przyjęte we Francji rozwiązania funkcjonują w praktyce. Praca w międzynarodowym środowisku naukowym sprzyjała także rozwojowi moich kompetencji językowych, a zdobyte doświadczenia zaowocowały publikacjami w wysoko punktowanych czasopismach naukowych, wydaniem monografii oraz prezentacją wyników badań na konferencjach zagranicznych – relacjonuje.

Jak podkreśla nasza rozmówczyni, właśnie te doświadczenia

ukształtowały ją również jako młodą badaczkę.

– Wobec tak wielu wyzwań, jakie stawia dzisiejszy świat, młody naukowiec może się czuć osamotniony i zagubiony. Jestem wdzięczna, że mogę liczyć na duże wsparcie ze strony mojego wydziału w realizowaniu nowych pomysłów badawczych i na pomoc w aplikowaniu o stypendia i granty czy w nawiązywaniu współpracy z ośrodkami zagranicznymi. Takie wsparcie jest kluczowe, by móc skupić się na prowadzeniu badań i nie stracić wiary, że one rzeczywiście mają sens i mogą być przydatne. Gdyby tylko czas płynął trochę wolniej... – marzy.

Prywatnie dr Michalina Kowala pasjonuje się muzyką. Jako skrzypaczka i absolwentka Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku zabiera słuchaczy w muzyczne podróże, łącząc repertuar klasyczny z muzyką rozrywkową.

– Muzykuję solo, jako członek orkiestry, a od kilku lat jestem związana również z poznańskim zespołem Marek Majka i Obłędni. Serdecznie zapraszam państwa na nasze koncerty – zachęca.

**Magda Ziółek**

# PRAKTYCZNA STRONA CHEMII

Doktor Dariusz Lewandowski z Wydziału Chemii UAM specjalizuje się w badaniach z pogranicza katalizy oraz syntezy organicznej i metaloorganicznej. Naukowiec pracuje nad reakcjami chemicznymi, które pozwalają w bardziej kontrolowany i wydajny sposób otrzymywać pożądane związki chemiczne.

Interesują mnie szczególnie układy, w których można poprawić selektywność i efektywność procesów, tak aby były one bardziej użyteczne z punktu widzenia zastosowań praktycznych – wyjaśnia. – W ostatnim czasie coraz większą uwagę poświęcam także zagadnieniom związanym z magazynowaniem i uwalnianiem wodoru z tzw. ciekłych nośników wodoru (LOHC). To dla mnie nowy i bardzo obiecujący kierunek badań, który łączy chemię podstawową z wyzwaniami związanymi z rozwojem nowoczesnych technologii energetycznych – relacjonuje.

Chemik otrzymał stypendium Start, do czego przyczyniły się wyniki uzyskane w pracy doktorskiej.

Prowadził wówczas badania nad reakcjami katalizowanymi kompleksami kobaltu, dzięki którym opracował nowe metody syntezy związków metaloidoorganicznych. W tych związkach atom węgla łączy się bezpośrednio z pierwiastkami o właściwościach pośrednich między metalami a niemetalami.

– Szczególną uwagę poświęciłem związkom boru, które stanowią dziś bardzo ważną grupę reagentów w chemii organicznej; umożliwiają tworzenie bardziej złożonych struktur chemicznych i znajdują zastosowanie m.in. w syntezie związków biologicznie aktywnych oraz w projektowaniu nowych materiałów – tłumaczy stypendysta. – Uzyskane w trakcie badań wyniki wniosły nową wiedzę na temat sposobów otrzymywania takich układów oraz ich reaktywności, co zostało docenione w ramach programu Start.

Doktor Lewandowski planuje rozwijać badania z zakresu katalizy, ze szczególnym uwzględnieniem procesów związanych z magazynowaniem energii chemicznej przy użyciu LOHC.

– Dzięki wsparciu programu Start będę miał możliwość odbycia stażu badawczego w jednym z wiodących na świecie zespołów zajmujących się tą tematyką, kierowanym przez uznanego badacza



**DR DARIUSZ LEWANDOWSKI**  
Wydział Chemii UAM

prof. Matthiasa Bellera – podkreśla naukowiec. – Jest to grupa, która od lat wyznacza kierunki rozwoju współczesnej katalizy i chemii związanej z wykorzystaniem wodoru.

Jego zdaniem programy wspierające badaczy mają realny wpływ na zatrzymywanie młodych osób w nauce. Dają zarówno wsparcie finansowe, jak i poczucie, że prowadzone badania są zauważane i doceniane. Ma to duże znaczenie dla naukowców, którzy są na etapie podejmowania decyzji o dalszej ścieżce zawodowej.

– Dla mnie program Start był ważnym impulsem do dalszego rozwoju – umożliwił realizację konkretnych planów badawczych i wyjazd do silnego ośrodka naukowego – uwa-

ża stypendysta. – Bez takiego wsparcia kontynuowanie pracy naukowej byłoby znacznie trudniejsze, a w wielu przypadkach mogłoby okazać się po prostu nierealne.

Chemika napędza praca eksperymentalna oraz możliwość bezpośredniego testowania własnych pomysłów w laboratorium.

– Od dziecka interesowało mnie, jak działa świat, i już wtedy samodzielnie próbowałem wykonywać proste doświadczenia w domu. Chemia oferowała wyjątkowo dużo możliwości praktycznego eksperymentowania – można mieszać różne substancje, obserwować reakcje i od razu widzieć efekty pracy. To właśnie praktyczna strona chemii jest dla mnie najbardziej satysfakcjonująca – przekonuje.

Doktor Lewandowski lubi spędzać czas wolny przy grach planszowych i papierowych RPG, zwłaszcza w klimatach horroru i tajemniczych przygód. Lubi też czytać i oglądać historie grozy – od klasycznych opowieści po współczesne filmy w tym gatunku. Przy sprzyjającej pogodzie spędza czas na świeżym powietrzu, angażując się w różne formy aktywności fizycznej.

**Ewa Konarzewska-Michalak**

# NAUKA DAJE NARZĘDZIA

Daria Nowicka z Wydziału Chemii UAM zajmuje się syntezą i charakterystyką nowych, potencjalnie multifunkcjonalnych układów supramolekularnych oraz badaniem ich właściwości.

Interesują mnie szczególnie związki, które mogą pełnić funkcję biomimetyczną, wykazywać aktywność elektrochemiczną lub znaleźć zastosowanie jako czujniki – mówi stypendystka programu Start. – Otrzymywanie takich hybryd wielozadaniowych pozwala przeprowadzić wiele istotnych reakcji w sposób tańszy, prostszy i bardziej przyjazny środowisku – wyjaśnia.

Doktorantka opracowała elektrochemiczny czujnik do wykrywania dopaminy w środowisku wodnym, czyli zbliżonym do fizjologicznego.

– To ważne, ponieważ zaburzenia poziomu neuroprzekazników są charakterystyczne dla wielu chorób neurodegeneracyjnych, a możliwość ich selektywnego oznaczania w obecności zakłócających związków biogennych, przy niskich wartościach granic wykrywalności oraz oznaczalności w warunkach fizjologicznych stanowi duże wyzwanie naukowe – informuje badaczka.

Do sukcesów doktorantki należy synteza nowatorskich hybryd polioksometalanowo-organicznych oraz przeprowadzone testy katalityczne na układach bazujących na fluorkach arylosulfonowych, wykazujących zazwyczaj inercyjność wobec katalizy metalami przejściowymi. Wyniki opublikowano w prestiżowym czasopiśmie „Angewandte Chemie International Edition”.

Wśród osiągnięć znalazła się także publikacja obszernego przeglądu literaturowego dotyczącego polioksometalanów typu Wellsa-Dawsona.

– Usystematyzowanie wiedzy związanej z badaniami tych układów może realnie pomóc innym naukowcom w projektowaniu nowych materiałów, charakteryzujących się lepszymi wartościami związanymi z ich aktywnością elektrochemiczną,



**DARIA NOWICKA**  
Wydział Chemii UAM

katalityczną czy przeciwnowotworową – wyjaśnia Daria Nowicka.

W ramach stypendium badaczka planuje dalszy rozwój badań nad multifunkcjonalnymi układami supramolekularnymi, ze szczególnym uwzględnieniem ich zastosowań elektrochemicznych i (bio)katalitycznych. Jeden z projektów obejmuje syntezę związków polimerowych, które następnie będą zbadane jako materiały elektrodowe w akumulatorach, co wpisuje się w tematykę magazynowania energii oraz zrównoważonej chemii. Kolejnym celem stypendystki jest projektowanie układów inspirowanych działaniem enzymów, które pozwolą na prowadzenie reakcji chemicznych w łagodnych

warunkach z wykorzystaniem związków przyjaznych środowisku oraz zgodnych z zasadami zielonej chemii, a także rozwój czujników umożliwiających selektywne oznaczanie biologicznie istotnych cząsteczek.

Darię Nowicką fascynuje możliwość zrozumienia, dlaczego świat działa w określony sposób, a nauka daje narzędzia, by tę ciekawość przełożyć w konkretne rozwiązania.

– W pracy naukowej najbardziej ekscytuje mnie moment, kiedy po wielu eksperymentach pojawia się wynik, który otwiera zupełnie nową perspektywę. Ogromną motywacją jest też świadomość, że nawet badania podstawowe mogą w przyszłości przyczynić się do rozwiązywania problemów natury globalnej, np. w medycynie czy energetyce – uważa stypendystka.

Poza nauką najważniejszy jest dla niej czas spędzany z mężem i synem Antosiem. – Wspólne podróże, spacer i kontakt z naturą pozwalają nam aktywnie odpoczywać. Dzięki tym chwilom wracam do pracy z nową energią – zauważa.

**Ewa Konarzewska-Michalak**

# LITERATURA MA OGROMNĄ SIŁĘ

– Literatura wciąż ma ogromną siłę oddziaływania – także ta romantyczna.

Wymaga jednak poszukiwania nowych form prezentacji, aby mogła wyraźnie rezonować ze współczesnością – mówi dr Małgorzata Nowak

z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej.

Jej zdaniem kluczowe jest odnalezienie złotego środka pomiędzy podejściem, które traktuje literaturę dawną jedynie jako historyczną ciekawostkę, a próbami jej nachalnego uwspółcześniania, często prowadzącymi do zniekształcenia sensów i kontekstów epoki.

– Romantyzm – z takimi motywami jak bunt, wolność jednostki, pytania o granice ludzkiego poznania, refleksje nad istotą narodu czy zaangażowanie polityczne – paradoksalnie zyskuje dziś na aktualności w świecie big techów, sztucznej inteligencji i nowego „koncertu mocarstw”, którego narodziny właśnie obserwujemy – mówi dr Nowak.

W pracy badawczej interesują ją wątki związane z „ciemną stroną bytu” w literaturze romantycznej: problem zła, ewolucja postaci diabła, sposoby przedstawiania magii, gotycyzm, wampiryzm oraz inne formy niesamowitości. Na tym jednak nie poprzestaje – równie inspirujący pod tym względem jest dla niej wiek XVIII. Zajmuje się także zagadnieniami z zakresu historii i krytyki przekładu literackiego oraz edytorstwa.

Naukowczyni jest autorką rozprawy doktorskiej pt. „Bóg – szatan – zło. W kręgu byronicznych fascynacji Juliusza Słowackiego”, wyróżnionej w XIII edycji Konkursu im. Inki Brodzkiej-Wald.

Zapytana o to, czy stypendium Start Fundacji na rzecz Nauki Polskiej przełożyło się na większą swobodę w prowadzeniu badań, badaczka zaznacza, że w jej opinii program ten został zaprojektowany w pierwszej kolejności jako forma docenienia dotychczasowego dorobku młodych badaczek i badaczy.

– Otrzymanie tego stypendium traktuję przede wszystkim jako potwierdzenie słuszności obranej drogi naukowej.



**DR MAŁGORZATA NOWAK**

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej

Jest to – obok Nagrody Joanna DeMone Award z University of Toronto, grantu PRELUDIUM Narodowego Centrum Nauki oraz wyróżnienia w Konkursie im. Inki Brodzkiej-Wald, którego celem jest promowanie wybitnych prac humanistycznych dotyczących szeroko rozumianej współczesności – kolejna nagroda potwierdzająca, że prowadzone przeze mnie badania są potrzebne i wzbudzają zainteresowanie zarówno w Polsce, jak i za granicą – mówi.

Jak przyznaje, z perspektywy dalszego rozwoju traktuje stypendium jako szansę na pogłębienie badań prowadzonych za granicą – zarówno poprzez podtrzymywanie

już nawiązanych kontaktów (m.in. dzięki członkostwu w The Byron Society, The North American Society for the Study of Romanticism oraz The British Association for Romantic Studies), jak i przez poszerzanie perspektywy komparatystycznej, która umożliwia jej skuteczne przybliżanie badaczom zagranicznym historii literatury polskiej.

Taką sugestią kieruje również do osób, które w kolejnych edycjach będą ubiegać się o to stypendium. W jej ocenie istotnym elementem procesu aplikacyjnego jest wcześniejsze umiędzynarodowienie dorobku naukowego, a na etapie przygotowywania wniosku – jasne i precyzyjne przedstawienie znaczenia oraz przełomowego charakteru prowadzonych badań.

Poza pracą naukową dr Małgorzata Nowak hobbystycznie zajmuje się uprawą storczyków, rozwija znajomość języków obcych – zwłaszcza angielskiego i francuskiego – a także interesuje się historią perfumiarstwa.

**Magda Ziółek**

# ODKRYWCZA MOC LITERATURY

Doktor Gerard Ronge, adiunkt na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, w pracy badawczej skupia się na literaturoznawstwie, ze szczególnym uwzględnieniem teorii literatury i współczesnej prozy polskiej. Interesuje go moment przesunięcia paradygmatów: przejścia od ponowoczesnych gier z tekstem ku nowym formom zaangażowania literatury w opisywanie świata.

**A**nalizuję, w jaki sposób współczesne narracje starają się odzyskać kontakt z rzeczywistością, wykraczając poza czysty autotematyzm i szukając języka dla doświadczeń materialnych, afektywnych i historycznych, które konstytuują naszą współczesność – wyjaśnia laureat stypendium Start.

Doktor Ronge jest autorem monografii „Śmierć Don Kichota. O nowości w kulturze i literaturze ponowoczesnej”, wydanej nakładem wydawnictwa Universitas.

– Poddałem w niej krytycznej analizie kategorię nowości, starając się dostrzec jej przejawy i mechanizmy tam, gdzie często bywają one przeoczone lub zredukowane do rynkowego sloganu – mówi naukowiec.

Filolog kierował również projektem w ramach Diamentowego Grantu finansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Obecnie realizuje badania w międzynarodowym zespole w projekcie CAPONEU (Cartography of the Political Novel in Europe), finansowanym z programu Horizon Europe, w którym zajmuje się ewolucją powieści politycznej jako narzędzia diagnozowania europejskich tożsamości.



**DR GERARD RONGE**

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej

Stypendium Start pozwoli laureatowi na kontynuowanie badań nad zwrotem ku konkretności w najnowszej literaturze.

– Zamierzam przyjrzeć się strategiom literackim, które po wyczerpaniu się formuł ponowoczesnych podejmują próbę opisu dotkliwosti świata – od kwestii ekologicznych po napięcia społeczne i polityczne – zapowiada dr Ronge. – Moim celem jest wypracowanie narzędzi teoretycznych, które pozwolą lepiej zrozumieć, jak współczesna proza staje się przestrzenią etycznej i poznawczej odpowiedzialności za obraz rzeczywistości, którą nam przekazuje – informuje.

Badacza najbardziej motywuje do pracy odkrywczą moc literatury.

– Fascynuje mnie to, jak precyzyjnie tekst literacki potrafi nazwać procesy, które w dyskursie publicznym pozostają jeszcze nieuchwytnie lub rozproszone – tłumaczy. – Praca naukowa daje mi przywilej uczestniczenia w tym procesie nazywania i porządkowania świata. Intelktualna satysfakcja w momencie, w którym teoretyczna analiza odsłania głębsze struktury sensu ukryte w literackich obrazach, jest impulsem, który nieustannie skłania mnie do stawiania kolejnych pytań badawczych – opowiada.

Doktor Ronge odpoczywa, spędzając czas z psami. – Codzienna opieka nad piękną suczką rasy cane corso oraz uroczym kundelkiem to dla mnie szkoła uważności i cierpliwości. Długie wspólne spaceru pozwalają mi na zachowanie niezbędnej higieny umysłowej i dystansu, stanowiąc naturalny, spokojny rytuał, który doskonale dopełnia intensywność pracy akademickiej.

**Ewa Konarzewska-Michalak**

# POTRZEBA SAMODZIELNEGO MYŚLENIA

Alexandra Staniewska z Wydziału Antropologii i Kulturoznawstwa, stypendystka programu Start, zajmuje się antropologiczną analizą ludzkich szczątków oraz przypisywanych im znaczeń społecznych, politycznych i kulturowych.

Jako antropolog społeczna, posiadająca jednocześnie specjalizację z biologii sądowej, interesuję się sposobami, w jakie szczątki ludzkie funkcjonują w różnych kontekstach – jako przedmiot analiz archeologicznych, sądowych i identyfikacyjnych, a także jako element praktyk pamięci, upamiętnień i współczesnych debat politycznych. Uczestnicząc bezpośrednio w procesach analizy i identyfikacji szczątków ludzkich, mam możliwość poszerzania ram badawczych o perspektywy biologiczne i sądowe, co pozwala mi łączyć rekonstrukcję losów konkretnych osób z analizą szerszych uwarunkowań społecznych i kulturowych – wyjaśnia doktorantka.

Jej doświadczenie w prowadzeniu interdyscyplinarnych badań z zakresu archeologii, antropologii społecznej i fizycznej oraz genetyki sądowej odegrało istotną rolę w uzyskaniu stypendium. Alexandra Staniewska zdobywała je zarówno w czasie wieloletniej współpracy z zespołami badawczymi z kraju i zagranicy,



**ALEXANDRA STANIEWSKA**  
Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa

jak i przez samodzielne kierowanie dwoma własnymi projektami, poświęconymi problematyce masowych grobów, ekshumacji oraz pośmiertnych losów migrantów. Realizacja tych projektów wiązała się z intensywną współpracą międzynarodową i zaowocowała licznymi wystąpieniami na konferencjach krajowych i zagranicznych, publikacjami naukowymi oraz redakcją tomu zbiorowego.

W ramach stypendium badaczka realizuje projekt „Nekromigracje. Pośmiertne mobilności w perspektywie antropologicznej”, na który otrzymała finansowanie z NCN. Projekt dotyczy pośmiertnych losów migrantów, którzy zginęli podczas prób dotarcia do Europy, oraz społecznych i przestrzennych

konsekwencji ich śmierci. Badania obejmują m.in. praktyki identyfikacji, pochówku i upamiętniania zmarłych oraz reakcje lokalnych społeczności na te zgony – informuje stypendystka.

Alexandrze Staniewskiej trudno wskazać jeden moment, który przesądził o tym, że wybrała karierę naukową. – Od wczesnych lat miałam potrzebę samodzielnego myślenia, kwestionowania zastanych interpretacji oraz krytycznego przyglądania się rzeczywistości, także w odniesieniu do utartych narracji i autorytetów. Nauka – a przede wszystkim antropologia – okazała się dla mnie przestrzenią, w której takie podejście ma sens i realne zastosowanie – mówi antropolog.

Stypendystka stara się wyraźnie oddzielać życie prywatne od pracy naukowej. – W środowisku akademickim, zwłaszcza wśród młodych badaczy, często dostrzega się problem nadmiernej presji i wypalenia, dlatego zachowanie zdrowej równowagi między działalnością badawczą a życiem traktuję jako istotny element mojej pracy. Poza nauką ważny jest dla mnie czas i aktywności niezwiązane z badaniami, które pozwalają mi zachować zdrowy dystans do tego, czym się zajmuję – przekonuje.

**Ewa Konarzewska-Michalak**

# PRAWDA CIEKAWSZA NIŻ NAJŚMIELSZE ZAŁOŻENIA

Doktor inż. Jakub Szewczyk z Centrum NanoBioMedycznego, laureat stypendium

Start, zajmuje się nanomateriałami – od ich otrzymywania i modyfikacji po charakterystykę i zastosowania w fotokatalizie oraz pozyskiwaniu energii.

Fascynuje mnie skala nano (obiekty o wymiarach mniejszych niż tysięczna część milimetra), ponieważ paradoksalnie pozwala ona sięgać dalej w dziedzinie inżynierii materiałowej – mówi naukowiec. – Aby to zobrazować, podam przykład: wytwarzam i testuję powłoki polimerowe 2500 razy cieńsze niż kartka papieru, które na skutek elektryzacji kontaktowej z innymi materiałami są w stanie zasilić proste urządzenie elektroniczne przez kilkanaście sekund. Prowadzę też badania podstawowe, mające doprowadzić do zrozumienia procesów fizykochemicznych zachodzących w cienkich warstwach, w trakcie ich formowania i na styku tych warstw w materiałach hybrydowych – mówi.

Podczas studiów doktorskich naukowiec badał proces formowania się polidopaminy na granicach międzyfazowych oraz możliwości jego modyfikacji w celu zwiększenia efektywności. Polidopamina swoją sławę zawdzięcza m.in. wyjątkowo silnej adhezji do niemal wszystkich powierzchni oraz bardzo dobrej absorpcji światła w szerokim zakresie spektralnym. Rezultatem badań było znaczące zwiększenie wytrzymałości mechanicznej wolno stojących cienkich warstw polidopaminy oraz ich zastosowanie w konstrukcji zaawansowanych wielowarstwowych nanomateriałów fotokatalitycznych.

– Ogromne podziękowania należą się moim promotorom, którzy zapewнили mi świetne warunki do rozwoju – podkreśla stypendysta Startu. – Ten projekt nieustannie rozrastał się w trakcie realizacji, co zaowocowało imponującą liczbą zastosowanych technik badawczych i nawiązanych współprac międzynarodowych. Stypendium rządu francuskiego pozwoliło mi przeprowadzić część badań w Europejskim Instytucie Membranowym. Pozyskałem również grant PRELUDIUM 20 od Narodowego Centrum Nauki, który wpłynął znacznie na zwiększenie



**DR INŻ. JAKUB SZEWCZYK**  
Centrum NanoBioMedyczne

ilości i jakości badań podstawowych. Nie nudziłem się w ciągu tych czterech lat i komisja konkursowa najwyraźniej to dostrzegła, za co jestem bardzo wdzięczny – mówi.

Stypendium Start umożliwia badaczowi utrzymanie wysokiego tempa pracy, co pozwala na równoległą współpracę z licznymi polskimi i zagranicznymi ośrodkami. W ramach tej współpracy opracowywane są nowe lub ulepszone hybrydowe nanomateriały funkcjonalne typu 1D i 2D.

Równolegle dr Szewczyk rozwija własny dorobek w zakresie badań podstawowych nad polidopaminą, w tym nad kontrolą jej uporządkowania makromolekularnego na wczesnych etapach syntezy. Przygo-

towuje się również do składania kolejnych wniosków grantowych do polskich i zagranicznych agencji finansujących badania, takich jak ERC i NCN, co wymaga przeprowadzenia wysokiej jakości badań wstępnych.

W nauce najbardziej fascynuje go nieprzewidywalność procesu badawczego, fakt, że nie sposób z góry określić, jakie odkrycia przyniosą kolejne miesiące.

– Oczywiście kieruję się pewnym planem działania i określoną strategią, ale prawda, której poszukujemy jako naukowcy, często okazuje się ciekawsza niż nawet najśmielsze założenia. Uwielbiam też doświadczać tych chwil oświecenia, kiedy słuchając wykładu na konferencji, czytając artykuł lub po prostu rozmawiając z kolegami i kolegami, przez inspiracje bądź analogie, wpadam na nowy pomysł lub rozwiązanie – opowiada.

Poza pracą jest pasjonatem sportu. Kiedyś lubił rywalizować, zwłaszcza w dyscyplinach takich jak bieganie i triathlon. Obecnie trenuje dla zdrowia i przyjemności, a rywalizację obserwuje przede wszystkim jako kibic – uwielbia oglądać zmagania lekkoatletyczne, kolarskie, biathlonowe i wiele innych.

**Ewa Konarzewska-Michalak**



**WIĘCEJ**  
[uniwersyteckie.pl](http://uniwersyteckie.pl)

# ARCHEOLOGIA JEST MOJĄ PASJĄ

Z **prof. Hanną Kócką-Krenz**, wybitną poznańską archeolożką, o domu rodzinnym, przekazywanych z pokolenia na pokolenie naukowych pasjach – zwłaszcza archeologii – a także o przekonaniu, że w życiu wszystko ma swój cel,

ROZMAWIA MAGDA ZIÓŁEK



**Niedawno w Collegium Historicum prezentowana była wystawa poświęcona pamięci prof. Wojciecha Kócki – wybitnego antropologa i archeologa, współtwórcy ekspedycji biskupińskiej, a prywatnie pani ojca. Jak to jest dorastać w takim domu?**

Mam głębokie przeświadczenie, że wartości, które przekazują nam rodzice, mają ogromne znaczenie dla naszych późniejszych wyborów. Miałam to szczęście, że mój ojciec był archeologiem, dlatego w naturalny sposób podążyłam drogą, którą on wcześniej wybrał.

Ojciec prowadził badania w wielu miejscach, m.in. na Ostrowie Tumskim w Poznaniu oraz we Wrocławiu. Szczególne znaczenie miały jednak jego prace nad osadą biskupińską, realizowane wspólnie z **prof. Józefem Kostrzewskim**. To właśnie one zapisały się trwale w historii archeologii, zwłaszcza dzięki znakomitej dokumentacji fotograficznej, w tym lotniczym zdjęciom grodu wykonywanym z balonu na uwięzi. Fotografia była jego wielką pasją, dlatego z czasem coraz częściej zajmował się samodzielnie zarówno badaniami, jak i ich dokumentowaniem.

Od dzieciństwa miałam więc stały kontakt z archeologią. Zazwyczaj w czasie wakacji ojciec wizytował stanowiska archeologiczne w Wielkopolsce i na Pomorzu, które – z racji pełnionych funkcji – nadzorował. Wyglądało to tak, że zabierał rodzinę nad morze, a po drodze odwiedzał wszystkie stanowiska, które nie tyle kontrolował, ile obejmował opieką merytoryczną. Mam z tego okresu bardzo wyraźne wspomnienia związane z wykopaliskami w różnych newralgicznych miejscach państwa piastowskiego.

Doskonale pamiętam na przykład powojenne wykopy na Ostrowie Tumskim w Poznaniu, na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu, w Szczecinie – na Rynku Warzywnym, w okolicach zamku. Do tego dochodziły stanowiska, na których badania prowadzili pracownicy ówczesnej katedry archeologii.

Nie mogło być więc inaczej. Jako jedyna córka – bo mam trzech braci – ta, która zawsze towarzyszyła ojcu, musiałam pójść w jego ślady. Archeologia jest moją pasją, proszę pani.

**W jednym z wywiadów wspomniała pani jednak, że prof. Kócka nie był zadowolony, kiedy zdecydowała się pani studiować archeologię.**

Mój ojciec należał do generacji przedwojennych uczonych, którzy uważali, że archeologia to zawód dla mężczyzn. I rzeczywiście w jego czasach te studia wybierały nieliczne kobiety. Później, kiedy kierunek ten funkcjonował jako studia z historii kultury materialnej i łączył archeologię z etnografią oraz historią sztuki, kobiet było już więcej – choć i tak dominowali panowie. Na moim roku, z tego co pamiętam, na sześciu studentów przypadły cztery studentki, więc te proporcje już się wyrównywały.

Ale wracając do mojego ojca – takie były wówczas przekonania, że to zawód trudny, wymagający dobrej kondycji fizycznej. Badania prowadzi się przecież w bardzo różnych warunkach: w deszczu, upale, a czasem nawet w śniegu. Niekiedy trzeba też stanąć do łopaty, którą – na marginesie mówiąc – jako silna kobieta bardzo lubiłam i nieraz z przyjemnością zabierałam się do kopania. Do tego archeolog często pracuje poza domem, co dla kobiety również bywa kłopotliwe.

W związku z tym zaraz po maturze, kiedy okazało się, że tego roku nie będzie naboru na archeologię, wybrałam historię sztuki. I nie żałowałam tego ani przez chwilę, bo w moich późniejszych badaniach ta wiedza bardzo mi się przydała. Mam takie przekonanie, że wszystko w życiu wydarza się z jakiegoś powodu. A mnie od zawsze pociągało średniowiecze.

Pracę magisterską poświęciłam kabłączkom skroniowym – wczesnośredniowiecznym ozdobom kobiecych skroni – opracowując je zarówno pod kątem wartości artystycznej, jak i znaczenia: komu przysługiwały, gdzie były noszone i co symbolizowały.

Doktorat natomiast chciałam napisać na temat prac zdobniczych na podstawie złotnictwa skandynawskiego. Mój promotor, **prof. Jan Żak**, bardzo interesował się wczesnośredniowieczną Skandynawią, był autorem wielu prac na ten temat i miał nawet

zamyśl stworzenia na naszym uniwersytecie odrębnej specjalności. Tak się jednak nie stało, w związku z czym musiałam zmienić kierunek swoich zainteresowań i zajęłam się biżuterią zachodniosłowiańską.

Widzi pani, takie są różne zakręty losu. Interesowało mnie złotnictwo i być może właśnie dzięki temu udało mi się odkryć pracownię złotniczą na poznańskim grodzie. Wszystko ma swoje dziwne, nieprzewidywalne konsekwencje.

## **A pamięta pani ten dzień, kiedy odkryła palatium Mieszka I?**

Proszę pani, doskonale pamiętam! Przygotowując się do badań na Ostrowie Tumskim, znałam bardzo dobrze źródła pisane. Byłam zresztą w wymarzonej sytuacji, ponieważ prace badawcze w tym miejscu były prowadzone już wcześniej. Znałam zasięg grodu, jego umocnienia, wiedziałam, że był wieloczęściowy, a jego główny trzon stanowiła katedra. Natomiast nie wiedziałam, jakie były funkcje poszczególnych części grodu.

W źródłach zachował się późnośredniowieczny zapis informujący o wydarzeniu, które się działo „In castro Ostrov prope, ubi nunc est Pozenania”, czyli na grodzie Ostrów, przy którym dzisiaj jest Poznań. Ponieważ „ostrów” w ówczesnych czasach kojarzył się głównie z Ostrowem Lednickim, sądzono, że ta wzmianka dotyczy palatium na Ostrowie Lednickim. Co było o tyle usprawiedliwione, że relikty tego palatium zachowały się na wyspie do naszych czasów.

Ja jednak byłam głęboko przekonana, że zapis ten dotyczy poznańskiego Ostrowa Tumskiego, który dziś jest bardzo dobrze skomunikowany z otoczeniem, ale w czasach Mieszka I był piaszczystą łachą w rozlewiskach Warty, czyli po prostu ostrowem – wyspą.

## **To było tylko przeczucie czy coś więcej?**

Można powiedzieć, że było to przeczucie poparte wiedzą historyczną. Choćby fakt, że w tym miejscu, vis-à-vis wejścia do katedry,

znajduje się piękny gotycki kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. A właśnie takie maryjne wezwania nosiły w tamtym czasie kaplice pałacowe – miejsca kultu bezpośrednio związane z książęcym dworem i towarzyszące budynkom świeckim, czyli pałacom książęcym właśnie.

Zachowany do dziś kościół pod tym wezwaniem wydawał się więc następcą, w nowej formie architektonicznej, wcześniejszej kaplicy pałacowej. W średniowieczu była to praktyka dość częsta: budynki kościelne przebudowywano i dostosowywano do nowych stylów architektonicznych, nie przywiązując większej wagi do ich wartości historycznej.

I to się potwierdziło. W trakcie wykopalisk udało nam się ustalić, że dzisiejsza południowa ściana kościoła NMP spoczywa częściowo na reliktach północnej ściany kaplicy pałacowej. Budowniczości gotyckiego kościoła wykorzystali fundamenty ze starego założenia pałacowego. Śmieję się, że poznaniacy zawsze byli oszczędni, w średniowieczu również.

W trakcie badań udało nam się odsłonić w całości relikty kaplicy pałacowej razem z przewróconą ścianą i zarysem okna, co mnie szczególnie ekscytowało, bo zazwyczaj mamy do czynienia tylko z fundamentami. A tutaj okazało się, że kaplica pałacowa miała za sobą jakąś katastrofę budowlaną. To było zapewne w czasach, kiedy kult przeniesiono do katedry, a nieremontowany budynek po prostu się przewrócił.

Okazało się także, że wokół kościoła był mur, wzdłuż którego mieścił się cmentarz dla szczególnie znamienitych obywateli miasta. Innymi słowy, był to teren intensywnie wykorzystywany. Kiedy usunęliśmy groby w profilu wykopu, zauważyłam drobny ślad po rozebranej ścianie. Na szczęście nie rozebrano jej do końca, bo to właśnie były relikty fundamentu palatium.

## **Trudno mi sobie wyobrazić, co czuła pani w tym momencie...**

Musiałam się zatrzymać i zastanowić – dopiero po chwili dotarło do mnie, co naprawdę odkryłam. Wtedy nastąpił wybuch emocji,



Szklana instalacja artystyczna zarysu palatium Mieszka I i jego żony Dobrawy na Ostrowie Tumskim w Poznaniu. Proj. ARCHIGLASS, Tomasz Urbanowicz

których nie jestem w stanie opisać. Wiedziałam już, że uchwyciłam fragment budowli, której tak długo szukałam.

Dalej wszystko potoczyło się gładko. Muszę powiedzieć, że ten poznański układ pałacowo-sakralny bardzo mnie zaskoczył. Jest zupełnie inny niż te, które znaliśmy wcześniej. Klasyczne, nieco późniejsze piastowskie założenia to były prostokątne budowle usytuowane na osi wschód – zachód. Kaplica znajdowała się w nich najczęściej po stronie wschodniej, a jej forma bywała różna: rotunda, kwadrat albo prostokąt.

W Poznaniu było inaczej. Palatium stało na osi północ – południe, a po wschodniej stronie jego wejścia usytuowana była kaplica – która stanowiła boczną odnogę skierowaną ku wschodowi. Czy ten układ był przypadkowy? Tego nie wiemy. Być może było tak, że poznański zespół pałacowo-sakralny był najstarszy w państwie Piastów i nie istniał jeszcze żaden ustalony kanon w budownictwie.

#### A co jeszcze można wywnioskować na podstawie wykopalisk?

Zakładam, że budowniczowie pochodzili z Europy Zachodniej. W państwie Piastów doskonale radzono sobie z konstrukcjami drewnianymi – mamy na to znakomite przykłady, choćby w postaci obwarowań grodów. Natomiast umiejętność obróbki i łączenia kamienia była bardzo dobrze rozwinięta właśnie na Zachodzie. Bardzo prawdopodobne jest więc, że Mieszko sprowadził architektów z Nadrenii – przemawiają za tym choćby najstarsze znane nam kościoły z tamtych terenów.

Wyposażenie miejsca kultu wyraźnie wskazuje także na wpływy z Rusi Kijowskiej. Ściana wschodnia, tworząca tzw. aneks ołtarzowy, była bowiem ozdobiona mozaiką. Tradycje tworzenia obrazów mozaikowych są oczywiście bardzo stare – sięgają jeszcze antyku. We wczesnym średniowieczu w tej dziedzinie przodowały dwa ośrodki: tereny Niemiec oraz Ruś Kijowska. Stamtąd zapewne sprowadzono fachowców.

Wygląda na to, że Mieszko I doskonale znał realia świata zachodniego i dysponował możliwościami, by sprowadzić do Poznania najlepszych rzemieślników. Kiedy człowiek się nad tym zastanowi, uświadamia sobie, że nasi Piastowie nie byli żadnymi zaściankowymi, drobnymi przywódcami. To byli ludzie – jak byśmy dziś powiedzieli – światowi, doskonale wiedzący, skąd czerpać wzory. I wszystko to bardzo pięknie ujawnia się w materiale archeologicznym.

#### Podziwiałam wyobraźnię, z jaką archeolodzy potrafią odtwarzać elementy życia z tak dalekiej przeszłości.

Proszę pani, archeolog jest od tego, żeby „dłubać w ziemi” i z choćby najmniejszego, drobnego kawałka drewna opowiedzieć historię. I my właśnie to robimy.

Poznański Ostrów Tumski dostarczył mi niesłuchanie wiele radości i satysfakcji. Myślę, że w konsekwencji także tytuł profesora – bo to efekt nie tylko samych badań, ale również opracowań, publikacji i całej pracy wokół nich. Wszystko mu zawdzięczam.

To była też satysfakcja bardzo osobista, prywatna, bo miałam silne poczucie, że podążam śladem mojego

ojca. Mam zresztą takie głębokie przekonanie, że więzi, które łączą nas z bliskimi – także z tymi, którzy odeszli – nie znikają, lecz trwają cały czas, i że tata czuwał nad moimi pracami na Ostrowie Tumskim.

#### A jak z dzisiejszej perspektywy ocenia pani spór, który po tym odkryciu rozpętał się w prasie? Gdzie w końcu jest ta pierwsza stolica Polski?

Wróćmy do sedna. Spór o stołeczność w tamtych czasach nie ma żadnych podstaw historycznych. Żadnych. Były to ośrodki równorzędne i w ocenie tej kwestii trzeba kierować się rozumem, a nie emocjami. Oczywiście rozumiem mieszkańców Gniezna – nasze badania w pewnym sensie zakłóciły dotychczasowe wyobrażenia o tych czasach – ale to nie wina archeologów, że wydobyli te fakty na światło dzienne. Decyzje należały do Mieszka I i Bolesława Chrobrego – to do nich, proszę wybaczyć, należałoby mieć pretensje.

#### Naszą rozmowę zaczęliśmy od rodziny i na tym chciałabym ją zakończyć. Czy to prawda, że pani praca naukowa nabrała rozpędu dopiero po odchowaniu dzieci?

Miałam to szczęście, że dosyć młodo wyszłam za mąż i szybko urodziłam dzieci. W związku z tym, kiedy zrobiłam doktorat i habilitację, moje dwie córki były już na tyle dorosłe, że dzieliły ze mną obowiązki domowe, a ja faktycznie mogłam więcej czasu poświęcić pracy naukowej.

Chociaż lubię prowadzić dom – ze mnie taka *cura domestica*: gotuję, sprzątam, piorę. Jestem chyba nawet niezłą kucharką i całkiem dobrze piekę, choć o to należałoby zapytać moich bliskich. Skoro mówimy o rodzinie, to te zamiłowania odziedziczyłam po mamie. Była doskonałą gospodynią domową, a przy tym wykładowczynią w Instytucie Romanistyki. To ona wszystkiego mnie nauczyła – także przy dużej pomocy swojej siostry. Pamiętam, jak w czasie wakacji odwiedzałam ciocię we Wrocławiu. Ponieważ pracowała na Uniwersytecie Wrocławskim, latem nie zawsze mogła sobie pozwolić na dłuższy urlop. Zdarzało się więc, że będąc jeszcze w pracy, przez telefon instruowała mnie, jak przygotować obiad.

Starsza córka, Agnieszka, ukończyła polonistykę i anglistykę i realizuje się w nauczaniu młodych ludzi. Myślę, że tę smykałkę do dydaktyki odziedziczyła po mojej mamie, która – poza tym, że świetnie prowadziła dom – była także cenionym nauczycielem akademickim.

Młodsza córka, Marta, jest profesorem antropologii na naszym uniwersytecie – można więc powiedzieć, że te zamiłowania odziedziczyła po moim tacie, który miał podwójne wykształcenie i część swoich prac poświęcił antropologii. Jestem z niej bardzo dumna i z przyjemnością śledzę jej naukowe sukcesy.

To ogromna radość dla matki widzieć, że dzieci znalazły swoje miejsce w życiu i realizują swoje marzenia.

Jeśli natomiast chodzi o zainteresowania archeologią, to miałam cichą nadzieję, że może moje wnuki będą je rozwijać w kolejnym pokoleniu. Na razie jednak nic na to nie wskazuje – mają zupełnie inne, bardziej techniczne zainteresowania.



WIĘCEJ  
uniwersyteckie.pl



# KOLAGEN Z MATCHĄ? PROSZĘ BARDZO!

Z prof. Jakubem D. Rybką, dr. Adamem Mielochem i dr. inż. Filipem Porzuckiem o innowacyjnym i już dostępnym produkcie, jakim jest kolagen tworzony w ramach SpinBionic/UAM, tj. pierwszego spin-offu na naszej uczelni,

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA

**Wasz biotechnologiczny spin-off został zawiązany 5 października 2023 r. Minęły dwa lata i mamy efekt. Synergia nauki i biznesu stała się faktem. Jakie przesłanki naukowe stały za decyzją o stworzeniu własnego suplementu kolagenowego w UAM?**



Fot. Władysław Gardasz

**Jakub Rybka:** Działamy już od prawie 2,5 roku, co samo w sobie można uznać za spory sukces w obszarze małych spółek biotechnologicznych. To najprawdopodobniej efekt naszych komplementarnych zdolności. Od początku działalności SpinBionic koncentruje się na rozwoju technologii związanych

z szeroko pojętą medycyną regeneracyjną. W naszych badaniach wykorzystujemy macierz zewnątrzkomórkową pozyskiwaną z tkanek zwierzęcych. Stosujemy ją przede wszystkim jako zaawansowany biomateriał, wykorzystywany m.in. w biodruku.

Mamy jednak pełną świadomość, że droga do bezpośredniej komercjalizacji rozwiązań medycyny regeneracyjnej – czyli do momentu, w którym finalny produkt trafia do pacjenta lub użytkownika końcowego – jest bardzo długa, wymagająca i kosztowna. To była jedna z kluczowych przesłanek do opracowania alternatywnej ścieżki komercjalizacji naszych kompetencji i wyników badań. Rezultaty powstawały w ramach projektów NCN, NCBiR oraz naszego IDUB UAM.

Naturalnym kierunkiem stało się stworzenie suplementu diety opartego na kolagenie – głównym składniku macierzy zewnątrzkomórkowej, z którą pracujemy na co dzień. W trakcie prowadzonych przez nas badań wielokrotnie obserwowaliśmy i potwierdzaliśmy korzystny wpływ kolagenu na komórki ludzkie, co stanowiło solidną podstawę naukową do rozwoju produktu opartego na tej właśnie cząsteczce.

**Skąd wziął się pomysł na połączenie kolagenu rybiego z japońską matchą? Jakie właściwości matchy uznano za kluczowe przy połączeniu jej z kolagenem?**



**Adam Mieloch:** Inspiracją była moja siostrzenica – Ola, która na rodzinne spotkanie przywiozła zestaw do ceremonii matchy i poczęstowała mnie matchą latte. Byliśmy wtedy na etapie poszukiwania naturalnych aromatów, które z jednej strony skutecznie zamaskowałyby rybi posmak,

a z drugiej dostarczyły komplementarnych właściwości biologicznych. Intensywność smaku matchy i jej znane efekty prozdrowotne okazały się dokładnie tym, czego szukaliśmy.

Matcha to specjalnie przygotowany proszek z liści zielonej herbaty, znana jest od setek lat i stanowi ważny element kultury krajów Azji Wschodniej. Oprócz charakterystycznego smaku i aromatu wyróżnia się bogactwem związków bioaktywnych, które mogą korzystnie oddziaływać na organizm człowieka. Jej prozdrowotne właściwości zostały potwierdzone w wielu badaniach i opisane w licznych publikacjach naukowych.

Matcha jest bogatym źródłem silnych antyoksydantów, witaminy C i innych polifenoli, których właściwości są komplementarne do działania peptydów kolagenowych. Antyoksydanty chronią kolagen przed degradacją i hamują stan zapalny. Witamina C wspiera enzymatyczną syntezę nowego kolagenu. Matcha hamuje również proces starzenia glikacyjnego, w którego efekcie włókna kolagenowe tracą elastyczność.

Połączenie kolagenu z matchą pozwoliło nam stworzyć unikalną formułę, która łączy wsparcie strukturalne z działaniem ochronnym i wspomagającym naturalne procesy odnowy organizmu.

**Jakie wyzwania badawcze towarzyszyły opracowaniu receptury?**



**Filip Porzucek:** Jednym z kluczowych było dobranie optymalnych proporcji poszczególnych frakcji kolagenu oraz matchy. Naszym nadrzędnym celem było stworzenie produktu wykazującego realną aktywność biologiczną – mówiąc prościej, produktu, który faktycznie działa.

Równie istotne były dla nas aspekty sensoryczne, takie jak smak, zapach, kolor i konsystencja. Chcieliśmy, aby preparat był nie tylko wartościowy pod względem składu, ale także przyjemny w codziennym stosowaniu.



Na etapie prac badawczo-rozwojowych testowaliśmy wiele naturalnych dodatków roślinnych, które oprócz walorów sensorycznych wykazują również korzystne właściwości biologiczne. Nasz pierwszy produkt – kolagen z matchą – jest efektem tych prac, ale z pewnością nie jest to nasze ostatnie słowo.

**Czym kolagen opracowany w Laboratorium Biotechnologii Stosowanej Centrum NanoBioMedycznym różni się od innych tego typu propozycji? Co go wyróżnia?**

**J.R.:** Najważniejszą cechą naszego rozwiązania jest połączenie kolagenu wysokocząsteczkowego z frakcją niskocząsteczkową. Technologia wytwarzania kolagenu wysokocząsteczkowego jest efektem kilku lat intensywnych prac badawczych.

Warto podkreślić, że wiele kolagenów dostępnych na rynku nie przechodzi zaawansowanych procesów oczyszczania. W przypadku kolagenu wysokocząsteczkowego wykorzystywanego w produktach SpinBionic proces jego pozyskiwania obejmuje wieloetapowe oczyszczanie z wykorzystaniem technik typowych dla nowoczesnej biotechnologii. W tej materii blisko współpracujemy z firmą CoFactor.

Dzięki temu otrzymujemy surowiec o wysokim stopniu czystości i bezpieczeństwa, a jednocześnie zoptymalizowany kosztowo na tyle, by mógł być stosowany w formie suplementu diety. To połączenie jakości biomedycznej z dostępnością konsumencką stanowi istotny wyróżnik naszego produktu.

**Jaką rolę pełni wysokocząsteczkowy kolagen morski, a jaką forma hydrolizowana? Dlaczego połączenie obu jest w przypadku waszego produktu tak korzystne?**

**A.M.:** Kolagen niskocząsteczkowy (hydrolizowany) charakteryzuje się wysoką przyswajalnością – krótkie peptydy stosunkowo szybko pojawiają się w krwiobiegu i mogą być sprawnie dystrybuowane do tkanek organizmu. Dzięki temu organizm otrzymuje szybki „zastrzyk” aminokwasów i peptydów kolagenowych.

Z kolei kolagen wysokocząsteczkowy ulega stopniowej hydrolizie w przewodzie pokarmowym, co sprawia, że proces uwalniania



peptydów jest wolniejszy i bardziej rozłożony w czasie. Taki wydłużony profil trawienia może sprzyjać dłuższej dostępności bioaktywnych fragmentów kolagenu, zamiast krótkotrwałego, gwałtownego wzrostu ich stężenia.

Dodatkowo, pojawiające się prace naukowe wskazują, że produkty trawienia kolagenu wysokocząsteczkowego docierają do dalszych odcinków jelit, gdzie wykazują korzystne działanie prebiotyczne na mikrobiom. Ten aspekt stanowi dla nas interesujący kierunek badawczy i planujemy go weryfikować w ramach własnych prac naukowych.

Połączenie obydwu form kolagenu pozwala więc uzyskać efekt zarówno szybszej, jak i bardziej długotrwałej podaży peptydów kolagenowych, co uznajemy za rozwiązanie bardziej kompleksowe niż stosowanie tylko jednej frakcji.

## **Bezpieczeństwo produktu. Jak o nie zadbano, zwłaszcza w kontekście ciągle podnoszonych kwestii związanych z metalami ciężkimi?**

**J.R.:** Obecność metali ciężkich w środowisku jest dziś realnym problemem, dlatego w przypadku produktów wspierających zdrowie kwestia ich kontroli jest dla nas absolutnie priorytetowa. W naszym preparacie nie stwierdzamy obecności metali ciężkich powyżej obowiązujących norm – potwierdzamy to poprzez regularne badania każdej partii produktu.

Wysokocząsteczkowy kolagen wykorzystywany w naszych produktach powstaje ze skór łososia. Wiemy, że ryby mogą być źródłem metali ciężkich, dlatego bezpieczeństwo zaczyna się już na etapie doboru surowca. Współpracujemy wyłącznie ze sprawdzonymi dostawcami, a wykorzystywany materiał spełnia rygorystyczne kryteria jakościowe.

Kluczowe znaczenie ma jednak sam proces technologiczny. Wieloetapowe metody oczyszczania, oparte na rozwiązaniach wykorzystywanych w biotechnologii, pozwalają usuwać ewentualne śladowe ilości zanieczyszczeń, w tym metali ciężkich. To właśnie zaawansowany proces oczyszczania stanowi istotny

wyróżnik tej technologii na tle wielu standardowych produktów kolagenowych dostępnych na rynku.

Dodatkowo każda partia produktu przechodzi badania czystości mikrobiologicznej, a cały proces wytwarzania odbywa się w kontrolowanych warunkach sanitarnych, zgodnie z obowiązującymi standardami jakości i bezpieczeństwa żywności.

## **Kto najbardziej skorzysta, stosując wasz kolagen?**

**F.P.:** Przyjmuje się, że naturalna produkcja kolagenu w organizmie osiąga swoje maksimum ok. 20-25 roku życia, a następnie stopniowo maleje. I to w warunkach idealnych – w praktyce jesteśmy narażeni na wiele czynników, takich jak stres, zanieczyszczenia środowiska, promieniowanie UV czy niewłaściwa dieta, które dodatkowo nasilają degradację kolagenu.

Dlatego naszym zdaniem włączenie suplementacji kolagenem SpinBionic/UAM może przynieść korzyści już osobom młodym i zdrowym, które chcą wspierać naturalne procesy regeneracyjne organizmu. Z kolei osoby po urazach, z problemami w obrębie układu ruchu czy w okresie intensywnej regeneracji tkanek mogą odczuwać pozytywne efekty również w młodszym wieku. Kolagen może skutecznie wspierać regenerację w przypadku złamań kości, uszkodzeń chrząstki, ścięgien, więzadeł, w chorobach dziąseł i przyzębia, wspomagać hipertrofię mięśni, a także przyspieszać gojenie ran.

Kolejną grupę odbiorców stanowią osoby zainteresowane poprawą nawilżenia skóry, zmniejszeniem zmarszczek, poprawą kondycji włosów i paznokci.

Warto przy tym podkreślić, że mitem jest przekonanie, iż jeden kolagen „działa na skórę”, a inny „na stawy”. W przypadku suplementacji doustnej peptydy kolagenowe nie są kierowane wybiórczo do jednego miejsca; są rozprowadzane wraz z krwią po całym organizmie i mogą wspierać naturalne procesy związane zarówno z tkanką łączną w stawach, jak i ze strukturą skóry.

## **Dla mnie jest oczywiste, że to, że wasz produkt wywodzi się ze środowiska naukowego, dodatkowo wzmacnia jego jakość.**

### **Planujecie kolejne innowacyjne suplementy?**

**J.R.:** Tak – nieustannie prowadzimy prace badawczo-rozwojowe. Planujemy wprowadzenie kolejnych suplementów diety opartych na kolagenie, różniących się zarówno profilem smakowym, jak i składem dodatkowych substancji aktywnych.

W dalszej perspektywie chcielibyśmy również wdrożyć kosmetyki oparte na kolagenie. Coraz więcej badań naukowych wskazuje, że komplementarne podejście – łączenie dostarczania składników drogą doustną oraz miejscowo – może być szczególnie korzystne, zwłaszcza w kontekście pielęgnacji skóry.

Mamy nadzieję, że już wkrótce będziemy mogli zaprezentować kolejne produkty. Wspólnie ze spółką celową AMU Innovation oraz CoFactorem planujemy także realizację badań, które pozwolą potwierdzić skuteczność oraz unikalny charakter naszych rozwiązań.



**WIĘCEJ**  
[uniwersyteckie.pl](https://uniwersyteckie.pl)

# SIEĆ SARPIEGO

Z **prof. Robertem A. Maryksem** z Instytutu Filologii Klasycznej, autorem projektu „Wojna piór: antypapieska, antyhabsburska i antyjezuicka sieć konspiracyjna we wczesnonowożytnej Europie”,

ROZMAWIA **DARIUSZ NOWACZYK**

Pisma Paola Sarpiego – teologa, który interes państwa postawił ponad lojalność wobec Rzymu. Prezentowany wielotomowy zbiór ilustruje skalę wczesnonowożytnej konspiracji, której mechanizmy dziś badacze analizują przy wsparciu sztucznej inteligencji.



*Tandem hominem inveni, cuius Sapientia Coelo lapsa oculos aperit Regibus et Populis.*

## Kim był Paolo Sarpi i czym była jego sieć?

Paolo Sarpi to bardzo ciekawa osoba przede wszystkim dlatego, że w jego osobowości i jego pracach znajdujemy wiele interesujących paradoksów. Choćby taki, że był księdzem katolickim z zakonu serwitów, ale jednocześnie pracował jako konsultor dla rządu doży weneckiego, czyli sprawował funkcję państwową, a Wenecja na przełomie XVI i XVII wieku była republiką i imperium. Sarpi czuł się dużo bardziej obywatelem tego miasta-państwa niż członkiem Kościoła katolickiego. Konflikt między Wenecją i papieństwem pokazał, że był bardziej wierny republikańskim ideałom niż papieństwu. Spór doprowadził do ogłoszenia przez papieża interdyktu, czyli zakazu sprawowania czynności liturgicznych w Wenecji, a znaczącą rolę w nim odgrywali jezuiti. W odpowiedzi Wenecja wypędziła jezuitów w 1606 r. I właśnie to jest jakby sedno konfliktu między Sarpim a papieństwem, Sarpim a jezuitami, Sarpim a Habsburgami. Widział on w sojuszu jezuicko-habsburskim największe zagrożenie nie tylko dla interesów Wenecji, ale całej Europy. Sarpi pokazuje, że interes państwa, to, co Francuzi zdefiniowali jako *raison d'état*, jest ważniejszy niż afiliacje religijne.

## Skąd się brała siła tego człowieka?

Sarpi był teologiem i pisarzem, napisał historię Soboru Trydenckiego, która krytykowała Kościół katolicki i zakon jezuitów. Ten tekst później został przetłumaczony z włoskiego na łacinę w protestanckim Londynie Jakuba VI / I, stąd kontakty z Londynem

i przyjaźń z ambasadorem angielskim w Wenecji, sir Henrym Wottonem. Stworzył i uczestniczył w pracach grupy znanej jako *giovani*, czyli młodzi, senatu weneckiego, która działała na rzecz zmniejszenia wpływów papieskich i habsbursko-jezuickich.

## Czy ta grupa stanowiła załączek owej sieci, która oplotła najważniejsze państwa Europy?

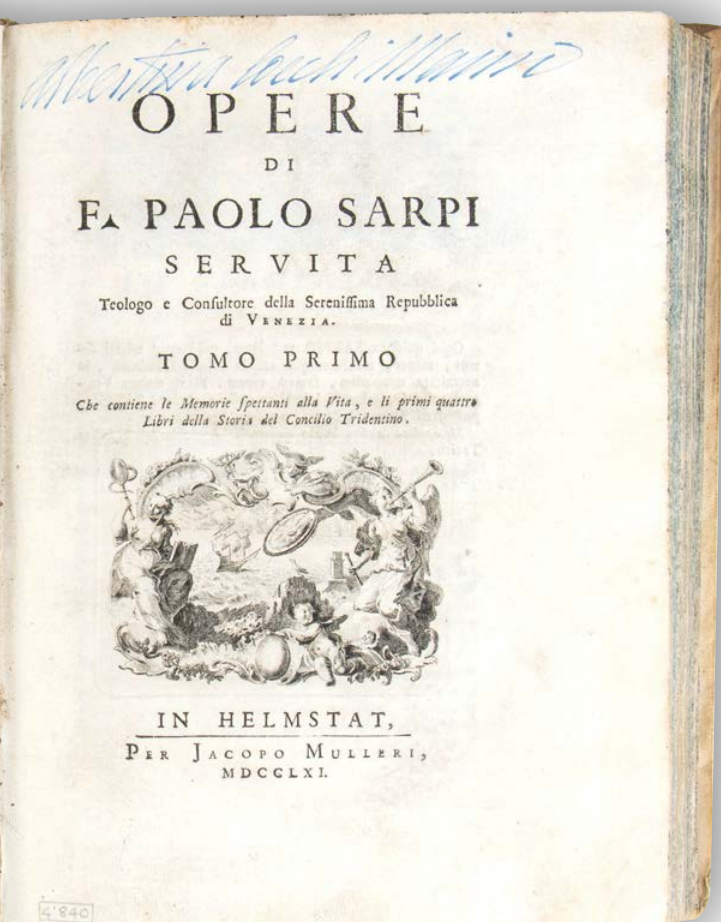
Moim zdaniem tak właśnie było. Jeśli jednak chodzi o szpiegów, to bardziej się opierała na tej zbudowanej przez trzykrotnego ambasadora angielskiego w Wenecji, która była w stanie przechwytywać korespondencję przesyłaną m.in. z Rzymu do Wenecji. Natomiast sieć Sarpiego opierała się na kontaktach Wottona w Anglii, ale też innych ośrodkach, np. we Francji, gdzie panowały tendencje tzw. galikańskie, czyli niezależności od papieństwa i przeciwne jezuitom, i miała charakter bardziej intelektualny.

## Na czym polegała sieć intelektualna?

Sieć intelektualna była budowana na bazie obfitej korespondencji. Główną jej rolą było wymienianie się spostrzeżeniami na temat nie tylko tego, co się działo w Wenecji, bo interesy Sarpiego były paneuropejskie. To nie tylko konflikt Wenecji z papieństwem, Wenecji z Habsburgami, ale on interesuje się całą Europą. Zbierał informacje o wpływach jezuitów w różnych państwach europejskich. Z pomocą młodych senatorów był w stanie wypędzić ich z Wenecji, ale obsesyjnie się bał, że wrócą. Zbierał teksty antyjezuickie, dzisiaj można je oglądać w Bibliotece Marciana w Wenecji. Przy pomocy swoich współpracowników tworzył teksty antyjezuickie. Na przykład jest bardzo ciekawa seria listów powstałych w kręgu Sarpiego, fałszywek, między rektorem jezuickim i bogatą wdową wenecką, którą jezuita manipulował, żeby zostawiła swoją fortunę zakonowi. Tak m.in. utrzymywał się męt, że jezuiti wykorzystywali bogate wdowy, aby pozyskać pieniądze. Tego rodzaju sieć intelektualna, takie działania, jak zbieranie informacji, tworzenie tekstów, były reakcją na wpływy jezuitów i miały przyczynić się do uniemożliwienia ich powrotu.

## Jak rozumiem, były to teksty propagandowe, literackie, publicystyczne, które miały szansę być rozpowszechniane w Europie?

Mamy teksty literackie, historiograficzne, satyry polityczne, traktaty teologiczne obalające teorie polityczne papieństwa czy jezuitów. Wszystko w jednym celu: nie dopuścić do powrotu jezuitów do Wenecji. Sarpi stara się zbierać informacje z miejsc, gdzie jednak te powroty mają miejsce, a tak dzieje się we Francji – jezuiti, wypędzeni pod koniec XVI w., wrócili już na początku XVII. Wrócili mocniejsi, z wielkim wpływem na króla, i szybko stali się główną siłą polityczną w państwie. Od swojego powrotu jezuiti byli spowiednikami i doradcami królów aż do końca monarchii. Postrzega się ich jako sieć konspiracyjną, której członkowie, będąc tak blisko monarchów w większości krajów katolickich Europy, stworzyli sieć wpływów na decyzje polityczne i dynastyczne, bo pamiętajmy, że jedną z głównych cech polityki europejskiej w czasach nowożytnych jest właśnie polityka dynastyczna. Świetny jest przykład Zygmunta III Wazy,



który został wybrany na króla po pokonaniu kandydata habsburskiego, jednak jego dwie żony, Anna i później Konstancja, pochodziły z rodu Habsburgów. Miały spowiedników jezuitów. Sarpi widzi, że pomimo wcześniejszej opozycji Zygmunta wobec Habsburgów, potem Habsburgowie mają wpływ na politykę w Rzeczypospolitej. A następni królowie, nawet jeśli wybrani, byli synami Zygmunta, więc w ich żyłach płynęła krew habsburska. Rokosz Zebrzydowski w Polsce jest rokoszem przeciwko królowi i przeciwko jezuitom. Jednym z jego postulatów było ograniczenie ich wpływów, niektórzy postulowali wręcz ich wypędzenie. W literaturze rokoszu Zebrzydowskiego widać odnośniki do Wenecji, która dała przykład, co trzeba z jezuitami zrobić.

### Czy działania Sarpiego i jego sieci widać w polityce władców europejskich?

Myślenie Sarpiego w ciągu lat staje się coraz bardziej paranoidalne. Widzi, że jego ideały przegrywają. Następuje, jak twierdzą niektórzy historycy, proces rekatolizacji Europy, w której jezuiti odgrywają główną rolę. Tak dzieje się w Rzeczypospolitej, na Litwie, we Francji, w Rzeszy... Dzięki jezuitom monarchowie faworyzują katolicyzm i prześladują mniejszości religijne. W Polsce to dobrze widać na przykładzie braci polskich, którzy ostatecznie po potopie zostają wypędzeni. W większości literatury przeciwko nim widać działania jezuitów. Stworzenie fałszywej informacji, że bracia polscy pomogli w inwazji Szwedów, doprowadziło do stwierdzenia, że skoro nie byli patriotami, to należy ich wygnać. We Francji w 1685 r. odwołano edykt nantejski; katolicyzm jezuitki rósł w siłę, a ruchy gallickańskie i jansenistyczne zostały ograniczone.

### Praca nad projektem polegać będzie na analizie ogromnej ilości tekstów i w tym celu chce pan skorzystać z możliwości AI...

Tak, będziemy te teksty zbierać, sprawdzać i analizować przy wsparciu AI. Będę to robić z pomocą dr. Cezarego Rosińskiego z poznańskiego oddziału Centrum Humanistyki Cyfrowej Polskiej Akademii Nauk. Opracowaliśmy już narzędzie – nazywa się Grammar of Conspiracy Matrix Analysis – które czyta teksty i oznacza fragmenty mające tony konspiracyjne. Przez kilka miesięcy pracowaliśmy nad promptem, w jaki sposób to narzędzie ma działać. Określiliśmy, jakiego rodzaju słownictwo, konstrukcje gramatyczne, czasami interpunkcja sugeruje, że w danym

tekście mogą pojawić się tony konspiracyjne. I okazało się, że najsprawniejszy jest GPT 5.1. Sprawdziliśmy 64 listy ambasadora Wottona, w których są wspomniani jezuiti, i okazało się, że w każdym znaleźliśmy tony konspiracyjne, co prowadzi do hipotezy, że dyplomacja wczesnonowożytna, sposób myślenia o rzeczywistości w dużej mierze był myśleniem konspiracyjnym. Były to listy pisane do sekretarza stanu Anglii. A sekretarz stanu był najważniejszą osobą rządu – referował królowi sytuację w Europie, a więc miał wpływ na jego decyzje. Wydaje mi się, że ten projekt jest z tego punktu widzenia ważny, że widzimy, jak pewne decyzje były skutkiem myślenia konspiracyjnego. Pytanie, czy kiedy przeanalizujemy w ten sposób wszystkie listy Sarpiego, znajdziemy ten sam sposób myślenia konspiracyjnego o polityce w Europie.

### Czy to, co pan mówi o tej sieci konspiracyjnej w pierwszej połowie XVII wieku, można odnieść do współczesności?

Zdecydowanie tak. Wiele osób ma wrażenie, że teorie konspiracyjne to coś, co charakteryzuje współczesność, jednak z naszych analiz wynika, że mają one długą historię. Wyrażają się nie tylko w listach, ale też przez wytwarzanie tekstów, których celem jest przekonanie czytelnika do walki z grupą przeciwną albo mniejszością. Rzeczywistość jezuitów była ukształtowana w głowie króla przez sekretarza stanu, który podlegał wpływowi listów Wottona, który konspirował z Sarpim. Powstające w ten sposób decyzje kształtowały rzeczywistość poreformacyjnej Europy.

### Co ma być efektem tego projektu?

Efektom projektu będzie rekonstrukcja i całościowe opracowanie europejskiej sieci korespondencyjnej Paola Sarpiego jako przykładu ukrytej retorycznej walki politycznej w XVII wieku. Projekt zaowocuje otwartym korpusem cyfrowym źródeł, hybrydowym grafem wiedzy ukazującym dynamikę relacji osobowych i przepływu informacji oraz innowacyjnym narzędziem analitycznym Grammar of Conspiracy Matrix Analysis, służącym do identyfikacji retoryki konspiracyjnej w tekstach historycznych. Wyniki zostaną upowszechnione w postaci recenzowanych publikacji naukowych, monografii syntetyzującej ustalenia projektu oraz trwałej infrastruktury cyfrowej, możliwej do zastosowania w badaniach nad sieciami konspiracyjnymi w innych kontekstach geograficznych i chronologicznych walki pór.

### PROSTO Z FACEBOOKA:

To będzie niezwykle ciekawa praca. Nie może być inaczej skoro zabiera się za nią prof. Robert A. Maryks z Instytutu Filologii Klasycznej UAM, który wraz z zespołem pochylił się nad zagadnieniem „Wojny pióra: anty-papieska, antyhabsburska i antyjezuicka sieć spiskowa w Europie wczesnonowożytnej”. Już sam tytuł frapuje.

Celem projektu, który zyskał finansowanie NCN będzie zbadanie, jak myślenie spiskowe, dyplomacja i szpiegostwo kształtowały politykę i religię w Europie wczesnonowożytnej.

Jak czytamy na stronie Instytutu, profesor wraz z zespołem przeanalizuje tysiące dokumentów historycznych – listów, raportów dyplomatycznych i tekstów polemicznych w językach angielskim, włoskim i łacińskim. Badania będą oparte na tradycyjnych metodach historycznych, wspierane nowoczesnymi narzędziami cyfrowymi, które pomogą dostrzec ukryte wzorce językowe i sieci komunikacyjne.

[Zachowano pisownię oryginalną – przyp. red.]

# NAJPIERW REFORMY, POTEM PIENIĄDZE

Z autorami raportu „Narodziny dyskursu doskonałości naukowej z ducha terapii szokowej”

ROZMAWIA EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

**Gratuluje państwu raportu. Byłam zaskoczona, że Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego zdecydowało się sfinansować takie badania. Jak do tego doszło?**



**Prof. UAM Krystian Szadkowski  
z Wydziału Filozoficznego:**

Historia zaczyna się w Poznaniu od protestów studenckich i okupacyjnych w Jowicie. To był moment, w którym ministerstwo zaczęło widzieć aktywność studentów i ich słuchać. W kwietniu na konferencji

zorganizowanej przez studentów na Uniwersytecie Warszawskim rozmawiałem z ówczesnym wiceministrem Maciejem Gdulą. Powiedziałem, że prowadzę na UAM projekt o przemianach polskiej nauki po 1989 r., zwracając uwagę na słabo rozpoznane dyskursy lat 90. oraz los akademików i stołówek studenckich. Kluczem wyjaśniającym dla badania tych zmian mogłoby być przyjrzenie się konsekwencjom terapii szokowej. Jej konsekwencje w nauce i szkolnictwie wyższym do tej pory nie stały się obiektem zainteresowania. Wiceminister zareagował bardzo pozytywnie i zasugerował, żebym napisał propozycję badań, które ministerstwo mogłoby sfinansować. Kiedy rozpoczęliśmy projekt, zmieniły się władze ministerstwa. Kolejna ekipa zorientowała się w tym, że takie zadanie jest realizowane, dopiero wtedy, kiedy wydaliśmy raport.

**Czy państwa badania były możliwe dzięki temu, że ministerstwem zarządza lewica?**

**K.S.:** Zdecydowanie tak, choć potrafię sobie wyobrazić szczere zainteresowanie historią nauki okresu transformacji ze strony ministerstwa, które byłoby zarządzane przez Prawo i Sprawiedliwość. Pewnie w innym kluczu i w inny sposób. Widzimy, że odkąd Nowa Lewica zarządza ministerstwem, narracja dotycząca planów, reform, priorytetów w systemie istotnie się zmienia. Jednocześnie jest ona najsłabszym elementem koalicji, a ministerstwo przez nią zarządzane ma niestety najniższy priorytet. Nie znaczy to jednak, że niemożliwe są pozytywne rzeczy o małym znaczeniu.



**Powiedział pan, że po 1989 r. zgodnie odrzucono traktowanie nauki jako ważnego sektora w państwie, czego konsekwencją jest to, że nauka jest niedofinansowana od prawie 40 lat. Jednocześnie zbudowano narrację wokół doskonałości naukowej. Ta narracja przeszła trzy stopnie rozwoju. Jakże?**



**Dr Jakub Krzeski z Uniwersytetu  
Mikołaja Kopernika w Toruniu:**

Wyróżniliśmy trzy okresy skupione wokół przewodniczących Komitetu Badań Naukowych, czyli organu, który de facto zarządzał polską nauką w latach 90. Każda z tych kadencji wyznacza specyficzny etap

kształtowania się dyskursu. Pomysły reformowania nauki pojawiły się w obozie solidarnościowym i wyrosły z silnej krytyki komunistycznej nauki podporządkowanej aparatowi partyjnemu. Pierwszemu przewodniczącemu KBN, prof. Witoldowi Karczewskiemu, przyszło zrobić pierwszy krok na

drodze transformacji nauki na wzór krajów zachodnich. Jego entuzjazm szybko zderzył się z kryzysem finansów publicznych. Jego reforma opierała się na konsekwentnym zmniejszaniu finansowania podmiotowego przy coraz większym udziale finansowania przedmiotowego. Dziedzictwem KBN-u są granty. Plan okazał się problematyczny, bo najlepsi, którzy mieli być beneficjentami zmieniającego się układu finansowego, również byli zagrożeni. Wtedy zaczęło się lawirowanie, by uratować rdzeń reform, przy jednoczesnej politycznej marginalizacji nauki.



**Olga Łojewska ze Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych:**

W drugim etapie na czele KBN-u stał Aleksander Łuczak, aktywny polityk, co wywołuje protesty. Jednocześnie pojawiła się nadzieja, bardzo szybko rozwiana, że uda mu się przemówić do

innych polityków, by priorytetyzacja sfery nauki okazała się czymś faktycznym. Za jego kadencji toczyła się bardzo ważna debata sejmowa o stanie polskiej nauki. Choć jej faktyczne rezultaty są dość rozczarowujące, to formalny rezultat okazał się bezprecedensowy: sformułowanie ponad podziałami politycznymi deklaracji zwiększenia finansowania nauki do poziomu 1 proc. oraz szkolnictwa wyższego do poziomu 2 proc. PKB.

W tych latach doszło do istotnego przesunięcia. Niechęć do politycznego wyznaczania kierunków rozwoju nauki sprawiła, że bardzo chętnie zaczęto się posługiwać wskaźnikami bibliometrycznymi. Z początku był to ranking oparty na danych publikacyjnych z „Journal Citation Reports”, prowadzonego przez Instytut Filadelfijski. Abstrahując od realnego rozpoznania potrzeb i możliwości polskiej nauki, te dane pozwalały politykom mówić, że podążając za wskaźnikami, będziemy rozwijać dziedziny, które na świecie są rozwijane. Aleksander Łuczak twierdził, że jesteśmy zbyt biedni na bylejakosć, i wtedy nastąpił pierwszy moment sklejenia jakości z tym, co widać w bazach bibliometrycznych. To był sprawny taktycznie ruch, który pozwalał na uniknięcie odpowiedzialności zarówno finansowej, jak i politycznej.

**J.K.:** W trzecim okresie, pod egidą prof. Andrzeja Wiszniewskiego, dochodzi do scementowania dwóch poprzednich – powstaje narzędzie, jakim jest parametryczna ocena jednostek naukowych. Wtedy rodzą się osławione punkty.

Temu procesowi towarzyszy troska o racjonalizowanie wydatków. Rewersem dyskursu doskonałości jest dyskurs racjonalizacji. Marzenia o modernizacji są cały czas w grze, ale szuka się środków adekwatnych do możliwości. Pojawia się fraza, do której często nawiązujemy w raporcie,

czyli „szukanie sposobów bezkosztowego polepszania pozycji polskiej nauki”. Czym ono jest? Skoro nie stać nas na infrastrukturę, ściąganie talentów, inwestowanie w zespoły, możemy wykorzystać narzędzia ewaluacyjne, by zmienić priorytety publikacyjne naukowców z publikacji polskojęzycznych na obcojęzyczne.

**Jednocześnie KBN rozumiał przeszkody stojące na drodze modernizacji, czyli przede wszystkim słabość struktur gospodarczych kraju. Jak rozwijać naukę w kraju, który ma gospodarcze ambicje być fabryką śrubek?**

**K.S.:** Dyskusja o nauce była prowadzona z pozycji odziedziczonego po PRL-u anachronicznego przemysłu. Nikt się nie oszukiwał co do stanu gospodarki, ale mówiono, że nauka jest zasobem. Dzisiaj już nikt tak nie mówi. Zarabiamy trochę lepiej, mamy dynamicznie rozwijające się małe i średnie przedsiębiorstwa, pojawił się kapitał zagraniczny, ale zniknęły dyskusje na temat tego, co wytwarzamy, jakie miejsce zajmujemy w światowym podziale pracy. Czym jest nasz sukces? Dlaczego i czy jest w jakiś sposób skorelowany z nauką? Te pytania przestały nas interesować, a żywo interesowały współczesnych lat 90. Niestety, na wszystkie te pytania udzieliliśmy raczej złych odpowiedzi.

**Zadziwia fakt, że nie dostrzegano skali inwestycji państw zachodnich w naukę. Dlaczego?**

**J.K.:** Środowisko naukowe było tego świadome. Z dokumentów o polityce naukowej z lat 90. wynika, że sytuację transformacji traktowano jako przejściową. Sądzone, że ustabilizuje się ona na poziomie krajów rozwiniętych – przy jednoczesnym zwiększeniu podziału finansowania publicznego zmieni się proporcja finansowania prywatnego do publicznego. Nauka była na garnuszku państwa. Problem w tym, że na nim pozostała.

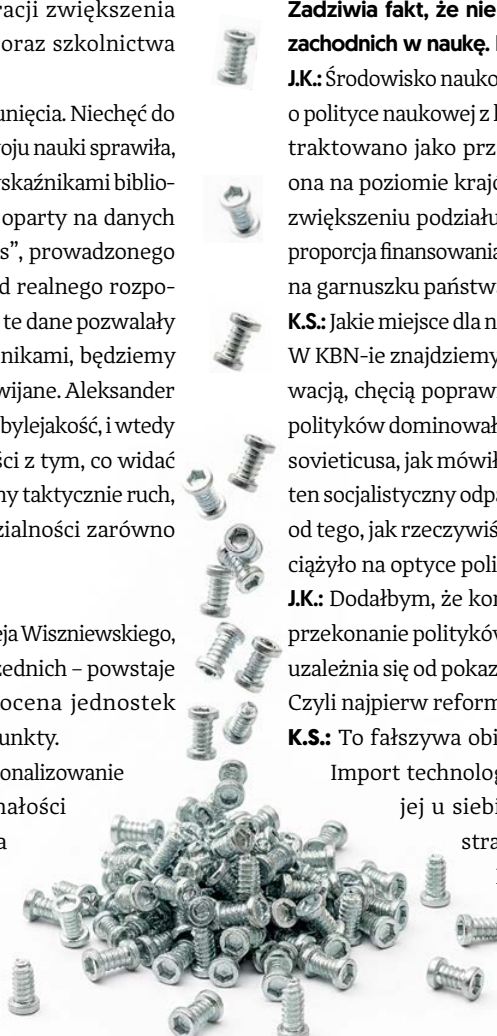
**K.S.:** Jakie miejsce dla nauki mieli politycy transformujący kraj? W KBN-ie znajdziemy ludzi z zazwyczaj bardzo dobrą motywacją, chęcią poprawienia losu nauki. Natomiast po stronie polityków dominowała wizja, że nauka była siedliskiem homo sovieticus, jak mówił Leszek Balcerowicz w 1996 r. Należało ten socjalistyczny odpad zniszczyć, żeby obumarł. Niezależnie od tego, jak rzeczywiście wyglądała sytuacja, to przekonanie ciążyło na optyce polityków.

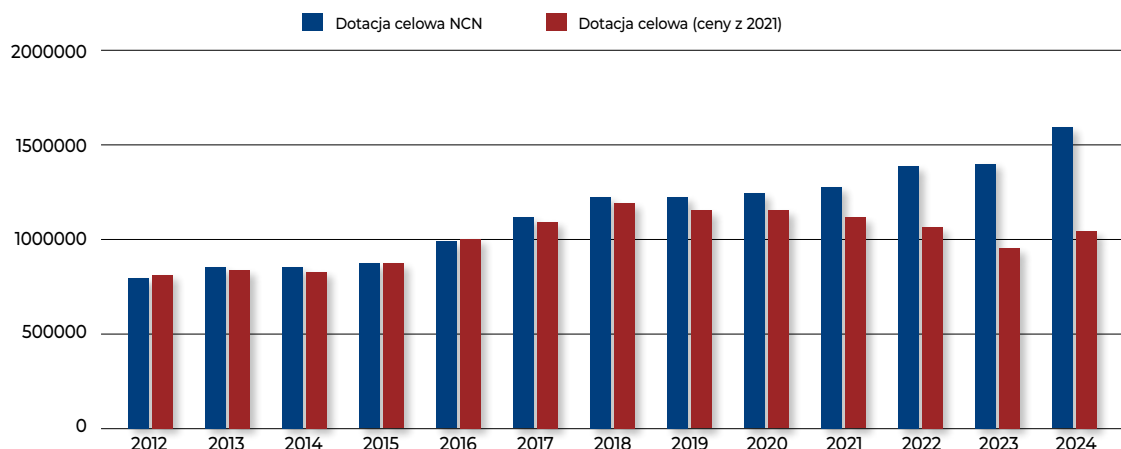
**J.K.:** Dodałbym, że konsekwencje zostały z nami do dzisiaj – przekonanie polityków, w którym zwiększenie finansowania uzależnia się od pokazania, że naukowcy się zmodernizowali. Czyli najpierw reformy, potem pieniądze.

**K.S.:** To fałszywa obietnica, która nigdy się nie dokonuje.

Import technologii wydawał się tańszy niż rozwijanie jej u siebie. To była dobra krótkoterminowa strategia, która niestety stała się jedyną.

Przy założeniu, że można naukę zacząć „sprzątać”, doprowadziła do sytuacji, w której dzisiaj żyjemy. Jak krótkie nogi ma tego typu myślenie, widzimy w momencie potencjalnego





Dotacja celowa NCN – nominalnie i skorygowana o inflację (w cenach z 2012 r.). Opracowanie własne. Źródła: NCN.

zagrożenia wojennego i tego, że polska zdolność do suwerennego rozwijania technologii zbrojeniowych jest niemal żadna.

## Wśród autorów raportu jest również pani. Jakimi zadaniami pani się zajmowała?

**O.Ł.:** Przede wszystkim przeprowadzałam analizę dyskursów na podstawie transkrypcji posiedzeń komisji sejmowych z udziałem przedstawicieli KBN-u. Starłam się zrekonstruować kształtowanie się narracji doskonałości naukowej. Ponieważ sama kategoria doskonałości nie funkcjonowała jeszcze na początku lat 80., zadanie to polegało na prześledzeniu genezy tej logiki, kontekstu jej wyłaniania się oraz napięć politycznych, w których się formowała.

**K.S.:** Warto dodać, że zamierzeniem całego tego projektu było m.in. włączenie młodych osób w rzeczywiste prace badawcze. Pieczołowita praca Olgi pozwoliła nam znacząco przyspieszyć działania, zwłaszcza że pracowaliśmy w warunkach bardzo ograniczonego czasu przeznaczonego na zmierzenie się z tą słabo zbadaną epoką.

## Z jakim odbiorem spotkała się państwa praca wśród polityków i naukowców? Wyniki badań zaprezentowali państwo w Warszawie.

**K.S.:** Na prezentacji była obecna pani wiceminister Karolina Ziolo-Pużuk. Czekamy na spotkanie z kierownictwem ministerstwa. Entuzjastyczne reakcje zdziwiły nas, myśleliśmy, że będziemy bronić się hasłem: nie zabija się posłańca. Okazało się, że raport wypełnił lukę wyrastającą z amnezji, na którą cierpi środowisko i politycy. Nie przeznaczając pieniędzy na badanie historii najnowszej, nie możemy o niej pamiętać i kręcimy się w kole ciągle odtwarzanej teraźniejszości. Obecna ekipa Nowej Lewicy w ministerstwie życzyłaby sobie możliwości przekroczenia tych ograniczeń, natomiast czy będzie mogła to zrobić? Bardzo wątpliwe.

Dotarły do mnie głosy, że raport przeczytali m.in. dyrektor NCBiR i dyrektor Sieci Badawczej Łukasiewicz. Osia raportu jest to, w jaki sposób dyskusje o doskonałości i niedofinansowanie połączyły się w jedno. Widzę, że problemem będzie przyswojenie tej dialektycznej relacji. W ostatnim wywiadzie prezesa Fundacji na rzecz Nauki Polskiej dla „Forum Akademickiego” mamy do czy-

nienia ze stanowiskiem, które mówi, że polska nauka jest skrajnie niedofinansowana, ale jest też chora. To znaczy, że najpierw trzeba odciąć kolejny element kancerogenego ciała, dopiero później może wydać pieniądze. Nie sądzę, żeby raport rozpoczął rewolucję.

## W ramach projektu „Badanie konsekwencji «terapii szokowej» lat dziewięćdziesiątych XX wieku dla współczesnych możliwości rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce” powstaną jeszcze dwa inne raporty. Jakże?

**K.S.:** Pierwszy z nich, który ukaże się w tym roku, dotyczy tego, w jaki sposób bezkosztowo umasowiono polskie szkolnictwo wyższe. Jak brak pieniędzy wpływał na stopniowe obumieranie nie tylko kultury studenckiej. W raporcie przywołujemy bardzo ciekawe badanie przeprowadzone przez studentów w Łodzi, Poznaniu i Warszawie o tym, jak przestały funkcjonować kluby studenckie.

Kryzys kultury studenckiej zaczął się już w latach 80., ale na początku lat 90. często mówiono: kiedyś kultura studencka była, teraz już jej nie ma. To nie do końca prawda.

Pozostałe rozdziały pokazują, w jaki sposób – poprzez skrajne niedofinansowanie uczelni – instytucje stopniowo zdejmowały z siebie odpowiedzialność za sferę organizacji zbiorowego żywienia i akademików. Konsekwencją tego procesu, czyli pozbawienia studentów materialnego wsparcia, było pojawienie się figury studenta-pracownika.

Pokazujemy też, jak ta figura została wytworzona w sposób programowy, co dziś utrudnia realizację różnych celów, np. idei uniwersytetu badawczego. Nie ma uniwersytetu badawczego ze studentami, którzy pracują na etatach, którzy nie mają gdzie mieszkać, bo ceny mieszkań są za wysokie, bez dużej, dobrze dofinansowanej stołówki, która jest wspólną przestrzenią wymiany idei i doświadczeń. Te funkcje uniwersytetu badawczego zaczęto traktować jako dodatkowy koszt.

Drugi z raportów dotyczy natomiast protestów studenckich i akademickich w latach 90. Przyglądamy się im, tworząc studia przypadków, badając je również ilościowo. Budujemy w ten sposób mapę pokazującą, jak tym przemianom towarzyszyły bardzo wątpliwe, ale jednak jakościowo istotne formy sprzeciwu. ■

W MOIM LABIE

# MIASTO, KTÓRE SIĘ TROSZCZY

Z autorami książki „Troska o bezpieczeństwo. Etyka troski a bezpieczeństwo w mieście – założenia”

ROZMAWIA EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

**Czym jest miasto troskliwe, którego model proponują panowie w książce? Idea brzmi utopijnie.**



**Prof. UAM Mikołaj Tomaszuk  
z Wydziału Nauk Politycznych  
i Dziennikarstwa:**

Koncepcja miasta troskliwego jest w pewnej mierze idealistyczna. Nato-

miast my spoglądamy na nią z punktu widzenia potencjalnych możliwości przełożenia na praktykę życia publicznego. Łączymy nasze doświadczenie naukowe z doświadczeniem praktycznym i dostrzegamy załączki transformacji tego, w jaki sposób władze publiczne, ale również mieszkańcy, podchodzą do miejsca, w którym żyją.

Koncepcja, którą poznaliśmy, analizując literaturę przedmiotu, ale też badając różne miasta europejskie, wypowiada się w kontekście relacji człowieka względem architektury, urbanistyki, transportu miejskiego i innych usług miejskich, ale również relacji społecznych, dających fundamenty odporności społecznej. Odpowiada

na pytanie, w jaki sposób przestrzeń można zaprojektować tak, żebyśmy mieli optymalne warunki do wszechstronnego rozwoju. Na jakich zasadach i na podstawie jakich wartości można budować relacje społeczne. W jaki sposób i za pomocą jakich środków można budować relacje w sferze publicznej, łączącej mieszkańców i zarządzających miastami.

Ta idea spogląda na człowieka również z punktu widzenia relacji, które go tworzą. Wskazuje nam, że jesteśmy istotami współzależnymi od innych, ale też od środowiska, w którym żyjemy i na które nasz styl życia ma wpływ. Uczy współodpowiedzialności za jakość relacji społecznych. Nawiązuje również do podstaw życia społecznego w zróżnicowanych kulturowo społecznościach dużych miast.

Koncepcja miasta troskliwego to także podejście politologiczne, obejmujące relacje między władzą wykonawczą a uchwałodawczą w gminie, jak również pytanie o to, w jaki sposób mieszkańcy powinni mieć realny wpływ na kształtowanie polityk publicznych. Jest ona wymagająca wobec władz, ponieważ oczekuje świadomego otwarcia się na potrzeby mieszkańców, rozeznawania tych potrzeb i dopasowania możliwych środków lokalnych polityk publicznych.



**Mikołaj Sokolski, absolwent Szkoły  
Doktorskiej Nauk Społecznych UAM  
z Wydziału Nauk Politycznych  
i Dziennikarstwa:**

Choć koncepcja może sprawiać wrażenie utopijnej, perspektywa interdyscyplinarna ukazuje miasto jako

konglomerat relacji opartych na normatywnie spójnych celach, interpretowanych przez pryzmat etyki troski, rozpoznawalnej także poza jej feministycznym rodowodem. W efekcie książka nie formułuje gotowych rekomendacji, lecz zaprasza do debaty nad przyszłością miast, relacjami społecznymi i wartościami ich rozwoju.

## **Jakie wydarzenia w Polsce i Unii Europejskiej panów zainspirowały?**

**M.T.:** Inspirowały mnie dwie kwestie. Po pierwsze, poszukiwanie przez Unię Europejską modelu rozwoju, w którym istotną rolę odgrywa polityka miejska, wyraźnie obecna w Zielonym Ładzie. To nie tylko elektromobilność, ale pytanie o nasz ślad ekologiczny i relacyjność – myślenie nie w kategoriach „tu i teraz”, lecz przyszłości.

Drugą inspiracją była pandemia – doświadczenie roli władz publicznych i zmiany postaw ludzkich. Wcześniej modna była koncepcja smart city, oparta na technologii i danych. Miasto troskliwe pokazuje jednak, że człowiek to coś więcej niż technicznie zoptymalizowany użytkownik miasta. Po pandemii wracają pojęcia troski, współodczuwania i refleksji nad nadmiarem technologii. Z perspektywy pedagogiki i socjologii oznacza to rozmowę o kondycji człowieka i jego relacjach – bez jednej gotowej recepty. Akcentujemy perspektywę Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie lokalne potrzeby są trochę inne niż na Zachodzie, ale jądrem koncepcji pozostaje siła drzemiąca w człowieku.

**M.S.:** Doświadczenie pandemii trwale wpłynęło na relacje społeczne, ugruntowując, zwłaszcza wśród młodszych pokoleń, zwrot ku relacjom cyfrowym, przy jednocześnie narastającym, szczególnie w debatach państw Europy Zachodniej, zmęczeniu technologią oraz rosnącym znaczeniu wspólnot w codziennym funkcjonowaniu miasta. Równolegle obserwowany jest rozwój innowacji deliberatywnych opartych na inkluzyjnym współuczestnictwie mieszkańców. Oczywiście, procesy te przebiegają odmiennie w Polsce i w państwach zachodnich, co wymaga uwzględnienia lokalnego kontekstu, który również staramy się pokazać.

## **Gdzie widać te różnice?**

**M.S.:** Różnice dotyczą m.in. tempa pojawiania się globalnych trendów, które w Polsce ujawniają się wcześniej lub później, zależnie od kontekstu. Dopiero zaczynamy dyskutować o stopniowym wychodzeniu z intensywnego korzystania z mediów społecznościowych, podczas gdy w krajach Europy Zachodniej czy nordyckich ta debata – włącznie z ograniczeniami dla najmłodszych – jest znacznie bardziej zaawansowana. Z perspektywy politologicznej ostatnie wydarzenia, takie jak prezydenckie weta, pokazują, że procesy związane z mediami społecznościowymi i przestrzenią cyfrową docierają do Polski w odmiennym czasie i kontekście. Dlatego, mimo oparcia na literaturze zachodniej, analizujemy je z perspektywy lokalnej, wnosząc do debaty odrębny punkt widzenia.

**M.T.:** Mam wrażenie, że w Polsce te sprawy, o których mówimy, są bardzo mocno upolitycznione. W jednym z ostatnich naszych wystąpień na konferencji w Warszawie wyraziliśmy obawę, że

koncepcja miasta troskliwego może być zaszufadkowana jako feministyczna, lewicowa, kontrrewolucyjna.

## **Z tym się kojarzy.**

**M.T.:** A tak nie jest. Akurat pracujemy nad tekstem, który pokazuje, że chociażby w nauczaniu papieża Franciszka znajdują się elementy etyki troski. Papież mówił o tym, w jakim kierunku świat po pandemii powinien się zmieniać.

## **Jak budować bezpieczeństwo w mieście, kierując się troską, a nie kontrolą?**

**M.T.:** Patrzymy na potrzebę bezpieczeństwa jako podstawową potrzebę każdego człowieka, niezależnie od warunków, w jakich żyje. Drugą kwestią, podnoszoną także przez innych autorów w kontekście imigrantów oraz różnorodności kulturowej i religijnej, jest podejście otwarte. W Kościele anglikańskim od lat rozwija się koncepcja teologii miasta, bliska etyce troski, która zakłada równe prawo wszystkich, także wspólnot wyznaniowych, do przestrzeni i kultywowania swojej religii, bez wzajemnego wykluczania. To zaproszenie do patrzenia na innych z perspektywy otwartości na to, co nowego mogą wnieść.

W sytuacji na naszej wschodniej granicy może być to kontrowersyjne i z tym się absolutnie zgadzam. Nie patrzymy na bezpieczeństwo międzynarodowe z perspektywy etyki troski, tylko na kwestie praktyk opiekuńczych względem osób samotnych. Dostrzegamy sprawy dotyczące wielu miast: suburbanizacji, depopulacji, starzejącego się społeczeństwa. Wskazujemy sferę, w której miasto, wykorzystując swoje siły i środki, może pomóc.

Pierwszy tekst, który napisaliśmy, nawiązywał do mojej praktyki samorządowej w Świebodzinie. Szczycimy się tym, że w pierwszej fali pandemii wszyscy uczniowie chodzący do szkół byli otoczeni opieką. Powstała jedna platforma edukacyjna, która dziś funkcjonuje jako powszechnie przyjęty standard. Miasto rozpoznało potrzeby i dobrało adekwatne do nich narzędzia.

## **Jakie wydawnictwo opublikowało „Troskę o bezpieczeństwo...”?**

**M.T.:** Wydawnictwo Nauk Politycznych i Dziennikarstwa...

**M.S.:** ...a wydanie anglojęzyczne – Róża Luxemburg Foundation, przy wsparciu Uniwersytetu.

## **Jakie mają panowie dalsze plany badawcze dotyczące miasta troskliwego?**

**M.T.:** Wraz z moim seminarzystą Olafem Kozakiem, który napisał dobrą pracę na temat roli przywódców w perspektywie etyki troski, pracujemy nad pomysłem stworzenia grupy badawczej. Nasza książka nie jest dziełem życia, jest pewnym etapem. Mamy zamiar, żeby opracować kryteria miasta troskliwego i przeprowadzić badania. Najpierw w aglomeracji poznańskiej. Takie badania są prowadzone w Amsterdamie i w miastach Ameryki Południowej, ale nasz kontekst jest zupełnie inny. Mamy inną kulturę, społeczeństwo, usługi publiczne, potrzeby, dlatego kryteria polskiego miasta troskliwego będą inne. ■

# UAM NA WYSPIE WIKINGÓW



Biała Góra to uniwersyteckie laboratorium badawcze. To jednostka interdyscyplinarna, ale i miejsce wypoczynku. O uczelnianej stacji na Wolinie

z **prof. UAM Jackiem Tylkowskim**

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA

**W kwietniu mija 30 lat od chwili, gdy na Wolinie powstała Stacja Monitoringu Środowiska Przyrodniczego w Białej Górze. Historię miejsca i prac badawczych zapoczątkował prof. Andrzej Kostrzewski – legenda poznańskiej geografii. Potem to pan przejął stację. Czym różnił się pierwszy okres funkcjonowania od obecnego?**

Przyrodnicze badania naukowe na wyspie Wolin na naszym uniwersytecie zapoczątkowano po II wojnie światowej, m.in. z inicjatywy **prof. Bogumiła Krygowskiego** oraz **prof. Adama Wodziczki**, i koncentrowały się one głównie na zagadnieniach geograficznych i biologicznych.

W kolejnych dekadach, zwłaszcza w latach 70.-90. XX w., badania na wyspie Wolin były kontynuowane m.in. przez prof. Andrzeja Kostrzewskiego i zespół, choćby w odniesieniu do budowy geo-

logicznej i morfodynamiki wybrzeża klifowego. Intensyfikacja prowadzonych prac badawczych ujawniła potrzebę utworzenia stałej stacji terenowej. Z inicjatywy prof. Kostrzewskiego w 1996 r. powołano stację terenową w Grodnie. Początkowo zaplecze stacji było bardzo ograniczone i obejmowało jedynie trzy niewielkie pomieszczenia udostępnione przez Woliński Park Narodowy (WPN). Stacja nie posiadała stałej obsady kadrowej, a brak odpowiedniego zaplecza noclegowo-socjalnego uniemożliwiał prowadzenie regularnych zajęć terenowych dla grup studentów. Działalność naukowo-badawcza była realizowana głównie w ramach comiesięcznych kampanii terenowych. Ćwiczenia terenowe i obozy Studenckiego Koła Naukowego Geografów organizowane były w pawilonach WPN.

← Wybrzeże klifowe w rejonie Białej Góry i Grodna. To właśnie tutaj naukowcy z UAM odnotowują cofanie się linii brzegowej średnio o 20–30 cm rocznie. Prowadzone w tym miejscu pomiary erozji są kluczowe dla prognozowania zmian, jakie niesie ze sobą podnoszący się poziom wód Bałtyku.

Przełom w funkcjonowaniu stacji nastąpił w 2004 r., gdy z inicjatywy prof. Andrzeja Kostrzewskiego, za zgodą rektora **prof. Stanisława Lorenc**a oraz dyrektora WPN dr. Ireneusza Lewickiego, sta-

cja została przeniesiona do Białej Góry. Nowa lokalizacja umożliwiła znaczącą poprawę warunków lokalowych oraz modernizację infrastruktury badawczo-pomiarowej i laboratoryjnej. Obecnie stacja dysponuje bardzo dobrym zapleczem socjalnym oraz 60 miejscami noclegowymi, co pozwala na prowadzenie obozów naukowych i zajęć terenowych, organizację warsztatów i seminariów oraz realizację stałych badań środowiskowych, w tym w obrębie Zintegrowanego Monitoringu Środowiska Przyrodniczego (ZMŚP), w ramach którego funkcjonuje. Istotnymi atutami stacji są jej unikatowe nadmorskie położenie na obszarze WPN, dobra dostępność komunikacyjna, stała obsada kadrowa oraz całoroczne funkcjonowanie.

## Stacja jest uniwersyteckim laboratorium badawczym. Jakie są jej cele?

Od 2010 r. stacja należy do krajowej sieci ZMŚP stanowiącej naukowy komponent Państwowego Monitoringu Środowiska i koordynowanej przez Centrum ZMŚP UAM. Jest jedną z 12 stacji bazowych ZMŚP badających przemiany geosystemów Polski oraz jedyną taką stacją położoną w strefie wybrzeża Bałtyku. Dane empiryczne pozyskiwane na stacji służą ocenie stanu środowiska oraz identyfikacji jego zmian na podstawie wieloletnich serii pomiarowo-obszernych, stanowiących podstawę modelowania przyszłych zmian środowiska, m.in. w zakresie klimatu, zasobów wodnych oraz erozji brzegu morskiego. Ponadto w stacji realizowane są projekty badawcze i prowadzone prace naukowe związane z uzyskiwaniem stopni naukowych.

## Biała Góra to także miejsce, gdzie gośćmi są studenci z poznańskich wydziałów. Jaka jest ich rola w funkcjonowaniu stacji? Czy Wolin jest interdyscyplinarny?

Stacja jest jednostką Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych, ale jej zaplecze badawcze wykorzystywane jest także przez studentów innych wydziałów UAM, np. Biologii, Chemii. Stacja gości studentów i pracowników naukowych z innych ośrodków akademickich, m.in. z Martin Luther University Halle-Wittenberg, Uniwersytetu Gdańskiego oraz Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, a także studentów kierunków artystycznych, np. Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu.

Zatem działalność stacji nie ogranicza się wyłącznie do obsługi macierzystego wydziału. Stacja jest intensywnie wykorzystywana w działalności naukowej i dydaktycznej, corocznie odnotowuje się ok. 1500 „osobonoclegów”.

## W listopadzie kończyliście projekty badawcze. Czego dotyczyły?

W poprzednim roku, w ramach umowy pomiędzy UAM a WPN, zrealizowano dwa projekty badawcze dotyczące wpływu zmian

klimatu na biomasę i kondycję zbiorowisk leśnych na podstawie danych teledetekcji satelitarnej oraz zmian zasobów wodnych w kontekście zmian klimatu i antropopresji związanej z budową nowych ujęć wód podziemnych na wyspie Wolin.

Wyniki badań wykazały istotny wpływ zmian klimatu na przyspieszenie fenologiczne oraz wydłużenie okresu wegetacyjnego, a jednocześnie na ograniczenie przyrostu biomasy. Stwierdzono również spadek zasobów wód powierzchniowych i podziemnych oraz określono bezpieczną dla środowiska przyrodniczego wielkość poboru wód podziemnych w projektowanych ujęciach wody.

## Czy Bałtyk obumiera? A może budzi się do życia, pochłaniając coraz więcej ładu? Na to pytanie m.in. odpowiadał pan niedawno w Muzeum na Wolinie. Jaka jest prawda?

Morze Bałtyckie jest szczególnie wrażliwe na zmiany klimatu i dopływ zanieczyszczeń, zwłaszcza biogenów. Charakteryzuje się ograniczoną wymianą wód z oceanem światowym. W wyniku zmian klimatu wody Bałtyku stają się coraz cieplejsze, słabiej natlenione i mniej zasolone, co w połączeniu z nasilającą się eutrofizacją prowadzi do spadku bioróżnorodności. Okresową poprawę jakości wody umożliwiają napływy chłodnych, dobrze natlenionych i zasolonych wód z Morza Północnego, tzw. wlewy życia. Jednak w XXI w. zjawisko to występuje blisko trzykrotnie rzadziej niż w XX w., średnio z częstotnością około jednego epizodu na 10 lat. Ograniczenie częstotliwości wlewów sprzyja rozwojowi eutrofizacji oraz powstawaniu przydennych stref beztlenowych, co w konsekwencji prowadzi do obniżenia bioróżnorodności oraz biomasy organizmów morskich.

Istotnym skutkiem współczesnych zmian klimatu jest również wzrost poziomu morza, szacowany na 3–4 mm rocznie. Prowadzone przez nas od ponad 40 lat pomiary erozji wybrzeża klifowego na wyspie Wolin wskazują cofanie się linii brzegowej w tempie 0,2–0,3 m rocznie. Choć obecnie nie obserwuje się wyraźnego przyspieszenia tego procesu, ubytek ładu postępuje nieprzerwanie, a morze stopniowo zwiększa swój zasięg przestrzenny.

## Nie mogę nie zapytać. Stacja w Białej Górze to również miejsce chętnie odwiedzane przez pracowników UAM. Co najbardziej chwali sobie osoby odwiedzające Białą Górę?

Stacja, oprócz prowadzenia badań naukowych oraz realizacji zajęć dydaktycznych, stanowi również sprzyjające miejsce do wypoczynku i pracy twórczej. Goście wysoko oceniają jej unikatowe nadmorskie położenie w strefie brzegu klifowego, w otoczeniu lasów bukowych WPN. Lokalizacja stacji zapewnia dogodny dostęp do atrakcji turystycznych Międzyzdrojów. Na szczególną uwagę zasługuje punkt widokowy w Lubiniu, z którego rozpościera się unikatowa panorama delty wstecznej Świny oraz Zalewu Szczecińskiego. Miłośnikom historii regionu polecana jest natomiast wizyta w Wolinie, ponadtyśiącletnim ośrodku osadniczym, identyfikowanym z legendarnym wikingim Jomsborgiem czy słowiańską Vinetą.



FILOZOFOM SIĘ NIE ŚNIŁO



# PODNOŚMY POZIOM NASZEGO SZCZĘŚCIA

Profesor UAM **Łukasz Kaczmarek** z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki od lat zajmuje się szczęściem. Można powiedzieć, że nie ma fajniejszej i bardziej motywującej pracy niż jego. W czasie ostatnich Dni IDUB był jednym z wykładowców, którzy pokusili się, aby również innych przekonać do tego, że warto szczęściu pomagać...

Z naukowcem z UAM

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA



## **Czy pana zdaniem dzisiaj szczęście rozumiemy inaczej niż np. 25 lat temu?**

Tak! I już się boję, co będzie za kolejne 25 lat. Ostateczny „środek płatniczy” się nie zmienia. Człowiek zawsze chciał być zadowolony z życia, mieć poczucie sensu tego, co robi, i doświadczać emocji pozytywnych, a nie negatywnych. Natomiast na przestrzeni lat zmienia się to, co gromadzimy, aby ostatecznie na szczęście wymienić. To się zmieniało na przestrzeni wieków. W czasach Homera szczęście to był szczęśliwy traf. Człowiek liczył na to, że jego życie odmieni się na lepsze w magiczny wręcz sposób, dzięki przychylności bogów. W czasach klasycznych filozofów greckich szczęście to było kształtowanie własnego charakteru, czyli czerpanie satysfakcji z własnej postawy moralnej. Człowiek szczęśliwy to wzorowy obywatel. W chłodnych i pełnych chorób i głodu, mrocznych czasach średniowiecza szczęście to było życie przybliżające nas do nieba. Człowiek był szczęśliwy, licząc, że dobre uczynki, które gromadzi za życia, wymieni na szczęście, ale ten „kantory wymiany walut” zobaczy dopiero po śmierci. W czasach oświecenia szczęście to przyjemność. Jak najwięcej szczęścia dla jak największej liczby ludzi. I ta postawa zdaje się trwać do dzisiaj. Mam wrażenie, że w Polsce powtórzyliśmy w szybkim czasie całą tę drogę. Zaraz po upadku komunizmu – który też, nawiasem mówiąc, miał być systemem uszczęśliwiającym ludzi – mieliśmy czasy szczęśliwego trafu. Z dnia na dzień pojawiały się wielkie fortuny. Potem czasy ciężkiej pracy, dorabiania się. Były też i kryzysy, i głębokie ubóstwo, które sprawiały, że niekiedy pozostawało jedynie zwracać oczy w stronę nieba. A obecnie zdaje się, że mamy eksplozję poszukiwania przyjemności i dobrego samopoczucia. Jim Holt, amerykański publicysta, określił nasze czasy jako czasy, w których symbolem szczęścia stał się „ciepły szczeniaczek”. Może to zgryźliwe, ale coś w tym jest. Szczęście to komfort.

## **Zajmuje się pan psychologią pozytywną. Dlaczego nie negatywną? Nie byłoby łatwiej szperać w ciemnych zakamarkach duszy? Co pana przekonało?**

Staram się zajmować psychologią jako taką. Zainteresowanie problematyką pozytywną wynika z tego, że szczęście to bardzo zaniedbany obszar badań naukowych. Po prostu jest tutaj więcej do odkrycia. Teren psychopologii został już gruntownie przekopany.

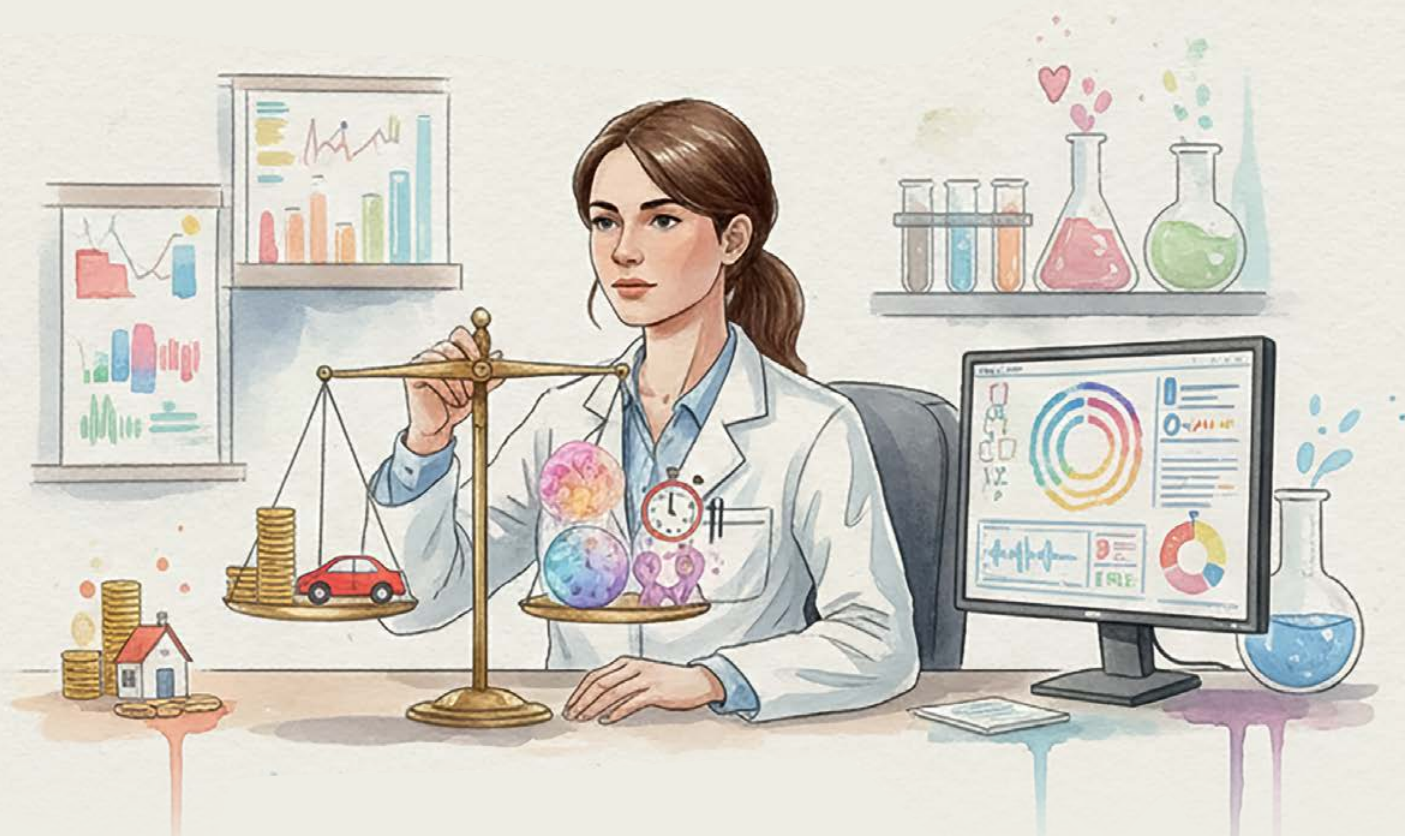
## **Jaka jest według pana najkrótza definicja szczęścia?**

Rozumiem, że nie chodzi o najlepszą, tylko najkrótszą. Z tych, które słyszałem, najkrótsza to: „czekolada”. Ale od strony naukowej... W skrócie... Szczęście to ostateczny środek płatniczy. To jest podejście teleologiczne, czyli oparte na celach. Wszystko to, co robimy, robimy po coś. Ale są takie stany rzeczy i stany umysłu, które nie

potrzebują już dalszego uzasadnienia, niczemu dalej nie służą. Są celem samym w sobie. Na przykład wiele rzeczy robimy, żeby mieć satysfakcję z życia. Ale po co nam satysfakcja z życia? Tutaj już nie ma odpowiedzi. Wielu ludziom to pytanie może wydawać się wręcz absurdalne. Stany umysłu takie jak zadowolenie z życia, poczucie sensu czy doświadczenie pozytywnych emocji – to na te dobra chcemy ostatecznie wymienić wszystkie inne rzeczy gromadzone w życiu. Dlatego te właśnie pojęcia ostatecznie mieszczą się w obrębie pojęcia szczęścia.

## **Jakie emocje wpływają pozytywnie na nasze dobre samopoczucie i co zrobić, by było ich więcej?**

Mamy bardzo dużo badań, które pokazują, że codzienna dawka pozytywnych emocji jest ważna dla zdrowego ciała, zdrowia psychicznego i dobrych relacji z innymi. Rodzina pozytywnych emocji jest bardzo złożona. Mamy pozytywne emocje związane z osiągnięciem celów – radość, duma. Mamy pozytywne emocje związane z dążeniem do celu – ciekawość, entuzjazm. Mamy pozytywne emocje związane z tym, że odrywamy się od jakichkolwiek celów – spokój, ulga, wyciszenie. Mamy pozytywne emocje społeczne, np. wdzięczność, czułość, miłość. Badania nad szczęściem pokazują, że główny problem z pozytywnymi emocjami wynika z tego, że kiedy już gdzieś je znajdziemy, to próbujemy czerpać je ciągle z tego samego źródła. Dzisiaj mój sześciolatek syn poprosił mnie, żebym kilka razy opowiedział mu dowcip, który bardzo go rozbawił poprzedniego dnia. Niesłuchanie się zdziwił, że ten dowcip coraz mniej go śmieszy za każdym razem! A przecież to ten sam dowcip! Powinien śmieszyć tak samo za każdym razem! Oczywiście, wszyscy wiemy, że tak nie jest. Człowiek szybko się przyzwyczaja, czy też habituuje, do bodźców i ich wartość ciągle spada. To nasze przekleństwo, ale i motor rozwoju. Produkując ciągle te same sytuacje, dewaluujemy je, trochę tak jakbyśmy próbowali zrobić prosty dodruk pieniądza, licząc, że zachowa on swoją wartość. Znowu wracamy do swoistej „ekonomii” szczęścia. Aby pokonać ten hedonistyczny kołowrót, musimy szukać różnych źródeł dla tych samych pozytywnych emocji. Zatem jeśli szczególnie lubimy emocję dumy, to raczej nie możemy jej skutecznie czerpać przez dłuższy czas, grając na gitarze dla naszych znajomych. Musimy pomyśleć, skąd jeszcze możemy tę emocję brać. Może wolontariat? Może grupa dyskusyjna, gdzie będziemy mogli z dumą podzielić się swoją zdolnością do prowadzenia wciągających rozmów? Po drugie, trzeba czerpać różne pozytywne emocje. Wymieniłem ich już sporo. W zdrowej diecie emocjonalnej emocje muszą być zróżnicowane. Na koniec dodam jeszcze, że trudno odczuwać emocje pozytywne bez negatywnych. Bardzo często te najsilniejsze emocje pozytywne wymagają pewnego napięcia negatywnego. Tak jak w grach – najbardziej się cieszymy, kiedy wygrana poprzedzona jest wysokim



napięciem i dużym prawdopodobieństwem przegranej. Emocje pozytywne w pewnym sensie kradną to pobudzenie i eksplodują. Zaczynamy skakać i krzyczeć z radości, nie widząc, że to nagroda za negatywne emocje doświadczane przed chwilą. Również tutaj psychologia pozytywna i „negatywna” łączą się i trudno zrozumieć jedną bez drugiej.

## Czym różni się szczęście chwilowe od długotrwałego dobrostanu?

Szczęście to krótkotrwały stan, ale i swego rodzaju cecha danej osoby. Trochę jak masa ciała. Ludzie mają swego rodzaju punkt nastawny. Jedni mają go na wyższym poziomie, inni niestety na niższym. Wokół tego punktu odbywają się okresowe fluktuacje. Badania pokazują, że poziom szczęścia człowieka zależy mniej więcej po połowie od tego punktu nastawnego oraz od czynników zmiennych. Podobnie jak ze zdrowiem – niektórzy ludzie są bardziej chorowici, a od innych bakterie i wirusy zdają się uciekać zamiast ich atakować. Ale jedni i drudzy mają swoje lepsze i gorsze momenty w życiu. Bliźnięta jednojajowe są podobnie szczęśliwe, i to nawet jeśli są wychowywane oddzielnie. Bez wątpienia znaczenie mają geny, które z kolei regulują procesy hormonalne i neuroprzekaznikowe, ważne dla formowania się stanów psychicznych. Druga grupa czynników to okoliczności życiowe. Co ciekawe, wielu ludziom wydaje się, że zmiana okoliczności życiowych pociągnie za sobą długotrwałe szczęście, a tak nie jest. Wiele ludzi może sobie wyobrazić, że gdyby tylko mieli dwa razy większy dom, dwa razy bardziej luksusowy samochód, dwa razy więcej pieniędzy na koncie, dwa razy więcej tytułów naukowych, dwa razy większy telewizor, dwa razy droższego smartfona i, dajmy na to, żonę lub męża, którzy mają dwa razy więcej zalet i dwa razy mniej wad – gdyby tylko mieli to wszystko, gdyby tylko w ich życiu nastąpiła tak wspólna przemiana okoliczności, to ich szczęście trwale by się poprawiło. Wiemy natomiast, że efekt ten nie jest tak trwały,

jak się ludziom wydaje. Po pierwsze, zachodzi tak zwany efekt sufitowy, tzn. jeżeli nastąpi jedna pozytywna istotna zmiana okoliczności, to kolejne nie są już w stanie wiele dodać. Po drugie, niestety szybko zachodzi wspomniana adaptacja i wyłaniają się nowe problemy. Po roku, dwóch łapiemy się na tym, że zamiast myśleć o tym, że życie jest o wiele lepsze od poprzedniego, myślimy o tym, że dom może i jest dwa razy większy, ale dojazd do pracy stał się codziennym koszmarem. Samochód może i luksusowy, ale trudno się parkuje w mieście i w sumie tęsknimy za manualną skrzynią biegów. Pieniądzy na koncie niby więcej, ale oszczędności (których wcześniej nie było) zainwestowaliśmy i to zakończyło się totalną kląpą. A telewizor dwa razy większy, ale jedyna korzyść z tego taka, że dwa razy lepiej widać, że i tak nie ma w nim niczego ciekawego. Dlatego to, co pozostaje, to codzienna troska, by każdego dnia robić coś dla swojego szczęścia, aby podnieść jego poziom. Podobnie jak codziennie powinniśmy dbać o swoje ciało, choćby krótką gimnastyką.

## Czy pozytywne emocje można trenować jak np. mięśnie na siłowni?

Tak! Nasze codzienne dbanie o szczęście może stać się nawykiem. Wtedy codziennie staramy się zrobić coś, co daje nam satysfakcję samo w sobie, poczucie sensu lub właśnie nasilenie emocji pozytywnych. Szczęście nie przychodzi bez wysiłku. Wymaga pokonania złych nawyków i skłonności oraz wypracowania nowych. Dobra wiadomość jest taka, że nawyk już ukształtowany łatwiej kontynuować niż przerwać, i dotyczy to również dobrych nawyków. Można to łatwo sprawdzić. Wystarczy np. spróbować dzisiaj nie umyć zębów przed snem. Wiele ludzi nie potrafi tego nie zrobić. Często to sprawdzam na wykładach, prosząc studentów o taki eksperyment. Nawyk jest drugą naturą człowieka i to taką, nad którą mamy sporą kontrolę. Napisałem książkę na ten temat

„Pozytywne interwencje psychologiczne – zachowania intencjonalne a dobrostan”. Zachęcam do lektury, aby pogłębić temat.

## **Ludzie mówią, że alkohol i wszelkiego typu używki dają szczęście w nieszczęściu. To recepta dla desperatów?**

To nie jest recepta. Recepty wypisują lekarze, a żaden lekarz nie wypisze na receptę alkoholu ani używek. Substancje chemiczne zawarte w tych produktach na ogół wpływają na poziom dopaminy. To hormon ekscytacji przed otrzymaniem nagrody. Ale przecież tu nie ma żadnej nagrody! To oszukiwanie mózgu, że w naszym życiu wydarzyło się coś autentycznie pozytywnego. Alkohol dodatkowo tłumi emocje, więc może chwilowo zagłuszyć emocje negatywne, np. wstyd, nieśmiałość. Może mieć pewne drobne krótkotrwałe korzyści. W końcu z jakiegoś powodu wielu ludzi po tego rodzaju rzeczy sięga. Jednak długofalowo, poza dowcipami, nie słyszałem nigdy o takiej receptce na szczęście. Ewentualne drobne korzyści szybko zanikają, a pojawia się uzależnienie, przymus i ograniczenie autonomii. Obecnie dość modnym kierunkiem badań w psychiatrii i psychologii klinicznej są substancje psychodeliczne, które mogą przynosić pewne korzystne efekty u niektórych osób. Mówimy tutaj jednak o przyjmowaniu ich pod opieką psychiatryczną i nie w celach rekreacyjnych. To kontrowersyjny nurt, ale być może pokaże, że u niektórych osób, u których inne metody zawodzą, możliwe jest rozważenie i takiej drogi do uzyskania korzystnej zmiany.

## **Jakie obszary są pana zdaniem wciąż niedostatecznie zbadane w psychologii pozytywnej?**

To bez wątpienia różnice kulturowe. W dalszym ciągu psychologia, którą znamy, opiera się na informacjach pochodzących z Zachodu. Natomiast informacje pochodzące z kultur wschodnich często pokazują zupełnie inny obraz uwarunkowań szczęścia. Na przykład wiele interwencji psychologicznych, które stosujemy na Zachodzie, na Wschodzie po prostu nie działa. W ramach interwencji zachodnich osoba bardzo często mocno koncentruje się na sobie. W niektórych kulturach to nie jest powszechnie akceptowana orientacja. To bardzo ciekawe zjawisko, które rzuca nieco cienia na naukę. Często nam się wydaje, że USA i Europa to cały świat, a jesteśmy liczbowo zdecydowaną mniejszością. Dla wielu ludzi Zachodu zaskakująca jest informacja, że 80% ludzi pochodzi z innej bajki. Kiedyś europejscy kartografowie, myśląc o Afryce, pisali na mapie, że dalej są już tylko lwy czy smoki. Obecnie podobnie niewiele wiemy o szczęściu w krajach muzułmańskich, w Afryce czy Azji, która stanowi większość świata.

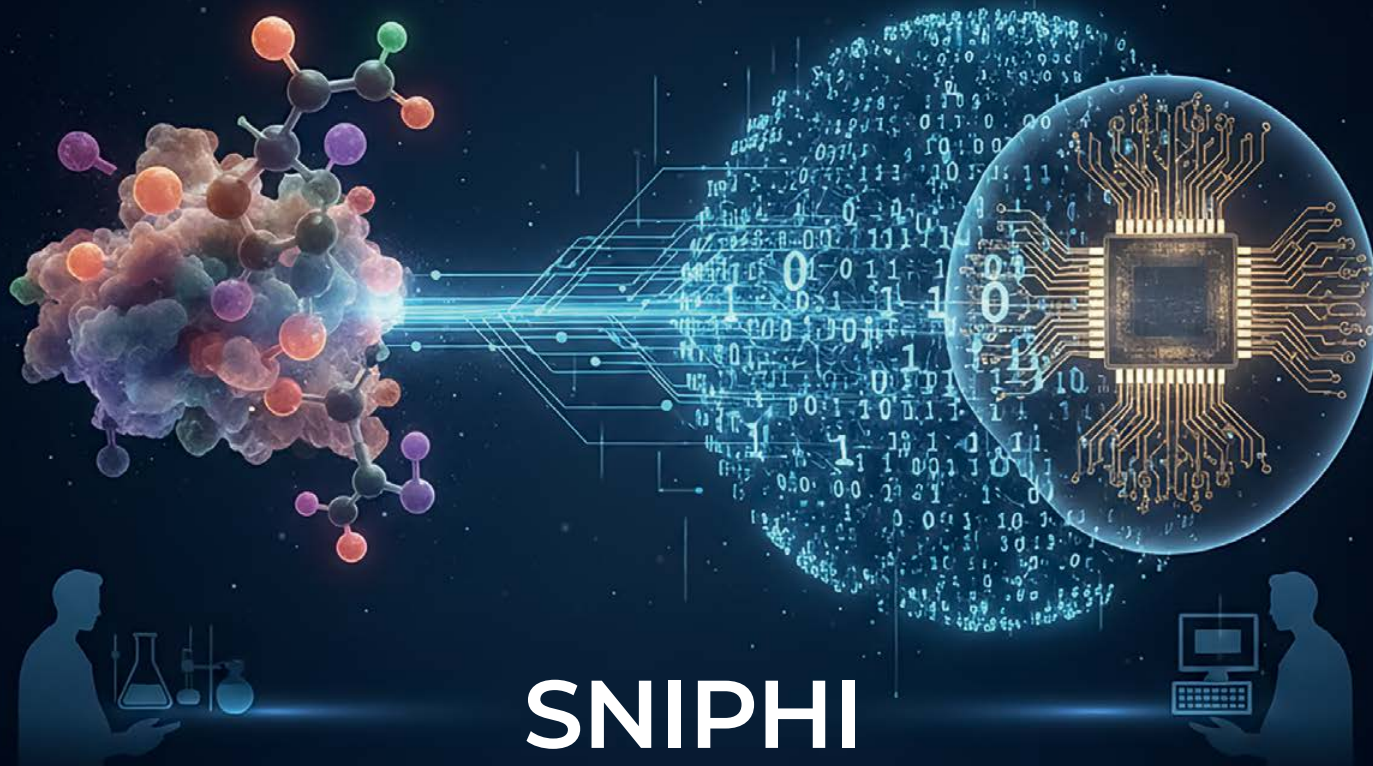
Drugi obszar to oczywiście kwestie twardej nauki: badania genetyczne, epigenetyczne, biologiczne, psychofizjologiczne. Ciągłe tego niewiele w obszarze badań nad szczęściem. W moim laboratorium staramy się to nadrobić, zawsze szukając twardych wskaźników szczęścia, np. pozytywnych emocji mierzonych psychofizjologicznie. To w dalszym ciągu obszar, w którym brakuje metod badawczych i oczywiście środków, bo jeżeli chcemy wiedzieć coś więcej niż to, co się ludziom wydaje, to musimy kupić i utrzymać kosztowną aparaturę, żeby to wszystko zmierzyć, np. patrząc na subtelne zmiany w pracy serca, a to nie są tanie rzeczy. Patron naszego uniwersytetu powiedział „miej serce i patrzaj w serce”. I to staramy się robić.

**Powiedzmy, że jest pan nie tylko redaktorem naczelnym „Journal of Happiness Studies”, ale i Mojżeszem. Staje pan przed tłumem i daje 10 przykazań, których realizacja da mu poczucie szczęścia, a ja stoję w tłumie. Czytam i zapisuję...**

1. Uznaj, że szczęście to ważny temat w twoim życiu.
2. Uznaj, że część szczęścia jest w twoich rękach.
3. Uznaj, że nie możesz siłą woli sprawić, że pocujesz się szczęśliwy, ale możesz zacząć robić rzeczy, które zwiększają szansę, że będziesz szczęśliwy.
4. Uznaj, że szczęście wymaga stałego wysiłku, zwłaszcza na początku, zanim dbanie o nie stanie się nawykiem.
5. Uznaj, że nie każdy może osiągnąć pełnię szczęścia, ale każdy może być choć trochę szczęśliwszy – w skali całego życia może to mieć ogromne znaczenie.
6. Pamiętaj o złotym środku – obsesyjne myślenie o szczęściu prowadzi do nieszczęścia.
7. Nie musisz być (i nie będziesz) szczęśliwy przez cały czas. Człowiek szczęśliwy to człowiek, który szczęśliwy bywa. A momenty gorsze są niezbędnym tłem dla pojawienia się tych lepszych.
8. Szczęście wymaga zmiany, nie da się być szczęśliwym cały czas w taki sam sposób.
9. Unikaj używek – to droga na skróty prowadząca przez bagna. Lepiej nadłożyć drogi.
10. Pamiętaj, że wiele najsilniejszych źródeł szczęścia tkwi w prostych rzeczach: w codziennych miłych relacjach z innymi, w aktywności fizycznej, rodzicielstwie, dobrze wykonywanej pracy, robieniu czegoś na rzecz innych.

## **Jak dba pan o swój dobrostan?**

Mam to szczęście, że mam chyba dość wysoko ustawiony poziom dobrostanu. Jestem raczej zadowolony z życia i przeżywam dużo pozytywnych emocji. Oczywiście to nie oznacza, że nie mam zmartwień, trudnych chwil, nieprzespanych nocy i momentów zwątpienia. Ale w miarę szybko się od tego odbijam. Czasami się zastanawiam, czemu mi się wydaje, że nie jest tak źle, skoro jest tak źle. Mój dobrostan to przede wszystkim zaangażowanie w rodzinę i pracę. Niektórzy ludzie żałują, że nie poświęcali wystarczająco dużo uwagi dzieciom. Że dzieci nie są już dziećmi, a oni właściwie nie mieli czasu, żeby je w tym wieku dobrze poznać. Wiem, że nigdy tego nie powiem. Mam elastyczny czas pracy. Mogę pracować wieczorami i nocami, kiedy wszyscy śpią. Dlatego przez ostatnie 15 lat bardzo, ale to bardzo dużo czasu spędziłem z dziećmi, zwłaszcza że trafiły mi się chorowite, więc sporo czasu spędzają w domu. Nie wiem, skąd brałbym tę oksytocynę, czyli hormon więzi społecznych, gdybym nie miał możliwości takiego kontaktu. Druga rzecz to praca. Wiele lat starałem się doprowadzić do tego, żeby móc robić rzeczy, które mnie najbardziej fascynują. Mam wrażenie, że parę lat temu to się udało. Prowadzimy bardzo dużo badań, mamy świetne wyniki. Codziennie dowiaduję się, że wyszła jakaś nowa praca, w której inny autorzy powołali się na wyniki naszych badań. To wszystko sprawia, że mam poczucie sensu i satysfakcji.



## SNIPHI MA PRZED SOBĄ PRZYSZŁOŚĆ

**Oliwia Staryszak**, studentka Wydziału Chemii, i **Szymon Obst**, absolwent Wydziału Matematyki i Informatyki, uczestniczą w sukcesie Sniphi. Startup założony przez firmę Antdata rozwija technologię cyfrowego nosa, służącą do rozpoznawania zapachów.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

Urządzenie łączy zaawansowane sensory chemiczne z algorytmami sztucznej inteligencji. Sensory rejestrują dane dotyczące unikalnych wzorców gazów i lotnych związków organicznych (LZO), które następnie są analizowane przez zasilany sztuczną inteligencją cyfrowy „mózg” systemu. Urządzenie korzysta z modułu uczenia maszynowego oraz infrastruktury danych działających w chmurze.

– Cyfrowy nos oparty jest na czujnikach wykorzystujących tlenki metali. W zależności od rodzaju

cząstek osadzających się na powierzchni czujnika zmienia się jego rezystancja elektryczna. Dodatkowo stosowany jest określony wzorec temperaturowy, który umożliwia kontrolowane sterowanie temperaturą powierzchni czujników, co pozwala na uzyskanie charakterystycznych odpowiedzi sygnałowych dla różnych substancji – informuje **Oliwia Staryszak**.

Zadaniem studentki jest tworzenie procedury eksperymentalnej, prowadzenie eksperymentów i testowanie gotowego już modelu. Natomiast **Szymon Obst** pracuje w zespole informatycznym.



– Od Oliwii otrzymujemy wyniki eksperymentów, czyli zapisy tego, jak czujniki reagują w czasie. Każdy taki zapis odpowiada konkretnemu zapachowi i jest wielokrotnie powtarzany. Na podstawie tych danych uczymy system rozpoznawania zapachów. Dzięki temu kiedy ten zapach pojawia się w przyszłości, system jest w stanie go zaklasyfikować i podać, z jaką pewnością jest to dana substancja – wyjaśnia absolwent.

Urządzenie potrafi rozróżniać zapachy i profile gazowe podobnie jak ludzki nos, a nawet lepiej, bo wykazuje się większą precyzją. Dzięki AI system umie również wykrywać odchylenia od normy w zamkniętych przestrzeniach, np. w magazynach czy bez otwierania opakowań.

## W zespole Sniphi pracuje sześcioro absolwentów UAM

Jego możliwości doceniła kapituła konkursu Młody Wynalazca zorganizowanego przez dziennik „Rzeczpospolita”. W kategorii AgroTech&Food Technology nagrodzono projekt Sniphi – Cyfrowy Nos, w którym czynnie brali udział studenci i absolwenci UAM.

Dodatkowo przy współpracy z naukowcami z Uniwersytetu Śląskiego przeprowadzono projekt polegający na identyfikowaniu szkodników w ziarnie. Za pomocą cyfrowego nosa udało się odróżnić czyste ziarno od zainfekowanego, co pozwala na szerokie zastosowanie w przemyśle.

Nowa technologia może być wdrożona w wielu dziedzinach gospodarki, m.in. w kontroli jakości żywności (wykrywanie zepsucia i odchyłeń zapachowych), rolnictwie i monitoringu zboża (wychwytywanie obecności szkodników w zbożu, co może zapobiec dużym stratom produktów), medycynie i kosmetologii (analiza zapachów może być wykorzystana do wczesnej diagnozy lub jakości produktów), ochronie środowiska (monitorowanie jakości powietrza lub wykrywanie niepożądanych substancji). Sniphi ma szansę zostać wykorzystany komercyjnie – oficjalnie zaprezentowano go już w Dolinie Krzemowej.

Oliwia i Szymon podkreślają, że projekt cały czas się rozwija i nadal wymaga pracy.

– Myślę, że konieczne będzie przeprowadzenie jeszcze wielu badań, aby dokładniej zwalidować całą procedurę oraz sprawdzić różne parametry, które mogą wpływać na uzyskiwane wyniki. Tak naprawdę wciąż pozostaje wiele kwestii do dalszego zbadania – mówi studentka.

Oliwia, która pisze pracę magisterską z analityki chemicznej (analizuje, jak liofilizacja oraz mrożenie owoców wpływa na ich skład), jest na stażu w Antdata, w zespole Sniphi. Szymon, absolwent informatyki i ekonometrii na Uniwersytecie Ekonomicznym oraz analizy danych na UAM, pracuje w Antdata również nad innymi projektami dotyczącymi rozwiązań informatycznych dla firm.

Co ciekawe, w zespole Sniphi są jeszcze inni absolwenci UAM: **Bartosz Tomczak** (skończył kierunek drugiego stopnia aplikacje internetu rzeczy na Wydziale Fizyki i Astronomii) i **Adam Hącia**, który ukończył licencjat z matematyki oraz studia inżynierskie z informatyki na WMiI, a także słuchacze studiów podyplomowych: **Daniel Kucięba** (przetwarzanie danych – big data na WMiI) i **Konrad Kołaczek** (aplikacje internetu rzeczy na WFiA).

Jak widać, kończąc studia na naszym uniwersytecie, można rozpocząć ciekawą ścieżkę kariery zawodowej. ■

# BIOCHEMICZNA ODPOWIEDŹ NA NIESZCZĘŚCIE

Konopie wróciły do medycyny w sposób spektakularny. Wraca także psylocybina. To pokazuje, że wolność badań naukowych powinna być ważniejsza niż urzędnicze zakazy.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK



**P**rofesor UAM Karol Kacprzak z Wydziału Chemii dał wykład popularnonaukowy dla młodzieży zatytułowany „Chemia nieszczęścia – molekularne podstawy oraz terapia stresu, lęku i depresji”. Naukowiec opowiadał m.in. o tym, co dzieje się w ludzkim ciele, kiedy przeżywamy przewlekły stres, a także o tym, jak chemia pomaga leczyć zaburzenia psychiczne.

Czym jest nieszczęście? – naukowiec zaczął od zdefiniowania problemu: – W kontekście dobrostanu psychicznego to suma stresów, lęków, fobii, a także zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych, epizodów depresyjnych lub depresji. Według badań przeprowadzonych w 28 krajach Unii Europejskiej wpływ zdrowia psychicznego na odczuwanie nieszczęścia przez człowieka jest największy i przewyższa ubóstwo oraz bezrobocie.

Chemik przekonywał, że wszystkie nasze uczucia, emocje, a nawet nasza świadomość są wywoływane przez związki chemiczne powstające w organizmie. – Jeśli będziemy wiedzieli, jakie to związki i gdzie działają, będziemy mogli wpływać na nasze stany świadomości – co zresztą jest praktykowane od początków cywilizacji człowieka (vide: narkotyki i, od zaledwie 100 lat, leki psychiatryczne) – powiedział.

Nieszczęście zaczyna się od stresu, który ma ostatnio złą prasę, ale jest czynnikiem zawsze obecnym w fizjologii każdego żywego organizmu. Eustres, czyli stres krótkotrwały, o umiarkowanej intensywności, mobilizuje do działania, zwiększa uważność, pomaga dostosować się do nowej sytuacji i nabrać odporności. Na poziomie molekularnym wywołuje liczne procesy biochemiczne, m.in. samooczyszczanie się komórek, redukcję stresu oksydacyjnego, oraz stymuluje procesy naprawcze i ochronne zarówno w neuronach w mózgu, jak i pozostałych komórkach. Co innego dystres, będący zwykle „efektem ubocznym” cywilizacji, który przeciąża możliwości adaptacyjne organizmu i, jeśli jest przewlekły, może prowadzić do wielu chorób.

Stresem w organizmie zarządza oś HPA: podwzgórze – przysadka – nadnercza. Podwzgórze reaguje na stres, uwalnia kortykoliberynę, która stymuluje przysadkę do wydzielania hormonu adrenokortykotropowego (ACTH), ten z kolei w nadnerczach stymuluje produkcję kortykosteroidów, takich jak kortyzol i katecholamin.

– Kiedy ten system funkcjonuje prawidłowo, po ustąpieniu stresu wszystko wraca do normy dzięki mechanizmowi sprzężenia zwrotnego. Niestety we współczesnych realiach stres często nie mija. Sprzężenie zwrotne nie zostaje w pełni uruchomione, co prowadzi do przewlekłe podwyższonego poziomu kortyzolu. Taki stan, czyli rozregulowana oś HPA, wiąże się z występowaniem różnego rodzaju zaburzeń psychicznych i somatycznych, dobrze opisanych w medycynie – wyjaśnił prof. Kacprzak.

Wtedy zaczynają się np. reakcje lękowe, stany depresyjne. W komórkach pojawiają się reaktywne formy tlenu, które obniżają ich vitalność oraz stymulują uwalnianie mediatorów zapalnych – stresorów molekularnych, co finalnie powoduje osłabienie neuronów w mózgu i różnego rodzaju dysfunkcje z tym związane.

W radzeniu sobie ze szkodliwym stresem na poziomie molekularnym mogą pomóc adaptogeny – czynniki chemiczne występujące w niektórych roślinach. Odkrył je i zdefiniował dla nauki radziecki badacz Nikołaj Łazariew, który już w latach 40. XX w. zauważył, że dzięki nim ludzie żyjący w bardzo trudnych warunkach na Syberii potrafili zachować niezłe zdrowie.

Adaptogeny powodują, że komórki pracują lepiej, są bardziej plastyczne. Co ważne, związki te pozwalają obniżyć poziom kortyzolu. Ich działanie jest niespecyficzne, aktywizujące różnorodne mechanizmy komórkowe (i tak definiuje je np. FDA). Występują m.in. w takich modnych obecnie roślinach jak: żeń-szeń, ashwagandha, maca, cytryniec chiński, różeniec górski, wąkrotka azjatycka czy grzyby shiitake. Warto z nich korzystać, nie zapominając jednocześnie o stresorach hormetycznych, czyli kontrolowanych

dawkach stresu wzmacniających organizm, takich jak intensywny trening, morsowanie, saunowanie, post oraz... wysiłek umysłowy. Zarówno adaptogeny, jak i hormony pomogą zachować kondycję i lepiej reagować na przewlekły stres, na który często nie mamy wpływu.

Kolejnym źródłem nieszczęścia może być lęk. To z nim wiążą się fobie społeczne, zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, napady paniki, a także zespół stresu pourazowego. Za odczuwanie lęku odpowiada ciało migdałowate, niewielka parzysta struktura w płatach skroniowych mózgu, regulator emocji będący częścią układu limbicznego. Ograniczenie nadmiernej aktywności tej struktury, która nieustannie analizuje potencjalne zagrożenia, pozwala zmniejszyć chroniczny lęk mogący prowadzić nawet do epizodów depresyjnych. Istnieją leki przeciwlękowe, które dość selektywnie zmniejszają aktywność ciała migdałowatego np. poprzez zwiększenie hamującego GABA (kwas gamma-aminomasłowy) oraz działanie na katecholaminy, ale również w naturze występuje wiele produktów i związków, które mogą pomóc.

– To flawonoidy – mówił wykładowca. – Znajdziemy je w owocach i warzywach, np. apigeninę w pietruszce, selerze, karczochach, tymianku, lawendzie, mięcie, cebuli; hesperydinę w owocach cytrusowych czy galusan epigallokatechiny w zielonej herbacie.

Jak dotąd współczesna medycyna lepiej sobie radzi z leczeniem lęku niż depresji. Niestety już 300 mln ludzi (4,4 proc. populacji świata) cierpi na poważną formę tego schorzenia. Jednocześnie farmakoterapia staje się coraz bardziej dochodowym biznesem – wartość rynku w krajach bogatych wynosi już 17 mld dol. Pomimo to nie ma zbyt wielu substancji, które skutecznie leczyłyby pacjentów z oporną depresją, a stanowią oni 30-50 proc. chorych. Dostępne leki – głównie SSRI (selektywne inhibitory wychwytu zwrotnego serotoniny) – działają powoli i obciążone są dokuczliwymi działaniami niepożądanymi, m.in. zwiększonym ryzykiem popełnienia samobójstwa przez ludzi młodych, odrętwieniem emocjonalnym, dysfunkcją seksualną oraz, po zaprzestaniu stosowania, długotrwałym i często dokuczliwym zespołem odstawiennym.



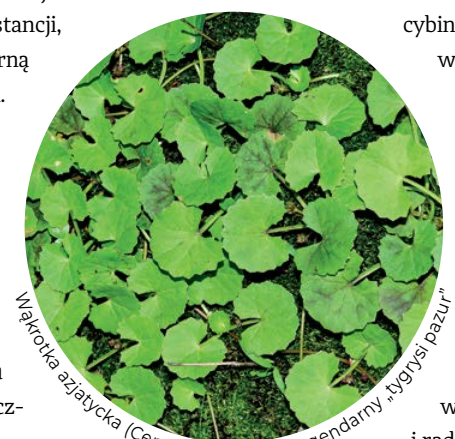
Ashwagandha (*Withania somnifera*) – ukryta moc czerwonych owoców



Szytyniec chiński (*Schizandra chinensis*) – owoc o pięciu smakach



Grzyby shiitake (*Lentinula edodes*) – eliksir życia z głębi lasu



Wąkrota azjatycka (*Centella asiatica*) – legendarny „tygrys pazur”

– Dwa lata temu okazało się, że wszystko, co przez lata twierdziły firmy farmaceutyczne o depresji jako skutku niskiego poziomu serotoniny, można w zasadzie wyrzucić do kosza. Nie potwierdzono hipotezy, że depresja wynika z obniżonej aktywności czy stężenia serotoniny; co więcej, są dane sugerujące, że długotrwałe stosowanie leków przeciwdepresyjnych może to stężenie nawet obniżyć. W gruncie rzeczy niewiele wiemy: mamy potężny rynek farmaceutyczny i leki, których mechanizmu działania nie rozumiemy. To temat, który poruszyli badacze King's College w Londynie i natychmiast zostali zaatakowani przez big pharmę i część środowiska lekarskiego – podkreślił prof. Kacprzak.

Obecnie dostępnych jest niewiele szybko działających antydepresantów, np. (S)-Esketamina (nazwa handlowa: Spravato). Najwięcej nadziei naukowcy wiążą jednak z psylocybiną, halucynogennym występującym w grzybach z rodzaju łąsica, popularnym niegdyś wśród hippisów. Okazuje się, że psylocybina jest skutecznym i szybko działającym antydepresantem, z niewielkimi skutkami ubocznymi.

– Tymczasem na początku XX w. urzędnicy wyrzucili psylocybina i konopie z medycyny, bo związki te były nadużywane, podobnie jak wiele innych „problemowych” alkaloidów, które są narkotykami – informował wykładowca. – Obecnie widzimy spektakularny powrót konopi do medycyny – mają one dziesiątki zarejestrowanych zastosowań i są pełnoprawnymi lekami. Wraca także psylocybina. To pokazuje, że wolność badań naukowych powinna być ważniejsza niż urzędnicze zakazy, które przez dekady potężnie hamowały postęp. Przez 70 lat nie mieliśmy leków opartych na konopiach i psylocybinie, bo ich badania były albo niemożliwe, albo wymagały heroicznego zaparcia i drogi przez administracyjną mękę – mówił.

Na zakończenie prof. Kacprzak przypomniał, że leki to nie wszystko. – Mamy świetnie przygotowane, działające wewnętrzny system oparty na dopaminie, endorfinach, oksytocynie i serotoninie, który daje nam przyjemność i frajdę z życia. O te układy i neurotransmitery powinniśmy dbać, tak aby było ich jak najwięcej, równoważąc nieszczęście szczęściem i radością. ■

# W KONSORCJUM SIŁA



Z prof. UAM Pawłem Marciniakiem  
z Zakładu Fizjologii i Biologii  
Rozwoju Zwierząt, kierownikiem  
studiów na kierunku neurobiologia,

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA

**Neurobiologia ma 10 lat. Dziś jest to ze wszech miar kierunek inny. Wyróżniający się na naukowej mapie naszego kraju...**

Wszystko zaczęło się w 2015 r. z inicjatywy prof. Jana Celichowskiego z Akademii Wychowania Fizycznego, który rozpoczął rozmowy z Uniwersytetem Przyrodniczym oraz z naszą uczelnią, a konkretnie z **prof. Grzegorzem Rosińskim**, który był wtedy kierownikiem Zakładu Fizjologii i Biologii Rozwoju Zwierząt. Pojawił się pomysł, aby w Poznaniu na kanwie zespołów, które zajmują się neurobiologią, utworzyć wspólny kierunek studiów. Zdecydowano, że będą to studia II stopnia. To było novum i pozostało nim do dziś, bowiem neurobiologia istnieje tylko w Poznaniu oraz na UJ. W 2018 r. do konsorcjum wspomnianych uczelni dołączył Uniwersytet Medyczny i od tego czasu zajęcia w ramach kierunku prowadzone są na czterech wydziałach: Wydziale Biologii UAM, Wydziale Nauk o Zdrowiu AWF, Wydziale Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach UPP oraz Wydziale Medycznym UMP.

**Jak wyglądała/wygląda rekrutacja? To chyba nietrafne?**

Na początku rekrutacja na studia magisterskie prowadzona była niezależnie przez cztery uczelnie. Każda z nich rekrutowała swoją pulę kandydatów. W 2018 r. ustawa 2.0 wymusiła zmiany w funkcjonowaniu kierunku. Musiała zostać wyłoniona uczelnia liderująca i został nią UAM. Wszystkie uczelnie partycypują w prowadzeniu zajęć, ale to UAM reprezentuje kierunek i formalnie studenci są studentami naszego wydziału. Rekrutacja w formie rozmowy kwalifikacyjnej prowadzona jest przez komisję rekrutacyjną, w skład której wchodzi przedstawiciele wszystkich wydziałów.

**A dyplom?**

Dyplom wydawany jest przez UAM, ale umieszczone są na nim pełne nazwy wszystkich czterech uczelni. Zostało to usankcjonowane poprzez podpisanie przez rektorów AWF, UAM, UPP i UMP umowy.

**Co leżało u podstaw stworzenia neurobiologii?**

Motyacją do stworzenia kierunku był fakt, że na poszczególnych uczelniach znajdowały się bardzo silne naukowo grupy badawcze. To były zespoły, które rzeczywiście mocno działały w kontekście badań związanych z różnymi aspektami neurobiologii. Były jednak mocno rozproszone. Profesor Celichowski wystąpił z pomysłem konsolidacji wszystkich grup i stworzenia

kierunku, który kształciłby bardzo wysoko wyspecjalizowanych absolwentów, którzy w przyszłości stanowiliby potencjalną kadrę naukową i kształcili się na studiach doktoranckich.

**Z tego, co pan mówi, każda uczelnia miała swój silny naukowo zespół ludzi. Które obszary badawcze interesują nas, a jakie są mocno reprezentowane przez pozostałe uczelnie?**

W naszym zakładzie zajmujemy się głównie neurobiologią i neuroendokrynologią na modelach bezkręgowych. Mój zespół skupia się na badaniu funkcji fizjologicznych neuroprzekazników o charakterze peptydowym. Na wydziale istnieje bardzo silna grupa **prof. Krzysztofa Sobczaka**, która zajmuje się molekularnymi podstawami chorób neurodegeneracyjnych. Podobnymi aspektami, chociaż innymi chorobami, zajmuje się grupa **prof. UAM Patryka Koniecznego**. Natomiast **prof. UAM Tomasz Hanć** interesuje się aspektami poznawczo-behawioralnymi funkcjonowania układu nerwowego. Z kolei **dr Savani Anbalagan** prowadzi badania przysadki mózgowej z wykorzystaniem modelu ryby.

Na Uniwersytecie Przyrodniczym prowadzone są głównie badania z wykorzystaniem modeli zwierząt kręgowych, przykładowo dotyczące mechanizmów uzależnień w obrębie układu nerwowego. AWF z kolei skupia się na aspektach związanych z neuroplastycznością i neuromotoryką, czyli funkcjonowaniem układu nerwowego wynikającym z aktywności fizycznej. Uniwersytet Medyczny, który dołączył do nas najpóźniej, to przede wszystkim badania związane z funkcjonowaniem układu nerwowego u ludzi, wszelkiego rodzaju dysfunkcje, neuropatologie. To też neuroobrazowanie, np. funkcjonalny rezonans magnetyczny. Słowem, UMP to głównie neurobiologia związana z człowiekiem. Warto również dodać, że zajęcia z sieci neuronowych i neuroobrazowania prowadzone są we współpracy z Centrum NanoBioMedycznym UAM.

**Te działania są bardzo federacyjne. Dają poczucie, że jednak można...** Rzeczywiście w skali kraju mamy do czynienia z ewenementem. Tylko UJ ma podobny kierunek, ale tam neurobiologia skupiona jest na jednej uczelni. U nas łączy cztery jednostki. Oczywiście to nie jest łatwe, pojawiają się problemy organizacyjne, ale jeśli się bardzo chce...

**Zajęcia na czterech uczelniach wymagają zapewne sporej mobilności?**

Wszystko jest tak zorganizowane, że zajęcia prowadzone są w różne dni tygodnia na różnych uczelniach. Osoby studenckie nie muszą jednego dnia jeździć z jednej części Poznania do drugiej. Przykładowo w poniedziałek zajęcia odbywają się na UAM, we wtorek na Uniwersytecie Medycznym, w środę

jest to Uniwersytet Przyrodniczy, a w czwartek AWF. Piątek pozostaje do zagospodarowania zgodnie z potrzebami.

W ramach kierunku mamy przedmioty wspólne, i to bardzo

dobrze działa. Przykładem jest neurogenetyka prowadzona przez trzy różne wydziały. Kolejny przedmiot – jestem jego koordynatorem – to metodyka nauk neurobiologicznych. W ramach tego przedmiotu zajęcia odbywają się na wszystkich czterech wydziałach, zaś ocena jest wspólna.

Organizację zajęć ułatwił nam fakt, że UAM stał się uczelnią liderującą i wszystkie informacje wpływają w jedno miejsce, a więc także oceny i zaliczenia.

## *Neurobiologia jest dziedziną interdyscyplinarną skupiającą się na różnych aspektach funkcjonowania układu nerwowego*

**Co nam daje neurobiologia?**

Neurobiologia jest dziedziną interdyscyplinarną skupiającą się na różnych aspektach funkcjonowania układu nerwowego. Wybierając temat pracy dyplomowej, mamy dwie ścieżki, dwa typy seminariów. Pierwszą eksperymentalną, czyli na poziomie molekularno-komórkowo-organizmalnym i drugą – na poziomie poznawczo-behawioralnym. Ze względu na to, jakie są wyzwania neurobiologii, tudzież neuronauki, dla osób studiujących najważniejsze będzie zgłębienie mechanizmów funkcjonowania mózgu. Oczywiście równie ważne są terapie, bo przecież choroby neurodegeneracyjne są wyzwaniem cywilizacyjnym i wciąż poszukujemy nowych terapii eksperymentalnych. Ważny jest rozwój technologii obrazowania układu nerwowego, co bezpośrednio wiąże się z poznawaniem sposobu funkcjonowania mózgu czy rdzenia kręgowego. Aby poznać te mechanizmy, istotne jest poszukiwanie nowych modeli chorób, czyli prostych układów badawczych, które pozwolą zrozumieć bardziej złożony układ, jakim jest np. wybrana sieć neuronalna w mózgu. Przy tym wszystkim warto podkreślić, że w toku studiów prowadzimy bardzo dużo zajęć praktycznych w laboratoriach, a także pracujemy z modelami zwierzęcymi. Studiujący pomagają nam przy realizacji projektów naukowych np. finansowanych przez NCN i tym samym zdobywają doświadczenie. Sami również wychodzą z inicjatywą, stąd przykłady kolejnych projektów w ramach Study@research finansowanych z programu IDUB. Mają też możliwość uzyskania zaświadczenia, które pozwala im później brać udział w operacjach z wykorzystaniem modeli zwierząt kręgowych.

**W jakim kierunku chcecie iść? Czego potrzeba na neurobiologii?**

Chcemy rozwijać przedmiot związany z funkcjonalnym rezonansem magnetycznym, który prowadzi Uniwersytet Medyczny. Niestety nie mamy w Poznaniu dostępu do takiego rezonansu klasycznie wykorzystywanego do zajęć ze studentami. Bardzo by się przydał. Stawiamy zatem na neuroobrazowanie. Chcielibyśmy też zwiększyć liczbę zajęć anglojęzycznych. Myślimy również o dodaniu przedmiotów wprowadzających aspekty wykorzystania sztucznej inteligencji. ■



# ŚPIEW JAKO JĘZYK WSPÓLNOTY

Nie chodzi o same nazwy dźwięków czy teorię, ale o doświadczanie muzyki całym ciałem. Gest, ruch i głos mają wspierać intuicyjne rozumienie relacji między dźwiękami – instruował studentów prof. Nicholas Bannan. Światowej sławy muzykolog, dyrygent i pedagog z The University of Western Australia w Perth odwiedził Wydział Nauk o Sztuce, gdzie wygłosił wykład i poprowadził warsztaty Harmony Signing.

MAGDA ZIÓLEK

**P**rofesor Bannan specjalizuje się w badaniach nad ewolucyjnymi podstawami muzyki, relacją między śpiewem, językiem i komunikacją społeczną oraz nowoczesnymi metodami edukacji muzycznej. W swoich publikacjach podkreśla, że muzyka stanowi uniwersalny element

ludzkiego doświadczenia i odgrywa kluczową rolę w budowaniu więzi społecznych.

Karierę muzyczną rozpoczynał jako chórzysta katedry w Canterbury, studiował muzykę na Uniwersytecie w Cambridge, a następnie przez wiele lat pracował jako dyrygent i pedagog w Wielkiej Brytanii,

m.in. w Eton College oraz Yehudi Menuhin School. Przez 12 lat prowadził londyński chór kameralny The Esterhazy Singers.

W świecie naukowym prof. Nicholas Bannan zasłynął jako twórca metody Harmony Signing – autorskiego języka gestów umożliwiającego zbiorową improwizację wokálną i rozwijanie zespołowej kreatywności.

– W metodzie Harmony Signing zbiorowa improwizacja wokálna powstaje dzięki prostym gestom, częściowo wywodzącym się z systemów Johna Curwena i Zoltána Kodály’a, a częściowo z tradycyjnej dyrygentury – tłumaczyła tuż przed spotkaniem **dr Ewa Schreiber**, prodziekan ds. naukowych wydziału i koordynatorka wizyty profesora w Poznaniu.

– Opiera się ona na usystematyzowanym języku manualnym, który jest stosunkowo łatwy do opanowania. Uczestnicy uczą się otwartości na siebie nawzajem, improwizują, komponują i mogą przejmować rolę lidera zespołu. Metoda ta jest szczególnie skuteczna w angażowaniu uczestników we wspólne muzykowanie, sprzyja szybkiemu doskonaleniu słuchu muzycznego i pracy w grupie – wyjaśniła.

– Profesor Bannan testował swoją metodę w różnych krajach, m.in. w Kanadzie, Niemczech, USA, Brazylii i Chinach, a także w miejscu swej długoletniej pracy pedagogicznej, na University of Western Australia – zaznacza dr Schreiber – dlatego bardzo ucieszył nas pomysł przeprowadzenia warsztatów śpiewu właśnie w Poznaniu. To wydarzenie stało się możliwe dzięki wsparciu Urzędu Miasta w ramach programu Akademicki Poznań, a dodatkowym impulsem do przyjazdu badacza na UAM była współpraca z poznańskim muzykologiem, **prof. UAM Piotrem Podlipniakiem**.

Warsztaty dla poznańskich studentów muzykologii rozpoczęły się bez jednego słowa. Dopiero w dalszej części spotkania prof. Nicholas Bannan wyjaśnił, że taki zabieg miał uzmysłowić uczestnikom, iż podstawą wspólnego muzykowania są wzajemne reakcje głosów oraz uważne słuchanie siebie nawzajem. Jak podkreślał, zdolność do śpiewu ma głębokie uwarunkowania ewolucyjne i jest wspólna wszystkim ludziom – niezależnie od kultury czy języka – a zmiany głosu w okresie dojrzewania stanowią uniwersalny element ludzkiej biologii.

W swoich badaniach prof. Nicholas Bannan zwraca też uwagę na terapeutyczne właściwości śpiewu, wskazując, że zdolność do śpiewania bywa zachowana nawet u osób z afazją – zaburzeniem mowy spowodowanym uszkodzeniem mózgu. Liczne obserwacje kliniczne pokazują, że pacjenci mający trudności z mówieniem potrafią śpiewać słowa, co czyni śpiew ważnym narzędziem wspierającym rehabilitację neurologiczną, komunikację i dobrostan emocjonalny.

W trakcie zajęć uczestnicy stopniowo poznawali i ćwiczyli podstawowe zasady budowania struktury muzycznej, takie jak równoległy i przeciwny ruch głosów, relacje między konsonansem i dysonansem oraz następstwa napięć i odprężeń. Istotnym elementem warsztatów była jednak improwizacja i współodpowiedzialność za brzmienie zespołu.

– Gesty nie są celem samym w sobie, ale sposobem pokazania, że rozumiemy relację z innymi – zaznaczał profesor. Dzięki temu

---

## GŁOSY UCZESTNIKÓW WARSZTATÓW

### Stanisław Antoni Godek

Tematyka i zakres badań prof. Bannana są dla mnie żywym dowodem, że muzykologia jest nauką nie tylko bardzo pojemną i interdyscyplinarną, ale także wciąż się rozwijającą, co stanowi bardzo dobry prognostyk dla mojego muzykologicznego pokolenia, jak i kolejnych. Ponadto jestem bardzo dumny i szczęśliwy, że w Instytucie Muzykologii UAM dzieje się tyle dobrego. Jako student, który naprawdę żyje swoim kierunkiem i kocha to, co studiuje, muszę powiedzieć, że takie prelekcje, wydarzenia i inicjatywy tylko utwierdzają mnie w przekonaniu, że znajduję się we właściwym miejscu, dla którego chcę się starać i poświęcać.

### Emilia Wójcik

Po wysłuchaniu wykładu profesora stwierdziłam, że muszę na żywo doświadczyć tego, czym zajmuje się prof. Bannan. Jako osoba od kilku lat pracująca z chórem amatorskim byłam bardzo zainteresowana nowymi metodami nauki muzyki u osób niepotrafiących czytać nut. Warsztaty zrobiły na mnie ogromne wrażenie – zaznajomiona z metodą Kodály’a, mogłam zapoznać się z własną metodą profesora, która bardzo do mnie przemówiła. Sposób nauki – i zachęta do śpiewania – poprzez jednoczesne intonowanie dźwięków i pokazywanie ich wysokości gestami jest naprawdę obiecującą metodą pracy. Z dość skromną wiedzą na temat metody profesora zaczęłam czytać na ten temat w internecie i spróbowałam zastosować jego założenia podczas próby mojego chóru. Chórzyści – głównie osoby nieznające nut – bardzo dobrze odpowiedzieli na ten sposób pracy, co tylko potwierdza skuteczność metody prof. Bannana. Wiedza zdobyta dzięki warsztatom profesora zostanie ze mną na długo i będę ją stosować we własnej pracy.

---

nawet osoby bez formalnego wykształcenia muzycznego mogły szybko wejść w proces twórczy i współtworzyć wielogłosową strukturę.

Profesor Bannan zwracał również uwagę na uniwersalny charakter muzyki, podkreślając, że nie wszystkie kultury posługują się harmonią w europejskim rozumieniu. Metoda Harmony Signing pozostaje więc elastyczna i otwarta – umożliwia pracę zarówno z harmonią funkcyjną, jak i z innymi sposobami organizacji dźwięku, dostosowanymi do kontekstu kulturowego i edukacyjnego.

Jak zaznaczał, celem proponowanej przez niego praktyki jest możliwie najprostsze i najbardziej intuicyjne ukazanie relacji między dźwiękami. W jego przekonaniu zależności harmoniczne można nie tylko usłyszeć, lecz także „zapamiętać ciałem”, dzięki czemu muzyka przestaje być abstrakcyjną teorią, a staje się zrozumiałym i żywym językiem.



Tuż przed warsztatami  
mieliśmy okazję zadać  
**profesorowi Nicholasowi Bannanowi**  
kilka pytań:

**Jak narodziła się metoda Harmony Signing i jaką rolę odegrała w tym pana praca z chórem dziecięcym?**

Zacząłem się od obserwowania instynktownych reakcji dzieci na muzykę. W szczególności jednak impulsem do rozwinięcia praktyki „harmonicznego gestu” była moja praca z chórem dziecięcym, który założyłem na Uniwersytecie w Reading. Uczestniczyli w nim dzieci w wieku od 7 do 11 lat. Zależało mi właśnie na tej grupie wiekowej – w Anglii dzieci do 11. roku życia uczęszczają do szkoły podstawowej, a potem przechodzą do szkoły średniej, więc to bardzo szczególny moment rozwojowy.

Zamiast robić to, co robi większość chórów – czyli ćwiczyć repertuar, by jak najlepiej wykonać go na koncertach – oczywiście trochę koncertowaliśmy, ale miałem też silną potrzebę sprawdzenia, co się stanie, jeśli połowa wykonywanej muzyki będzie tworzona przez same dzieci. Zwyczajne dzieci w tym wieku nie potrafią jeszcze czytać ani zapisywać nut. Dlatego, kiedy pracowaliśmy nad kompozycją, mogły zapisywać pojedyncze słowa albo wykorzystywać fragmenty znanych piosenek. Najważniejsze było jednak to, żeby same wymyślały utwory – i to zadziałało znakomicie.

W trakcie tej pracy, gdy korzystaliśmy z gestów Kodály – znaków wykonywanych rękami, ilustrujących relacje dźwięków w opracowanym przez niego systemie – dzieci nauczyły się śpiewać wielogłosowo. Eksperyment polegał na tym, czy da się podzielić chór na małe grupy, po około osiem osób, i pozwolić im

samodzielnie decydować, nad jaką piosenką pracują. Chciałem też sprawdzić, czy dziecko, które stworzyło dany utwór, może poprowadzić wykonanie bez użycia fortepianu – tak, by różne piosenki mogły się ze sobą łączyć.

**Dlaczego z perspektywy ewolucyjnej śpiew – obecny wcześniej niż język – odgrywa tak ważną rolę w rozwoju człowieka, budowaniu więzi i terapii?**

To istotne również z perspektywy ewolucyjnej. Darwin, a po nim wielu neurologów i lingwistów, zwracał uwagę na to, że w procesie ewolucji – w porównaniu z naszymi najbliższymi krewnymi, jak szympansy, orangutany czy goryle – zmiana postawy ciała wpłynęła na pozycję krtani, sposób oddychania i wydawania dźwięków. My potrafimy oddychać i śpiewać przez długi czas bez przerwy; szympansy nie są w stanie tego zrobić. Nie mają do tego odpowiednich mechanizmów, także na poziomie neurologicznym.

To skłoniło mnie do refleksji, czy to właśnie dźwięki – to, co słyszymy – nie mają ogromnego wpływu na to, co zapamiętujemy od momentu narodzin. Nasze pierwsze krzyki i dźwięki są przecież znacznie bliższe śpiewowi niż językowi. Języka uczymy się później. Mam wrażenie, że w edukacji często dzieje się tak, że uczymy się języka, a muzyka stopniowo zanika.

Jeśli jednak utrzymujemy obie te sfery aktywności – muzykę i język – jeśli śpiewamy razem, rozwijamy te kompetencje równolegle, możemy powiedzieć, że muzyka jest nie tylko formą terapii, ale też mechanizmem budowania więzi między ludźmi i przygotowania do

późniejszych etapów życia. Jeden z projektów realizowanych w społecznościach osób z chorobą Alzheimera w Anglii w połowie pierwszej dekady XXI w. pokazał, że śpiew bywa sposobem przywracania języka nawet u osób, które nie są już w stanie mówić.

To wszystko pokazuje, jak wiele mamy powodów, by wrócić do prawdziwej wartości muzyki i by umieć korzystać z własnego głosu przez całe życie. ■



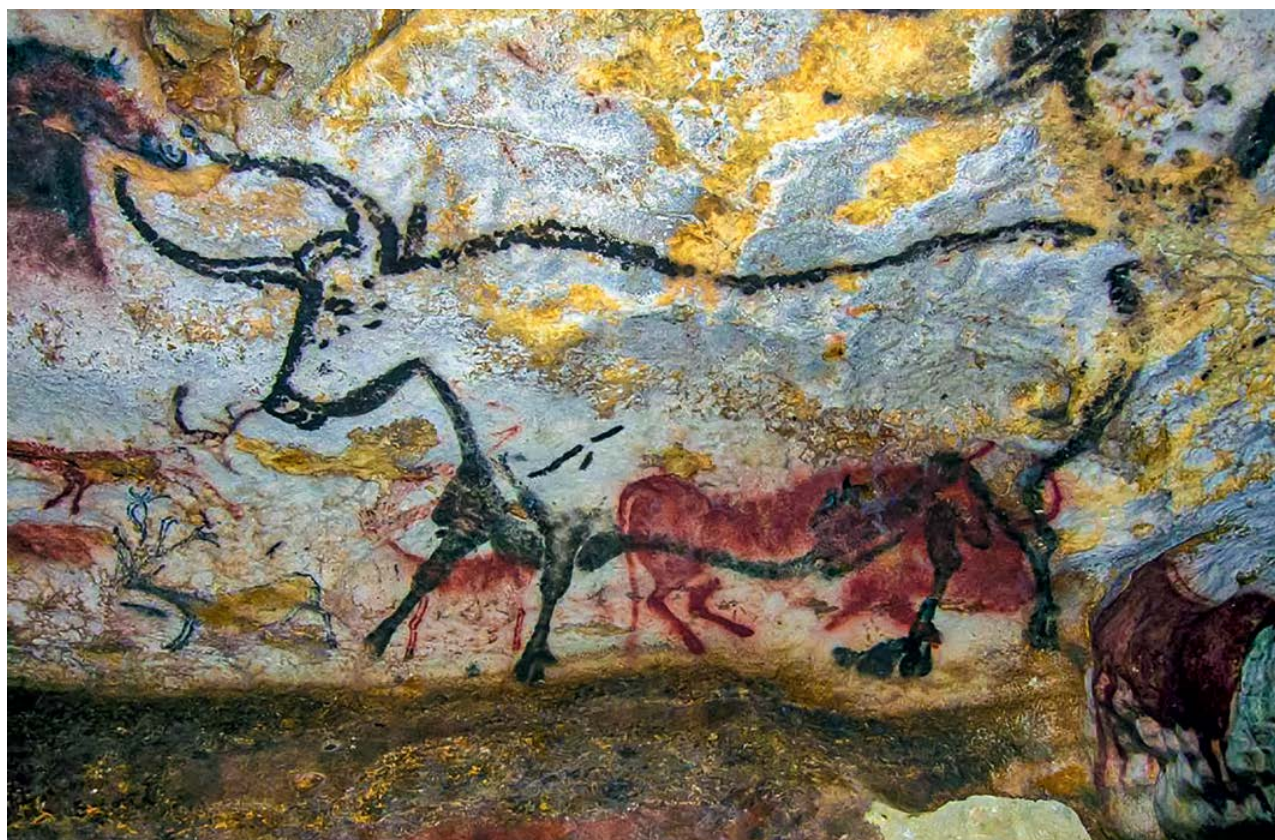
**WIĘCEJ**  
[uniwersyteckie.pl](http://uniwersyteckie.pl)

# JAK CZYTAĆ OBRAZY SPRZED TYSIĘCY LAT?

W Johannesburgu spotkaliśmy się z **prof. Davidem Lewisem-Williamsem**, ikoną badań sztuki naskalnej na świecie, jednym z najwybitniejszych jej badaczy.

Rozmawialiśmy o afrykańskich malowidłach naskalnych, etnografii, dekolonizacji wiedzy oraz międzynarodowej współpracy naukowej.

PROF. UAM IWONA SOBKOWIAK-TABAKA I PROF. UAM ANDRZEJ ROZWADOWSKI



Fragment malowidła z jaskini Lascaux, który prof. David Lewis-Williams interpretuje jako element złożonego systemu wierzeń i wizji szamańskich dawnych ludzi

Kogóż nie poruszają malowidła w jaskiniach Lascaux czy Altamirze wykonane kilkanaście tysięcy lat temu? Picasso miał o nich powiedzieć, że niczego nowego od czasu ich powstania nie wymyśliliśmy.

Oprócz tych zachowanych w europejskich jaskiniach jest jeszcze ogrom malowideł i rytów naskalnych w in-

nych rejonach świata. Jednym z nich jest południowa Afryka. Choć obiekty te są umiejscowione na drugim krańcu globu, mają szczególne znaczenie dla międzynarodowych studiów nad sztuką naskalną, w które zaangażowany jest również nasz Wydział Archeologii. W latach 70. XX w. rozumienie tamtejszych malowideł zaczął zmieniać David Lewis-Williams, wówczas



Spotkanie z legendą. Naukowcy z Wydziału Archeologii UAM z wizytą u prof. Davida Lewisa-Williamsa, twórcy przełomowych metod interpretacji sztuki naskalnej. Od lewej: prof. Iwona Sobkowiak-Tabaka, prof. Andrzej Rozwadowski, prof. David Lewis-Williams oraz dr Jeremy Hollmann podczas sierpniowego spotkania w RPA.

początkujący, dziś jeden z najwybitniejszych badaczy. To postać szczególna. W 1983 r. założył pierwszy w skali świata uniwersytecki Instytut Badań Sztuki Naskalnej (University of the Witwatersrand). Badał jednak nie tylko sztukę afrykańską, ale też tę w europejskich jaskiniach, by ostatecznie sformułować nowatorską teorię początków sztuki. Wypracowana przez niego metodologia interpretacji stała się zaś inspiracją dla wielu badaczy w innych rejonach świata. Z instytutem tym nasz wydział współpracuje od wielu lat, a to za sprawą prof. Andrzeja Rozwadowskiego, którego związki z tą jednostką trwają już 25 lat – to badania, konferencje... Również dzięki tej kooperacji dwa lata temu gościliśmy na naszym wydziale dr. Jeremiego Hollmanna, innego pracownika tego instytutu. Jak mówi dr Hollmann: – David Lewis-Williams jest dla nas jak latarnia, która rozświetla nasze ścieżki badawcze.

Dokonania Davida Lewisa-Williamsa są w Polsce jednak słabo znane, dlatego w sierpniu 2025 r. udaliśmy się do Johannesburga, aby przeprowadzić z nim wywiad. Na miejscu czekał na nas dr Hollmann. David zaprosił naszą trójkę do siebie do domu – byliśmy tam dokładnie w dniu jego 91. (!) urodzin. Zanim podzielimy się fragmentami tego wywiadu (rozmawialiśmy dwa dni), w paru słowach chcemy przybliżyć badania prof. Lewisa-Williamsa.

David Lewis-Williams na nowo odkrył dla archeologii potencjał danych etnograficznych zebranych przez niemieckiego językoznawcę Wilhelma Bleeka, który w XIX w. przyjechał do południowej Afryki, aby badać język ludów Bantu. Ostatecznie skupił się na San (Buszmenach), zdał sobie bowiem sprawę, że lud ten jest na granicy wymarcia, i czuł wręcz obowiązek, aby utrwalić ich język, a wraz z tym ich wierzenia, obyczaje. Jego kolekcja liczy 12 tys. stron zapisów zebranych bezpośrednio od przedstawicieli ludu San. Okazało się, że wiele z tych informacji może być kluczem do rozumienia wizerunków naskalnych. Nie są to jednak ich bezpośrednie opisy. Zasługą Davida było właśnie wykazanie, że sztuki naskalnej nie można zinterpretować za pomocą etnografii, tak po prostu, myśląc, że w źródłach etnograficznych znajdziemy opisy tego, co widzimy na skałach. Również te dane muszą zostać zinterpretowane i dopiero „łączniki” między tymi dwoma elementami zaczynają zbliżać nas do treści utrwalanych w wizerunkach na skałach. To misterna podróż do sfery mitów i wierzeń i dekodowania symboli w nich zawartych. Ostatecznie można powiedzieć, że David Lewis-Williams odkolonizował afrykańską sztukę naskalną – przywrócił jej afrykańskość, do tej pory bowiem nawet negowano jej buszmeńskie autorstwo.

## David, jak zaczęła się twoja przygoda ze sztuką naskalną?

W pierwszej kolejności moją uwagę przyciągali sami Buszmeni, jak ich wówczas nazywano. Tata zabierał mnie do muzeum w Cape Town, gdzie mogłem zobaczyć ich modele. Później, kiedy zacząłem studia na Uniwersytecie w Cape Town, zapisałem się na kurs antropologii społecznej prowadzony przez Monikę Wilson, znaną antropolożkę, która część swojej edukacji odbyła w Londynie. Tam, w University College of London, uczęszczała na wykłady Bronisława Malinowskiego. Na swoich zajęciach Monica Wilson często nawiązywała do Malinowskiego.

## Malinowski, czyli jest drobny łącznik z Polską.

Nie drobny, duży i ważny łącznik! Badania Malinowskiego stały się dla mnie ogromną inspiracją. Weźmy te wśród Trobriandczyków. Ich budowanie łodzi, przykładowo, nie polega na zebraniu desek i ich połączeniu. Cały proces nasycony jest symboliką związaną z lokalnymi wierzeniami i mitami. Pomyślałem, że podobnie musiało być z malowidłami naskalnymi, że nie były one po prostu ilustracjami dnia codziennego, jak wówczas sądzono.

Na początku pracowałem jako nauczyciel języka angielskiego, przez pięć lat w East London. Zaprzyjaźniłem się tam z Marjorie Courtenay-Latimer, dyrektorką miejscowego muzeum, z którą odwiedzaliśmy różne miejsca z malowidłami naskalnymi. Niemal każdy miał je na swojej farmie...

## A jak przeszedłeś do profesjonalnych badań?

To były lata 60. Przeniosłem się do prowincji Natal, niedaleko Pietermaritzburga, skąd było blisko do Gór Smoczyc (Drakensberg). Zacząłem studiować tamtejsze miejsca z malowidłami. Opublikowałem swoje pierwsze artykuły. Natal University prowadził wówczas okolicznościowe wykłady poświęcone różnym tematom. Zaproponowano mi poprowadzenie jednej z serii takich prelekcji, najpierw w Pietermaritzburgu, potem w Durbanie, drugim ośrodku Natal University. Po jednym z wykładów zostałem zaproszony na lunch, na którym John Argyle, profesor antropologii studiów afrykańskich z Departamentu Antropologii Społecznej, zapytał mnie, dlaczego nie przekładam tego, co robię, na stopień naukowy. Powiedziałem: no, właściwie dlaczego by tego nie zrobić. I zacząłem przygotowywać pracę magisterską. Trwało to kilka lat. Pewnego dnia John zadzwonił do mnie. W słuchawce usłyszałem: „Wiesz, nie możemy tak tego ciągnąć”. Pomyślałem:

## David Lewis-Williams odkolonizował afrykańską sztukę naskalną

„O mój Boże! Moja magisterka przepadła”. Ale zaraz usłyszałem: „Rozmawiałem z komisją ds. stopni naukowych i zdecydowaliśmy, że będzie to doktorat, i chcemy, aby został ukończony do końca przyszłego roku”.

Doktorat został obroniony w 1977 r., a w 1981 opublikowany jako „Believing and Seeing: Symbolic Meanings in Southern San Rock Paintings”. Do dziś jest kluczową pracą dla każdego

adepta sztuki naskalnej, właśnie trwają prace nad jej wznowieniem. Będzie ona świetną lekturą dla naszych studentów, a fakt, że prof. Rozwadowski został zaproszony do grona autorów piszących słowa wstępne do tego wydania, jeszcze silniej spaja naszą współpracę z prof. Lewisem-Williamsem i instytutem z Johannesburga.

David Lewis-Williams napisał ponad 210 artykułów, 21 książek. W druku jest kolejna. Jedna, napisana wraz z Jeanem Clottesem, została przetłumaczona na język polski, to „Prahistoryczni szamani: trans i magia w zdobionych grotach”. Profesor Iwona Sobkowiak-Tabaka miała ją ze sobą w Johannesburgu. Okazało się, że David nie był świadom jej polskiej edycji. Jak powiedział:

– Już się pogubiłem, które moje książki i w jakich językach zostały wydane. Dzieje się to już poza moją kontrolą....

Poruszyło nas to, że David nie czerpie żadnych korzyści ze swoich książek. Jak nas poinformował, jedna z nich, „The Mind in the Cave: Consciousness and the Origins of Art”, już spory czas temu sprzedała się w nakładzie 28 tys. egzemplarzy.

– Wszystkie profity z moich książek przekazuję na fundację wspierającą społeczność buszmeńską – wyjaśnił prof. Lewis-Williams.

– Jesteś nie tylko profesorem, ale i prawdziwym dżentelmenem – spuentował podczas naszej rozmowy w Johannesburgu Jeremy Hollmann.

David Lewis-Williams był dwukrotnie wyróżniony tytułem doktora honoris causa – przez University of Cape Town i Witwatersrand. W 2015 r. ówczesny prezydent Jacob Zuma przyznał mu odznaczenie Supreme Counsellor of the Baobab (Gold). To najwyższe odznaczenie państwowe w RPA, stanowiące wyraz uznania dla wkładu Lewisa-Williamsa w tworzenie wielokulturowej postapartheidowej Republiki Południowej Afryki. Mamy nadzieję, że pełny wywiad z tym wybitnym badaczem niedługo przybierze formę książki, która będzie trwałym śladem współpracy Wydziału Archeologii UAM z Instytutem Badań Sztuki Naskalnej w Johannesburgu. ■

# TRAUMA SPOŁECZNA NIE OSZCZĘDZA NIKOGO



O tym, jakie mechanizmy uruchamia trauma społeczna, rozmawiamy w kontekście książki „Pandemia i wojna w Ukrainie w doświadczeniu osób pracujących psychoterapeutycznie” autorstwa naszej rozmówczynie i dr. Marcina Hermanowskiego.

Z **prof. UAM Moniką Frąckowiak-Sochańską** z Wydziału Socjologii

ROZMAWIA MAGDA ZIÓŁEK

## Czym jest trauma społeczna?

Pojęcie traumy społecznej opisuje to, co dzieje się ze społeczeństwami – na poziomie jednostek, grup i całych zbiorowości – w następstwie wstrząsów społecznych, czyli nagłych i radykalnych zmian.

Obejmuje ona wiele obszarów życia społecznego, a tym samym wpływa na liczne, różne sfery naszego funkcjonowania. Ponieważ pojawia się nieoczekiwanie i trudno się na nią przygotować, dotychczasowe strategie radzenia sobie przestają być skuteczne. Trauma stawia pod znakiem zapytania nie tylko sposoby radzenia sobie jednostek, rodzin czy grup społecznych, lecz także obowiązujące wartości i sposoby nadawania znaczeń doświadczeniom. Innymi słowy, dotychczasowe ramy rozumienia rzeczywistości przestają się sprawdzać i konieczne staje się wypracowanie nowych. Jest to proces wymagający czasu, energii i wysiłku, których często brakuje właśnie z powodu samego wstrząsu, co dodatkowo potęguje stres.

**Razem z dr. Marcinem Hermanowskim, prowadząc badania, skupiliście się na doświadczeniu terapeutów i terapeutek pracujących w trakcie pandemii i wojny w Ukrainie. Dlaczego tak?**

Pomysł na badanie pojawił się na początku pandemii, w momencie, gdy osoby pracujące terapeutycznie zaczęły adaptować się do nowych warunków, przede wszystkim do pracy online, a oprócz tego, jak pamiętamy, pandemia powodowała poczucie zagrożenia na ogromną skalę. Mieliśmy świadomość, że pandemia – spełniająca klasyczne kryteria traumy zmian społecznych – będzie oddziaływać nie tylko na jednostki, ale także na rodziny, społeczności lokalne i całe społeczeństwa, a jej konsekwencje dla zdrowia psychicznego będą znaczące.

Zastanawialiśmy się, jak to uchwycić. Równolegle pojawiały się badania oparte na sondażach online, które miały charakter orientacyjny i dotyczyły głównie nasilenia problemów lękowych i depresyjnych wynikających z przewlekłego stresu. My zdecydowaliśmy się spojrzeć na te kwestie z perspektywy gabinetów psychoterapeutycznych, traktując psychoterapię jako system ekspercki i swoistą soczewkę pozwalającą lepiej zobaczyć skutki kryzysów społecznych.

Przeprowadziliśmy trzy edycje sondażu, obejmując za każdym razem niemal 400 osób pracujących psychoterapeutycznie w całej Polsce. Trzeci etap rozpoczął się tuż przed wybuchem wojny w Ukrainie, a po jej rozpoczęciu został uzupełniony o dodat-

kowe pytania – dotyczące wojny. Respondenci reprezentowali wszystkie województwa, główne nurty terapeutyczne oraz zróżnicowane miejsca pracy, co pozwala mówić o szerokim spektrum doświadczeń zawodowych. Z pewną ostrożnością można więc uznać, że próba dobrze odzwierciedla zróżnicowanie środowiska psychoterapeutycznego i jest dla niego reprezentatywna.

## **Czy możemy powiedzieć, jak wyglądał krajobraz psychologiczny Polaków w tym okresie?**

Pandemia wywołała głębokie, wielopoziomowe zmiany społeczne i wymagała ogromnego wysiłku adaptacyjnego: przejścia na tryb zdalny, życia w izolacji obciążonej codziennym ryzykiem zdrowotnym. Wymusiła również redefinicję podstawowych wartości – wolności, odpowiedzialności, solidarności – a także samego pojęcia bezpieczeństwa. Z jednej strony chodziło o bezpieczeństwo epidemiologiczne, z drugiej ujawniło się, że dom nie zawsze jest miejscem bezpiecznym, co potwierdzają dane o nasileniu przemocy domowej w czasie kryzysów, także sprzed pandemii.

Jeśli spojrzymy na okres od początku pandemii do czasu po wybuchu wojny w Ukrainie, widać wyraźną dynamikę napięcia. W pierwszych miesiącach 2020 r. wskaźniki lęku, reakcji depresyjnych oraz objawów psychosomatycznych – takich jak zaburzenia snu czy trudności z koncentracją – były bardzo wysokie. Z czasem pojawiał się proces adaptacji i częściowy spadek napięcia, przerywany jednak kolejnymi wzrostami, które można interpretować jako efekt narastającego zmęczenia, przeciążenia, a nawet wyczerpania.

Wybuch wojny w Ukrainie przyniósł gwałtowny wzrost dystresu, wyższy niż na początku pandemii. Pokazuje to, że równowaga w warunkach kryzysów społecznych jest stanem dynamicznym i kruchym, osiąganym ogromnym wysiłkiem. Po długim okresie mierzenia się z pandemią, gdy pojawiła się nadzieja na jej zakończenie, nastąpił kolejny silny wstrząs, który nałożył się na równowagę już wcześniej osłabioną, choć wypracowywaną dużym kosztem.

Trauma nie jest więc wyłącznie samym wydarzeniem, lecz tym, co dzieje się w jego konsekwencji, tym, co destabilizuje jednostki oraz relacje społeczne. Jej skutki mogą być długotrwałe i nakładać się na kolejne kryzysy.

## **Właśnie państwa badania pokazały, że wybuch wojny w Ukrainie aktywizował traumy międzypokoleniowe obecne w polskim społeczeństwie.**

Tak, historycznie rzecz biorąc, doświadczenie II wojny światowej wciąż wpływa na nasze życie. Jest obecne m.in. w rodzinnych przekazach. Wciąż żyją osoby, które doświadczyły wojny w dzieciństwie lub słyszały relacje starszych uczestników działań wojennych. Były to doświadczenia związane ze śmiercią bliskich, utratą środków do życia, przemocą – w tym przemocą seksualną – i innymi formami głębokiej destabilizacji.

Niezależnie od tego, czy te doświadczenia były w rodzinach otwarcie werbalizowane, czy raczej tabuizowane, niosły ze sobą

bardzo silne napięcie emocjonalne. Osoby, które przeżyły wojnę, często pozostawały niejako „zamrożone” w traumie, co miało konsekwencje międzypokoleniowe. Przejawiały się one m.in. obniżonym poczuciem bezpieczeństwa, większą lękowością, ale także podwyższoną depresyjnością w kolejnych pokoleniach. Dzieci i wnuki postrzegali swoich rodziców lub opiekunów nie jako osoby stabilne i dające poczucie bezpieczeństwa, lecz obciążone nierozwiązaną traumą.

Wybuch wojny w Ukrainie uruchomił zasoby pamięci – zarówno rodzinne, jak i kulturowe. Ta ogromna emocjonalna mobilizacja polskiego społeczeństwa, jak możemy przypuszczać na podstawie danych z naszych badań, w dużej mierze wiązała się właśnie z aktywizacją traumy międzypokoleniowej. Odżyły rodzinne przekazy, ale także treści obecne w kulturze: literatura wojenna, filmy, obrazy i narracje głęboko zakorzenione w zbiorowej wyobraźni. Wszystko to sprawiło, że na dużą skalę pojawiło się ponowne doświadczenie destabilizacji. Zjawisko to było wyraźnie obserwowane przez psychoterapeutki i psychoterapeutów uczestniczących w naszych badaniach.

## **Mówimy o osobach zgłaszających się na terapię, a jak to wyglądało z drugiej strony, z perspektywy osób, które udzielały pomocy?**

Nasze badania pokazują jasno, że choć możemy dysponować różnymi zasobami radzenia sobie, trauma społeczna nie oszczędza nikogo. Okres, w którym prowadziliśmy badania, był wyjątkowy, ponieważ osoby udzielające pomocy i osoby z niej korzystające mierzyły się z bardzo podobnymi trudnościami. W warunkach względnej stabilizacji społecznej byłoby to problematyczne, natomiast w sytuacji kryzysu społecznego stało się – w pewnym sensie – nową codziennością.

## **Żyjemy w niespokojnych czasach. Czy możemy wyciągnąć jakieś wnioski na przyszłość z tych badań?**

Przed wszystkim nauczyliśmy się tego, że psychoterapia jako system ekspercki potrafiła zaadaptować się do nowych warunków. Po wybuchu wojny w Ukrainie pojawiły się również terapeutki – często kobiety, migrantki z Ukrainy, psycholożki i psychoterapeutki – które znalazły swoje miejsce w systemie pomocowym, świadcząc wsparcie zarówno osobom z doświadczeniem uchodźczym, jak i zdalnie tym, które pozostawały na miejscu.

Można więc powiedzieć, że inkluzywność tego systemu oraz realne próby dopasowywania się do dynamicznie zmieniających się potrzeb w dużej mierze się powiodły. Oba kryzysy wyraźnie pokazały też, że równowaga jest stanem dynamicznym, nie jest czymś, co osiąga się raz na zawsze.

W związku z tym warto inwestować w zdrowie psychiczne i w strategię radzenia sobie. Badania – także te wykraczające poza nasze analizy, których wyniki znane są od wielu dekad – pokazują, że w momencie pojawienia się kryzysu, niezależnie od tego, czy ma on charakter osobisty, życiowy, czy zewnętrzny, najbardziej narażone są osoby, które już wcześniej miały zaburzoną równowagę psychiczną lub emocjonalną. ■

# MOJA POZNAŃSKA HISTORIA

**Taha Musullu**, student programu Liberal Arts and Sciences, w listopadzie ubiegłego roku został wybrany na przewodniczącego Rady Studentów EPICUR. Jak deklaruje, ten wybór pozwoli mu jeszcze lepiej dbać o interesy studentów w ramach sojuszu.

MAGDA ZIÓLEK

Musullu pochodzi z Turcji, gdzie studiował filozofię na Uniwersytecie w Anadolii. W 2022 r. przyjechał do Poznania, a obecnie rozwija swoje zainteresowania związane z naukami humanistycznymi, w szczególności zaś socjologią, kulturą i komunikacją.

– Po raz pierwszy przyjechałem do Poznania w ramach programu Erasmus. Podczas studiów filozoficznych spędziłem tu rok i właśnie wtedy zaczęła się moja poznańska historia. W krótkim czasie zakochałem się w mieście, uniwersytecie i życiu towarzyskim, a przede wszystkim poczułem, że to moje miejsce na ziemi. Dlatego po zakończeniu wymiany Erasmus zacząłem szukać możliwości dalszych studiów na UAM i zdecydowałem się kontynuować studia licencjackie, a w konsekwencji przeprowadzić się tu na stałe – wspomina.

Poznań nie był dla Tahy Musullu pierwszym doświadczeniem pobytu za granicą – przed przyjazdem do Polski spędził krótki czas w Belgradzie w ramach programu stażowego. Jak podkreśla, to właśnie tam nawiązał swoje pierwsze międzynarodowe przyjaźnie i zdobył umiejętności, które później bardzo pomogły mu w funkcjonowaniu w międzynarodowym środowisku – w komunikacji z ludźmi, adaptacji do nowego kraju oraz radzeniu sobie z codziennymi wyzwaniami.

Na UAM Taha studiuje w ramach programu Liberal Arts and Sciences – wybrał zajęcia z zakresu sztuki, socjologii i komunikacji. Jak deklaruje, interesuje go funkcjonowanie społeczeństw oraz sposoby, w jakie ludzie wyrażają swoje idee i emocje poprzez kulturę, sztukę i media.

– Chcę dalej rozwijać umiejętność patrzenia na problemy z różnych perspektyw – mówi. Praca na styku różnych dyscyplin pozwoliła mu inaczej spojrzeć na własne zainteresowania, a elastyczność, krytyczne myślenie i interdyscyplinarna świadomość stały się dla niego kluczowymi kompetencjami w poruszaniu się po złożonych kontekstach społecznych i kulturowych.

Jak zapowiada, w przyszłości nie zamyka się na jedną, z góry określoną ścieżkę. Doświadczenia zdobyte w projektach międzynarodowych, edukacyjnych i komunikacyjnych kierują go ku pracy w środowisku międzynarodowym, edukacji, komunikacji lub mediach cyfrowych.



Objęcie nowej roli – przewodniczącego Rady Studentów EPICUR – i związanych z nią obowiązków w środowisku, w które wcześniej zainwestował czas i energię, było dla niego jednocześnie motywujące i ekscytujące.

Wybór nie był przypadkowy. Przez półtora roku Musullu pełnił funkcję studenta-członka Rady, reprezentując UAM. W tym czasie aktywnie korzystał z możliwości oferowanych przez konsorcjum – uczestniczył w kursach i konferencjach, a także odpowia-

dał za działania w obszarze mediów społecznościowych i komunikacji. Pozwoliło mu to nie tylko skuteczniej reprezentować EPICUR-a, lecz także dogłębnie poznać mechanizmy jego funkcjonowania.

Jako przewodniczący Rady Studentów będzie odpowiadał za koordynację jej działań, w tym za sprawną komunikację wewnętrzną, realizację długofalowych projektów i kierunków strategicznych oraz nadzór nad pracami Komitetu Wykonawczego. Do jego zadań należy także reprezentowanie Rady w kontaktach z instytucjonalnymi partnerami oraz dbanie o to, by głosy studentów były słyszane w ramach Sojuszu EPICUR.

– EPICUR mierzy się dziś z szeregiem wzajemnie powiązanych wyzwań w procesie przekształcania się w pełnoprawną federację uniwersytecką – zauważa Musullu. – Kluczowe znaczenie ma tu dostosowanie struktur zarządzania, zapewnienie trwałego, długoterminowego finansowania oraz pogłębianie integracji akademickiej w różnych kontekstach narodowych i instytucjonalnych. Równie ważne jest budowanie wspólnego poczucia zaangażowania i przynależności wśród studentów i pracowników, bez którego dalszy rozwój sojuszu nie będzie możliwy – mówi.

Musullu zwraca również uwagę, że aktywne zaangażowanie studentów jest kluczowe dla utrzymania Konsorcjum EPICUR jako inicjatywy inkluzywnej i odpowiadającej na realne potrzeby akademickie oraz społeczne. Jak podkreśla, Rada Studentów może w tym procesie odgrywać istotną rolę, pełniąc funkcję łącznika między organami decyzyjnymi a studentami, i dbać o to, by ich perspektywa była uwzględniana w dalszym rozwoju współpracy.

**EPICUR (The European Partnership for Innovative Campus Unifying Regions) to Europejski Sojusz Uniwersytetów należący do pierwszej generacji inicjatyw, które pilotażowo wdrażają nowy model współpracy między instytucjami szkolnictwa wyższego poprzez tworzenie Uniwersytetu Europejskiego. ■**



## PROGRAM O GLOBALNYM ZASIĘGU

Każdego roku do programu MaMaSELF<sup>2</sup> – prestiżowych studiów magisterskich Erasmus Mundus Joint Master, współfinansowanych przez Unię Europejską – zgłasza się ok. 900 kandydatów z całego świata. Do studiów w renomowanych europejskich uczelniach kwalifikuje się zaledwie 30 osób, z których część trafia do Poznania, aby kontynuować naukę na Wydziale Fizyki i Astronomii.

Z **prof. Jackiem Kubickim**, koordynatorem programu na UAM,

ROZMAWIA **MAGDA ZIÓŁEK**

**Pierwszym wyróżnikiem programu, który przychodzi mi do głowy, jest jego globalny zasięg. Czy faktycznie do Poznania przyjeżdżają studenci z tak odległych krajów, jak Filipiny czy Pakistan?**

Tak, jak najbardziej. W tym roku gościmy dziewięć osób, wśród nich m.in. studentów z Bhutanu, Meksyku i Etiopii. W skali całego programu uczestnikami byli natomiast przedstawiciele niemal wszystkich regionów świata – m.in. Ekwadoru, Wietnamu, Filipin, Chin, Indii, Japonii. Są to studenci z kilkudziesięciu państw ze

wszystkich kontynentów (jak dotąd, oprócz Australii). To najlepiej pokazuje, że MaMaSELF<sup>2</sup> ma rzeczywiście globalny zasięg.

Co roku otrzymujemy bardzo dużą liczbę zgłoszeń: ok. 900 aplikacji. Najwięcej z nich napływa z Pakistanu, nawet ok. 300 rocznie, choć paradoksalnie tylko nieliczni studenci z tego kraju ostatecznie przyjeżdżają, głównie ze względu na trudności wizowe. Do programu przyjmowanych jest zaledwie ok. 30 osób rocznie.

## Co jest kluczem do sukcesu MaMaSELF<sup>2</sup>? Co sprawia, że przyciąga on studentów z całego świata?

Najważniejszych czynników jest kilka. Przede wszystkim MaMaSELF<sup>2</sup> funkcjonuje w ramach programu Erasmus Mundus, który opiera się na ścisłej współpracy międzynarodowej – minimalnym wymogiem jest udział co najmniej trzech uczelni z trzech różnych krajów. W przypadku MaMaSELF<sup>2</sup> konsorcjum tworzy aż sześć renomowanych uniwersytetów: Uniwersytet Rennes – uczelnia koordynująca projekt; Uniwersytet Montpellier (Francja), Techniczny Uniwersytet Monachijski, Uniwersytet Ludwika i Maksymiliana w Monachium (Niemcy), Uniwersytet w Turynie (Włochy) i UAM, co samo w sobie stanowi silny magnes dla kandydatów. Ponadto w skład konsorcjum realizującego grant wchodzi instytucje naukowo-badawcze z Japonii, Indii, USA i Europy jako tzw. partnerzy stowarzyszeni.

O wyjątkowości MaMaSELF<sup>2</sup> decyduje również jego jasno określona myśl przewodnia. Program kształci studentów studiów II stopnia, kładąc silny nacisk na wykorzystanie w badaniach tzw. dużych urządzeń badawczych (Large Scale Facilities), co znajduje odzwierciedlenie już w samej nazwie:

**Master in Materials Science powered by Large-scale**

**Facilities.** Studenci mają kontakt z unikatową infrastrukturą badawczą, taką jak np. laser rentgenowski w Hamburgu, jedną z najbardziej zaawansowanych instalacji tego typu w świecie, oraz synchrotronami. Kolejnym czynnikiem przyciągającym kandydatów są stypendia oferowane w ramach Erasmus Mundus. Otrzymuje je mniej więcej jedna trzecia uczestników, ale ich łączna wysokość wynosi ok. 34 tys. euro na osobę na dwa lata studiów.

Poza tym dla studentów spoza Unii Europejskiej udział w MaMaSELF<sup>2</sup> to realna szansa na studiowanie na renomowanych europejskich uczelniach, a w dalszej perspektywie – na rozwój kariery naukowej lub zawodowej w Europie.

## Jeśli dobrze zrozumiałam, w tym roku na UAM mamy dziewięć studentów tego programu. To chyba niewiele?

Niby tak, ale w kontekście 6 uczelni partnerskich na 30 osób rekrutowanych rocznie do programu to liczby w pełni satysfakcjonujące. W tym roku gościmy w Poznaniu dziewięć studentów programu, w poprzednim było ich ośmiu, a w kolejnym spodziewamy się siedmiu. Warto przy tym pamiętać, że do tego programu trafiają osoby wybitne – nie tylko osiągające bardzo dobre wyniki w nauce, lecz także aktywne, uczestniczące w konferencjach naukowych, realizujące projekty badawcze już na etapie studiów pierwszego stopnia. To właśnie przekłada się na ich wysoki poziom naukowy.

Część z tych absolwentów decyduje się na kontynuację kariery naukowej i podejmuje studia doktoranckie, także na Wydziale Fizyki i Astronomii. MaMaSELF<sup>2</sup> kształci specjalistów przygotowanych do prowadzenia zaawansowanych badań eksperymentalnych z fizyki, chemii czy nauk o materiałach. Interdyscyplinarny

charakter programu wzmacnia struktura konsorcjum: studenci rozwijają swoje kompetencje na uczelniach o różnych profilach, wybierając ośrodki najlepiej dopasowane do ich wcześniejszego wykształcenia.

Kluczowym elementem kształcenia pozostaje komponent badawczy. Studenci uczą się planowania eksperymentów, przygotowywania próbek oraz efektywnego wykorzystania bardzo ograniczonego czasu pomiarowego na często unikatowej infrastrukturze badawczej. Zdobywają również doświadczenie w analizie i interpretacji wyników badań. Wszystko to sprawia, że są to osoby w pełni przygotowane do pracy naukowej.

Wielu naszych absolwentów znajduje również zatrudnienie w sektorze prywatnym, m.in. w firmach prowadzących zaawansowane badania w Szwajcarii, gdzie pracują np. nad nowymi metodami leczenia ran w obliczu narastającej oporności bakterii na antybiotyki.

Z perspektywy pracodawców ogromną wartością jest ich mobilność. Osoby, które zdecydowały się na wyjazd z Meksyku, Bhutanu czy Indii i przez dwa lata funkcjonowały w Europie, udowadniają, że potrafią odnaleźć się w nowym środowisku kulturowym – a to kompetencja szczególnie ceniona w międzynarodowych zespołach badawczych i firmach działających globalnie.

## Czy program studiów przewiduje zajęcia integracyjne? Część tych osób, jak pan wspominał, pochodzi z krajów bardzo odległych kulturowo.

Studenci uczestniczą w okołodwutygodniowym programie integracyjnym na Uniwersytecie w Rennes. Nie biorę w nim bezpośredniego udziału, ale wiem, że obejmuje on różnorodne aktywności: m.in. spływ rzeką w pontonach, grę w hokeja na lodzie (bez łyżew) przy użyciu szczotek oraz inne formy wspólnego spędzania czasu.

Ten pierwszy, intensywny okres służy temu, by studenci dobrze się poznali i zbudowali relacje jeszcze przed wyjazdem na uczelnie partnerskie. Po tym spotkaniu integracyjnym w Rennes studenci pierwszego roku spotykają się w Montpellier z drugim rokiem, który w tym czasie ma szkołę letnią w Montpellier. Następnie rozjeżdżają się na pierwszy rok studiów do jednej z uczelni partnerskich. Drugi rok rozpoczynają wspólną dwutygodniową intensywną szkołę letnią w Montpellier, która też poświęcona jest zajęciom integracyjnym. Szkoła letnia to jedyny okres, kiedy wszyscy studenci tego programu odbywają te same zajęcia.

## A jak odnajdują się w Poznaniu?

Na UAM trafiają po pierwszym roku studiów, więc są już w pewnym stopniu „oswojeni” z Europą. Z tego, co wiem, najtrudniejszy jest dla nich sam początek studiów. Dla przykładu: jedna ze studentek



była zaskoczona tym, jak późno słońce wschodzi i wcześniej zachodzi zimą we Francji. Pochodziła z rejonu bliżej równika, gdzie długość dnia i nocy zmienia się w ciągu roku minimalnie.

Zdarzają się też inne, drobne nieporozumienia, wynikające raczej z nieznamomości lokalnych przepisów niż ze złej woli. To nie są działania intencjonalne, raczej efekt różnic w regulacjach, z którymi studenci wcześniej się nie spotkali.

## Z jakimi problemami styka się pan, jako koordynator programu MaMaSELF<sup>2</sup> z 10-letnim doświadczeniem, najczęściej?

Największym wyzwaniem od lat pozostaje strona administracyjna. Średnio poświęcam sprawom związanym z MaMaSELF<sup>2</sup> mniej więcej dwa dni w tygodniu, choć oczywiście jest to wartość uśredniona – są okresy spokojniejsze, ale zdarzają się też momenty wyjątkowo intensywne, np. podczas przygotowywania wniosków grantowych. W przypadku ostatniego wniosku grantowego oznaczało to ponad trzy miesiące mojej pracy dzień w dzień w ramach dużego zespołu ze wszystkich uczelni projektu, a efektem było pozyskanie grantu Erasmus Mundus w wysokości ok. 5,38 mln euro na lata 2022-2028. Poza tym dochodzą stałe spotkania zespołu realizującego grant, w tym częste spotkania online, i setki e-maili od studentów programu w różnych sprawach.

Najpoważniejszym wyzwaniem operacyjnym jest legalizacja pobytu studentów spoza Unii Europejskiej w Polsce. W obecnym kontekście prawnym jest to proces bardzo pracochłonny. Nie jest on szczególnie skomplikowany merytorycznie, ale wymaga spełnienia wielu formalności – od skompletowania licznych dokumentów po ich tłumaczenie na język polski przez tłumaczy przysięgłych oraz notarialne potwierdzenie oryginalności. Uniwersytet może zarejestrować studentów spoza EU dopiero po dopełnieniu wszystkich tych procedur.

Jako koordynator programu odpowiadam za pilnowanie terminów, procedur oraz spójności całego programu, jednak chciałbym podkreślić, że MaMaSELF<sup>2</sup> jest przedsięwzięciem zespołowym. Na jego sukces pracuje wiele osób. Wśród nich chciałbym wymienić prorektor ds. studenckich **prof. Joannę Wójcik**, władze dziekańskie, BOS, BOW, Sekcję Spraw Studenckich oraz liczne grono naszych wykładowców.

Wszystko to przekłada się na coraz lepszą ofertę dydaktyczną w języku angielskim, jaką studentom zagranicznym oferuje nasz wydział. Porównując osiągnięcia studentów przyjeżdżających do Poznania z Francji, Niemiec czy Włoch, w tym studentów narodowości francuskiej, niemieckiej, włoskiej, widzimy wyraźnie, że poziom kształcenia na Wydziale Fizyki i Astronomii jest w pełni porównywalny z innymi wiodącymi ośrodkami akademickimi w Europie. ■

Więcej szczegółów o projekcie na stronie projektu [www.mamasef.eu](http://www.mamasef.eu).



Cześć! Nazywam się **Xavier Lewis** i pochodzę z Southbury w stanie Connecticut w Stanach Zjednoczonych. Wielu Amerykanów ma stereotypowe wyobrażenia o Polsce, traktując ją jako kraj postsowiecki, który wciąż się rozwija i oferuje ograniczoną infrastrukturę. Po niemal sześciu

miesiącach spędzonych w Poznaniu mogę jednak powiedzieć, że moje spojrzenie całkowicie się zmieniło.

Życie tutaj jest znakomite – porównywalne, a momentami nawet lepsze niż moje życie studenckie w USA. Co więcej, Polska oferuje rozwiązania takie jak BLIK czy paczkomaty, które pod względem funkcjonalności są bardziej zaawansowane niż wiele systemów dostępnych w USA.

Studiuje fizykę na UAM. Zajęcia, w których uczestniczę, mają bardzo praktyczny charakter – dotyczą m.in. ogniw słonecznych i nanotechnologii. Mając wykształcenie w zakresie inżynierii materiałowej zdobyte podczas studiów licencjackich, szczególnie cenię sobie możliwość poznawania nie tylko teoretycznych podstaw fizyki, lecz także jej realnych zastosowań, które mogą przynosić korzyści społeczeństwu.



Nazywam się **Raquel Cota**, pochodzę z Meksyku i od kilku miesięcy studiuje na Wydziale Fizyki i Astronomii UAM. Przed przyjazdem do kraju, którego języka nie znałam, byłam nieco zdenerwowana – nie miałam wiedzy ani o systemie edukacji, ani o codziennym życiu. Jednocześnie byłam jednak przekonana, że czeka mnie wiele nowych i ciekawych doświadczeń.

Dziś mogę powiedzieć, że decyzja o przyjeździe była jedną z najlepszych, jakie podjęłam. Choć moje rodzinne miasto bardzo różni się od Poznania, szybko znalazłam tu wiele rzeczy, które mnie zachwyciły: piękno Starego Miasta, znakomitą polską kuchnię – zwłaszcza pierogi – oraz liczne miejsca, które można odkrywać razem z przyjaciółmi.

Na uczelni otrzymaliśmy ogromne wsparcie ze strony wykładowców i pracowników administracyjnych, którzy pomogli nam pokonać trudności, z jakimi często mierzą się studenci zagraniczni.



Nazywam się **Henock Tadele Demissie** i pochodzę z Etiopii, z Afryki Wschodniej. Dzięki programowi MaMaSELF<sup>2</sup> miałem okazję studiować zarówno we Francji, jak i w Polsce. Wyjazd za granicę był dla mnie dużym wyzwaniem, ponieważ wszystko było nowe – od kultury po język.

Obecnie studiuje na UAM w Poznaniu, mieście, które uważam za wyjątkowe. Szczególnie poruszyło mnie to, jak ważną rolę odgrywa tu pamięć o patronach i tradycjach, co jako etiopski chrześcijanin ortodoksyjny odbieram bardzo osobście. Duże wrażenie zrobił na mnie udział w obchodach Dnia Wszystkich Świętych oraz Dnia Świętego Marcina.

Dzięki wsparciu programu MaMaSELF<sup>2</sup> mogłem również gościć z wizytą studyjną w Narodowym Centrum Promieniowania Synchrotronowego w Krakowie wraz z innymi studentami programu MaMaSELF<sup>2</sup> oraz zwiedzić Kopalnię Soli w Wieliczce. Akademik Meteor zapewnia komfortowe warunki mieszkaniowe, a zajęcia – wykłady, laboratoria i seminaria – pomagają nam rozwijać kompetencje badawcze i umiejętności prezentowania wyników naukowych.

Choć polska zima jest dla mnie bardzo mroźna, mam nadzieję wrócić tu w cieplejszych miesiącach, aby jeszcze lepiej poznać Polskę i jej kulturę.



**Dofinansowane  
przez Unię Europejską**

# SONA. SPECJALNA ODSŁONA NAUKI AKADEMICKIEJ

Centrum Neuronauki Poznawczej prowadzone przez prof. Michała Klichowskiego udoskonalilo i przekazało społeczności UAM niezwykle ważne narzędzie badawcze.

Platforma SONA Systems służy do rekrutacji osób badanych ze społeczności studenckiej UAM oraz do zarządzania zapisami na badania. O platformie z jej koordynatorem **dr. Marcinem Naranowiczem**

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA

**Jest pan koordynatorem systemu, ale nie jest pan sam...**

Nasz zespół pracujący w ramach Centrum Neuronauki Poznawczej to cztery osoby. Szefem jest wspomniany już **prof. Michał Klichowski**. Są też **dr hab. Maciej Behnke**, **dr Rafał Jończyk** (inicjatorzy wprowadzenia platformy SONA Systems na UAM) i jestem ja. Każdy z nas prowadzi badania z udziałem ludzi i od lat sami odczuwamy potrzebę usprawnienia procesu zarządzania procesem rekrutacji osób badanych, ponieważ zadanie to potrafi pochłaniać dużo cennego czasu. Prace nad wdrożeniem systemu zaczęliśmy ponad rok temu, a propozycja, żeby wprowadzić to narzędzie badawcze na UAM, spotkała się z przychylnością władz rektorskich, jak i wręcz entuzjastycznym przyjęciem ze strony komitetu sterującego IDUB-u.

**Mieliście wcześniej doświadczenia z systemem?**

Tak. To chyba najbardziej popularna platforma badawcza tego typu na świecie. Moi koledzy korzystali z niej już wcześniej, podczas swoich zagranicznych wyjazdów naukowych, i marzyli o tym, by wprowadzić to narzędzie na UAM. Teraz marzenie stało się faktem. Mniej więcej rok temu zakupiliśmy pierwszą licencję i od tego czasu trwały testy, które prowadzone były na Wydziale Anglistyki. Wybór miejsca nie był przypadkowy. Wydział ten ma prawdopodobnie najlepiej zorganizowaną infrastrukturę, jeżeli chodzi o punktowanie udziału w aktywnościach naukowych. Osoby studiujące zbierają różnego typu punkty, np. na zaliczenie części danego kursu. Na tym wydziale funkcjonował też system oparty na platformie Moodle. Ale nie był doskonały.

**W czym lepsza jest SONA Systems?**

Przede wszystkim każda osoba studiująca czy pracująca na UAM ma na tej platformie swoje konto i nie musi dokonywać dodatkowej rejestracji. Standardowo osoby



studiujące mają przypisaną rolę osób badanych, a osoby pracujące – rolę osób prowadzących badania. Co więcej, osoby studiujące również mogą mieć przypisane uprawnienia osoby prowadzącej badania, co ułatwi im rekrutację osób badanych na potrzeby ich prac dyplomowych czy innych studenckich projektów badawczych. Warunek jest jednak taki, że taka osoba studiująca czy zespół studencki musi mieć opiekuna naukowego. Warto też nadmienić, że chyba największą zaletą systemu jest to, że platforma daje nam pełną anonimowość.

**Czemu ma służyć SONA Systems?**

Przede wszystkim jest to platforma badawcza, która będzie nam ułatwiała dwie rzeczy. Z jednej strony jest to rekrutacja osób studiujących do udziału w badaniach prowadzonych na naszym uniwersytecie. Z drugiej – jest to zarządzanie tymi badaniami, czyli oprócz tego, że możemy zrekrutować taką osobę, daje nam to też możliwość bardzo efektywnego prowadzenia zapisów na badania. Słowem, każde badanie posiada swoją indywidualną stronę zawierającą niezbędne informacje oraz swój kalendarz, z którego zrekrutowane osoby mogą wybrać odpowiadający im termin. Platforma ma funkcje dostosowane do badań stacjonarnych oraz online.

**Zaletą platformy jest też to, że będzie ona miała wymiar międzywydziałowy?**

Zdecydowanie. Do tej pory wiele badań ogłaszanych było na poziomie wydziałowym. Teraz to się zmieni. Osoby prowadzące badania będą miały dostęp do całej społeczności UAM. Dodam jednak, że platforma ta nie będzie mogła być wykorzystywana do rekrutacji osób badanych spoza UAM. Nie chcemy wychodzić poza naszą społeczność, choćby ze względu na zapewnienie bezpieczeństwa danych. U nas dba o nie Centrum Informatyczne UAM.



WIĘCEJ  
[uniwersyteckie.pl](http://uniwersyteckie.pl)

# PILOTAŻ E-UMÓW W PRAKTYCE

Od kilku miesięcy na UAM trwa pilotaż elektronicznego obiegu umów cywilnoprawnych. Jak sprawdza się nowe rozwiązanie, wyjaśnia **Barbara Skrzeczyńska**, kierownik Sekcji Płac.

ROZMAWIA EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

## Jakie jednostki biorą udział w pilotażu?

W tej chwili pilotaż jest przeprowadzany na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Wydziale Teologicznym oraz w administracji centralnej. To trochę pilotaż pilotażu, do którego będziemy dołączali kolejne jednostki, w pierwszej kolejności będą to: Wydział Biologii oraz Wydział Matematyki i Informatyki.



## Kiedy obejmie on cały Uniwersytet?

Niestety, tego jeszcze nie wiem. Wszystko zależy od tego, jak szybko będziemy w stanie wyeliminować błędy. Wszystko musi się najpierw wyklarować, żebyśmy mogli włączyć więcej jednostek.

## Jak sprawdza się nowy system w Portalu Pracownika?

Portal Pracownika znacząco skraca czas obiegu dokumentu. Jednak aby system zadziałał poprawnie, kluczowa jest zmiana sposobu pracy wszystkich osób biorących udział w procesie zawierania umowy. Wcześniej dokumenty trafiały do Sekcji Płac po czasie, przez co nie mogliśmy spełnić wymogów ZUS, który nakłada obowiązek zgłoszenia umowy w ciągu 7 dni od jej rozpoczęcia.

Przy procedowaniu umowy cywilnoprawnej przez Portal Pracownika takie sytuacje nie występują, choć pojawiły się nowe wyzwania - procedowanie umowy trzeba rozpocząć co najmniej dwa tygodnie wcześniej, aby mogła „przejsz” cały proces na Uniwersytecie. Pamiętajmy, że umowa musi zostać podpisana przez ostatnią ze stron, czyli wykonawcę, najpóźniej w dniu jej rozpoczęcia. Z czasem obieg dokumentów stanie się jednak znacznie sprawniejszy.

Problematiczne pozostają umowy cywilnoprawne zawierane z osobami spoza Uniwersytetu, które muszą jednorazowo podpisać je elektronicznie w zewnętrznym systemie. Dlatego przygotowujemy poradniki dla wnioskujących, aby mogli łatwo przekazywać wykonawcom jednolite instrukcje, zamiast tłumaczyć wszystko telefonicznie lub online.

Warto również pamiętać, że w Intranecie jest zamieszczony filmik ze szkoleń, które były organizowane przy wprowadzaniu pilotażu. Zawsze można do nich sięgnąć, jeśli mamy trudności w wypełnianiu wniosku o umowę.

## Co w sytuacji nagłej potrzeby zawarcia umowy?

Zarządzenie nr 124/2024/2025 w sprawie zasad zawierania umów cywilnoprawnych z osobami fizycznymi w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu dopuszcza możliwość zawarcia umowy w wersji papierowej za zgodą kierownika jednostki, czyli pani rektor.

## Jak jednostki odnoszą się do wprowadzanych zmian?

Otrzymujemy wiele pozytywnych opinii - jednostki dopytują, kiedy zostaną włączone do pilotażu, ponieważ system jest bardzo przejrzysty. W obiegu papierowym nie mamy pełnej kontroli nad procesem ani wiedzy, gdzie znajdują się dokumenty; tutaj wszystko jest widoczne. Możemy sprawdzić każdą umowę i zobaczyć, na jakim etapie akceptacji się znajduje, co stanowi duży atut.

Zadbaliśmy też o to, aby formularze były logiczną konsekwencją wybranego rodzaju umowy i strony, z którą jest ona zawierana. Bez poprawnego uzupełnienia wszystkich pól nie da się przejść dalej, co eliminuje wiele błędów typowych dla obiegu papierowego.

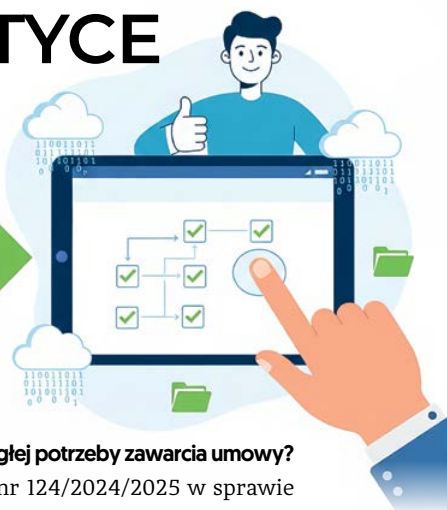
## Co jest największym wyzwaniem?

Zapanowanie nad całością. System tworzyliśmy od podstaw - jest naszym autorskim pomysłem. Niezwykle trudno było tak go skonstruować, by prowadził użytkownika przez cały proces.

Każdy przycisk i pytanie, jakie znajduje się w formularzu, ma swoje skutki. W zależności od tego, co zaznaczymy, takie będziemy mieli zapisy w umowie. Doprowadzenie do tego efektu było bardzo trudne. Dopóki umowy przygotowywano na papierze, każda jednostka merytoryczna mogła wypracować swoje wewnętrzne procedury - teraz musieliśmy te procesy uspołnić.

## Elektroniczny obieg dokumentów usprawnia pracę Sekcji Płac?

Zauważamy, że obieg dokumentów jest o wiele szybszy. Umowy docierają na czas i nie mamy problemu z rozszyfrowaniem ich zapisów. Jak każdego systemu, musieliśmy się go nauczyć i zmodyfikować od lat utarte schematy postępowania. Jest dość intuicyjny, a im więcej faktur i umów wprowadzamy, tym bieglejsi w tym jesteśmy. ■



WIĘCEJ  
uniwersyteckie.pl



SŁAWOMIR ERKIERT

DYREKTOR WYDAWNICTWA NAUKOWEGO UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

# NAUKA, KTÓRA TRAFIA DO ODBIORCÓW

Każde wydawnictwo naukowe marzy o takim roku, w którym jego książki nie stoją grzecznie przy linii bocznej, lecz grają w akademickiej ekstraklasie i jeszcze zbierają brawa z trybun.

Rok 2025 był dla nas właśnie takim sezonem.

Sporo tytułów firmowanych przez Wydawnictwo Naukowe UAM w 2025 r. wyszło na murawę w znakomitej formie: zagrało zespołowo, ale potrafiło też błysnąć indywidualnym talentem. Nasze bestsellery nie tylko dobrze się sprzedawały – one po prostu były czytane, cytowane i polecane dalej. Poruszały się pewnym krokiem za czytelniczym zainteresowaniem – do bibliotek, księgarń i prywatnych księgozbiorów – budując swój naukowy autorytet i robiąc dokładnie to, co najlepsze książki naukowe powinny: pracując na cytowania, interpretacje i dalsze badania. Naturalnie i bez pośpiechu, tak jakby spacerowały po Reading Room w British Library. A przy tym nie próbowały nikogo przekonywać na siłę ani ulegać chwilowym trendom, bo od początku było jasne, że ich siłą jest treść, a nie nasze marketingowe sztuczki.

Prezentujemy sześć tytułów, choć – i piszę to z pełnym przekonaniem – w ubiegłym roku spokojnie moglibyśmy ułożyć pierwszą jedenastkę. Wymienione książki to tylko część przekroju tematów, dziedzin i podejść badawczych, które w 2025 r. pojawiły się w wydawnictwie. Nie sposób je tutaj wszystkie wymienić – i może dobrze, bo ta różnorodność pokazuje, jak szeroko i ciekawie rozgrywała się nasza wydawnicza gra w minionym roku.

Od solidnego kompendium wiedzy prawniczej, jakim jest „Wprowadzenie do prawoznawstwa” **Sławomiry Wronkowskiej**, **Piotra F. Zwierzykowskiego** i **Michała Krotoszyńskiego**, przez refleksyjne i praktycznie zorientowane studium „Widzieć człowieka. Funkcjonowanie oddziałów terapeutycznych dla skazanych kobiet uzależnionych od alkoholu” **Ewy Włodarczyk** i **Hanny Karaszewskiej** po interdyscyplinarną analizę kulturową i literaturoznawczą w „110 lat *Anne of Green Gables* Lucy Maud Montgomery w Polsce. Recepcja, przekłady, nowe odczytania

i perspektywy badawcze” autorstwa **Agnieszki Kwiatkowskiej**, **Ewy Rajewskiej** i **Aleksandry Wieczorkiewicz** (mimo że książka jest dostępna w trybie open access, jej wersja drukowana cieszyła się sporym powodzeniem). Wśród naszych bestsellerów nie brakuje także historii i osobistych refleksji – we „Wspomnieniach czasu minionego” **Wojciecha Łączkowskiego**, które osadzone są w panoramie polskich dziejów XX i XXI w. Towarzyszy temu ocena wskazująca, jakie znaczenie w życiu każdego człowieka ma rodzinny dom, wyniesione z niego wartości, kształtowane i uzupełniane przez kolejne pokolenia. Do tego grona dołącza również publikacja dotycząca funkcjonowania osób w spektrum autyzmu „Ja autystka – ja autysta – ja...”, czyli mapa samowiedzy dorosłych osób w spektrum autyzmu” **Mirosławy Kanar**, która stanowi zarówno źródło wiedzy, jak i praktycznych wskazówek dla specjalistów, rodziców i samych zainteresowanych.

Wyjątkowe miejsce w zestawieniu zajmuje monografia „Śladem podróży Michała Boyma do Zhaoqing. Z historii polsko-chińskich relacji” autorstwa **Aleksandra Wojciecha Mikołajczaka**, **Rafała Dymczyka** i Hu Wentao – książka w wyjątkowym opracowaniu graficznym łączy rzetelne badania historyczne z refleksją nad współczesnym dialogiem międzykulturowym. Oficjalna promocja książki (wydanej w dwóch językach: polskim i chińskim) odbyła się podczas obchodów 60-lecia Guangdong University of Foreign Studies oraz 55-lecia Zhaoqing University w Chinach, w których uczestniczyła delegacja UAM.

I na koniec krótka refleksja – nasze zestawienie bestsellerów 2025 r. stanowi przykład tego, że ambitna myśl akademicka nie musi być zamknięta w murach uczelni; może jednocześnie inspirować czytelników, pobudzać do dyskusji i trafiać także poza wąskie grono badaczy.



„Wprowadzenie do prawoznawstwa”,  
Sławomira Wronkowska,  
Piotr F. Zwierzykowski, Michał Krotoszyński

Publikacja w skondensowany i wyczerpujący sposób omawia wszystkie podstawowe pojęcia z zakresu nauk prawnych, umożliwiając czytelnikowi zdobycie wiedzy niezbędnej do dalszego poznawania prawa. Przedstawia m.in. takie zagadnienia, jak system prawa i jego źródła, działanie prawa w czasie, język i budowa tekstów prawnych, wykładnia prawa i jego stosowanie, wnioski prawne, postawy wobec prawa oraz relacje między prawem a moralnością.

Podręcznik napisany jest precyzyjnym, a mimo to przystępnym językiem. Dzięki doświadczeniu prawniczemu i dydaktycznemu autorów obfituje w przykłady i schematy ułatwiające zrozumienie materiału.

Książka kierowana jest przede wszystkim do studentów pierwszego roku studiów, stanowi jednak kompendium aktualnej i pogłębionej wiedzy z zakresu prawoznawstwa również dla studentów wyższych lat i prawników praktyków.

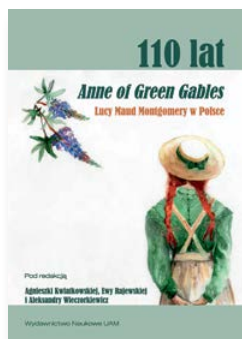


„Widzieć człowieka. Funkcjonowanie oddziałów terapeutycznych dla skazanych kobiet uzależnionych od alkoholu”,  
Ewa Włodarczyk, Hanna Karaszewska

Obszarem rozważań w publikacji jest specyfika uzależnienia kobiet od alkoholu, powiązanie go z popełnianymi przez nie przestępstwami i odbywaniem kary pozbawienia wolności, przy jednoczesnym przebywaniu w oddziale terapeutycznym.

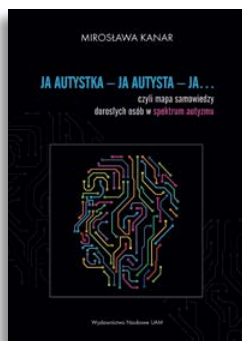
Główny obszar analiz badawczych stanowi funkcjonowanie oddziałów terapeutycznych dla skazanych kobiet uzależnionych od alkoholu. Autorski projekt badawczy zrealizowany został w trzech oddziałach tego typu: w zakładach karnych w Krzywańcu, w Grudziądzu i w Rzeszowie.

Monografia może stać się inspiracją dla praktyków zajmujących się działaniami skierowanymi do osób uzależnionych od alkoholu, a funkcjonujących w przestrzeni zakładów karnych, oraz źródłem informacji dla studentów pedagogiki, psychologii, kryminologii.



„110 lat *Anne of Green Gables*  
Lucy Maud Montgomery  
w Polsce. Recepja, przekłady,  
nowe odczytania  
i perspektywy badawcze”,  
Agnieszka Kwiatkowska,  
Ewa Rajewska,  
Aleksandra Wieczorkiewicz

„Anne of Green Gables” L.M. Montgomery ukazała się po raz pierwszy w Polsce pod koniec roku 1911 w tłumaczeniu R. Bernsteinowej jako „Ania z Zielonego Wzgórza”. Przez ok. 80 lat ten przekład był jedynym polskim tłumaczeniem powieści, zyskując status kanonicznego i znacząco wpływając na polską recepcję opowieści o Anne Shirley. Przez kilka dekad mało kto wiedział jednak, że R. Bernsteinowa wprowadziła w tekście wiele zmian, tak by dostosować go do ówczesnych konwencji obowiązujących w literaturze dla młodych czytelników. W ciągu ostatnich 20 lat powieść doczekała się kilkunastu przekładów na język polski, w tym tłumaczenia Anny Bańkowskiej, które przywróciło jej oryginalny kanadyjski kontekst. Kolejną falę zainteresowania, także badawczego, wywołała adaptacja serialowa „Anne with an E”, której twórcy dokonali reinterpretacji historii Anne Shirley. Nowe tłumaczenia i adaptacje „Anne of Green Gables” – a przede wszystkim jej miejsce w kulturze polskiej po 110 latach – stanowią główną oś monografii. Artykuły w niej zebrane są świadectwem interdyscyplinarnych dialogów, namysłu nad odczytaniem „Anne of Green Gables” w różnych perspektywach badawczych: socjologicznej, historycznej, literaturoznawczej, przekładoznawczej, skupiającej się na recepcji (również światowej), adaptacjach czy na kwestiach obyczajowych i emancypacyjnych.



„Ja autystka – ja autysta – ja...”, czyli mapa samowiedzy dorosłych osób w spektrum autyzmu”,  
Mirosława Kanar

Książka jest zwieńczeniem wieloletniej pracy autorki, która dotyczyła poznania, opisanego i usystematyzowania zagadnień związanych z prezentowaną w niej tematyką. Publikacja stanowi źródło wiedzy oraz inspirację do refleksji nad znaczeniem samowiedzy w życiu każdego człowieka.

W monografii przedstawiono strukturę samowiedzy dorosłych osób w spektrum autyzmu, obejmując jej składniki i obszary. Ukazano także funkcje, jakie pełni samowiedza u osób w spektrum autyzmu. Zwieńczeniem książki jest analiza w odniesieniu do metaperspektywy oraz rekomendacje praktyczne, które mogą stać się nieocenionym źródłem wsparcia zarówno dla osób w spektrum autyzmu, jak i dla specjalistów pracujących w tym obszarze.

To wyjątkowe opracowanie, bazujące na wieloaspektowym podejściu, otwiera nowe perspektywy w rozumieniu samowiedzy i jej roli w życiu osób w spektrum autyzmu. Monografia skierowana jest przede wszystkim do osób autystycznych, by uwzględnić je na istotne aspekty wiedzy o sobie, w tym jej funkcje i znaczenie. Ważną grupą odbiorców są rodzice, nauczyciele i specjaliści pracujący z osobami w spektrum autyzmu.



„Śladem podróży Michała Boyma do Zhaoqing. Z historii polsko-chińskich relacji”,  
Aleksander Wojciech Mikołajczak, Rafał Dymczyk, Hu Wentao

Książka pokazuje przydatność historycznej pamięci w tworzeniu przestrzeni dla chińsko-polskiej współpracy w praktycznych dziedzinach życia. Monografia przypomina o wkładzie XVI-wiecznego polskiego jezuitę i misjonarza Michała Boyma w dialog Chin z Europą, pokazując zarazem, jak obecnie można wykorzystać jego dziedzictwo.

Pierwsza część publikacji poświęcona została Michałowi Boymowi jako jezuitę, podróżnikowi i sinologowi. Autorzy nie tylko przybliżają w niej znane powszechnie naukowe dokonania Boyma, lecz również skupiają się na nieprzebadanym dotąd epizodzie z życia polskiego badacza, związanym z jego pobytem w Zhaoqing.

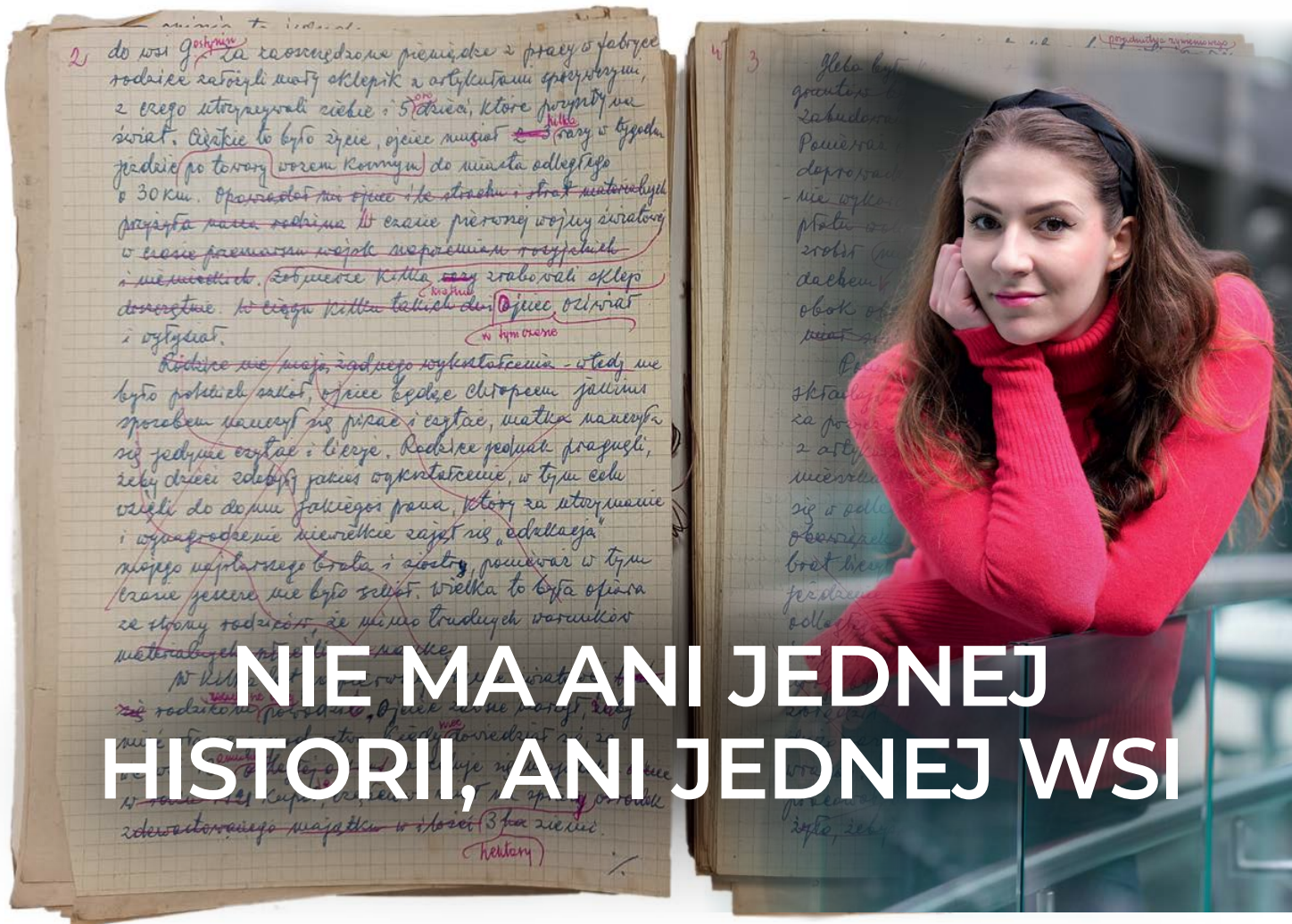
W drugiej części opisane zostały początki i rozwój współpracy środowisk akademickich Poznania i Zhaoqing. Autorzy opisują tu poznański Uniwersytet im. Adama Mickiewicza oraz prowadzone na nim badania nad spuścizną Michała Boyma, a także tradycje i potencjał Uniwersytetu Zhaoqing i prowadzone tam studia nad chińsko-zagraniczną wymianą kulturową w dorzeczu Xi Jiang.

Szczególnie istotną częścią publikacji jest zebranie informacji o lektoracie języka polskiego prowadzonego w Zhaoqing przez wykładowców z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM. Zaprezentowano tutaj osoby, które przez lata uczestniczyły we współpracy, oraz przytoczono jako teksty źródłowe wypowiedzi studentów uczących się języka polskiego w Zhaoqing i studiujących potem w Poznaniu w ramach wymiany międzyuczelnianej.



„Wspomnienia czasu minionego”,  
Wojciech Łączkowski

Autobiografia prof. Wojciecha Łączkowskiego została ujęta w niezwykłą formę literacką: wewnętrznego dialogu. Na tle panoramy polskich dziejów w wieku XX i XXI profesor opowiada historię swojego życia, odnosząc ją do dokonujących się równocześnie przemian społecznych, gospodarczych i ustrojowych. Towarzyszy temu ocena wskazująca, jakie znaczenie w życiu każdego człowieka ma rodzinny dom oraz wartości w tym domu kształtowane i uzupełniane przez kolejne pokolenia. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i jego Wydział Prawa, uniwersytecka wspólnota, uniwersyteckie indywidualności stanowią nić przewodnią wspomnień profesora, będących autentycznym dokumentem minionej epoki, utrwalających pamięć o historii Uniwersytetu.



# NIE MA ANI JEDNEJ HISTORII, ANI JEDNEJ WSI

Z **Antoniną Tosiek**, tegoroczną laureatką Nagrody im. Wisławy Szymborskiej oraz Nagrody Literackiej m.st. Warszawy za tom poetycki „żertwy”, o jej najnowszej książce „Przepraszam za brzydkie pismo. Pamiętniki wiejskich kobiet”

ROZMAWIA **MAGDA ZIÓŁEK**

**Jak radzi sobie pani z tym całym zgielkiem, jaki przyniósł sukces dwóch ostatnich książek?**

Przede wszystkim – nadal jestem zaskoczona i nieco onieśmielona tak dużym zainteresowaniem czytelnictwem. Sezon nagrodowy „żertw” – mojej drugiej książki poetyckiej – zbiegł się z premierą eseju historycznego „Przepraszam za brzydkie pismo”, więc wszystkie spotkania autorskie czy wywiady musiałam pomnożyć razy dwa. No, może razy półtora, bo zainteresowanie poezją nigdy nie dorówna popularności książek non-fiction. Uwielbiam spotkania z czytelniczkami, chociaż nadal trudno mi uwierzyć, że tyle osób chce ze mną o tej książce rozmawiać, przyjeżdża na spotkania, poświęca mi swój wolny czas. Ale też, nie ukrywam, ostatnie miesiące dały mi w kość, były szalenie pracowite i intensywne, bo pamiętnikarki zjeżdżały właściwie całą Polskę, byliśmy i w Sopocie, i w Zakopanem, i w Białymstoku, i w Opolu. Trochę już stęskniłam się za spokojem i klikaniem w klawiaturę przy własnym biurku.

**Z czytelniczkami? Czyli, jak rozumiem, głównie kobiety przychodzą na spotkania?**

W wywiadach czy tekstach krytycznych o cudzych książkach posługuję się formą żeńską, bo statystycznie to właśnie kobiety najczęściej i najaktywniej uczestniczą w kulturze. Dlaczego miałabym ignorować fakt, że – jak wynika z badań Biblioteki Narodowej – spośród wszystkich osób deklarujących czytanie co najmniej jednej książki rocznie 60% to właśnie kobiety? Ale, oczywiście, „Przepraszam za brzydkie pismo” czytają też mężczyźni, chociaż na spotkaniach autorskich przeważnie są w mniejszości. Często podczas krótkiej rozmowy w puli pytań od publiczności albo w czasie podpisywania książek zdradzają, że zdecydowali się na lekturę ze względu na historie własnych matek albo babć, które wychowały się i pracowały na wsiach. A czasem, co wyjątkowo mnie porusza, proszą o dedykację dla swoich córek.

**W jednym z wywiadów opowiada pani, jak przypadkiem natrafiła na monografię zawierającą pamiętniki. Czy już wtedy dostrzegła w nich pani potencjał na książkę?**

Na drugim roku polonistyki w jednym z poznańskich antykwariatów trafiłam na wybór pamiętników chłopskich z lat 30., który początkowo wzięłam za fikcję, wystylizowaną powieść. Pamiętam swoje zdziwienie, gdy okazało się, że podręczniki z historii literatury dwudziestolecia międzywojennego najczęściej zupełnie ignorowały fenomen pamiętnikarstwa konkursowego, a przecież – dzięki staraniom Marii Dąbrowskiej – redakcja „Wiadomości Literackich” uznała właśnie drugi tom „Pamiętników chłopów” za najlepszą książkę wydaną w roku 1936. Pamiętnikarze – bo nie opublikowano ani jednego tekstu kobiecego autorstwa – wygrali m.in. z młodym Miłoszem czy Zofią Kossak. Przez cały XX wiek pamiętniki konkursowe, chociaż spisywane tak licznie – pozostawały raczej ciekawostką socjologiczną niż literacką, a już na pewno nie literaturoznawczą.

I już wtedy, w 2016 r., postanowiłam zająć się tym tematem poważnie. Moja praca licencjacka dotyczyła pamiętników z lat 30. – czyli właśnie tych, które znalazłam w antykwariacie. Potem zaczęłam skupować – wtedy kosztowały grosze – kolejne monografie konkursowe, zbierające pamiętniki mieszkanki i mieszkańców wsi z lat 40., 60., 70. Pracę magisterską napisałam na podstawie pamiętników rolniczek i rolników z lat 90., spisanych bezpośrednio w reakcji na transformację ustrojową.

Cztery lata temu, na zaproszenie Joanny Bednarek, zaczęłam prowadzić cykl pamiętnikarski dla „Czasu Kultury”. Pierwsza odsłona – dotycząca pamiętników autorstwa mężczyzn z lat 1933–1995 – zamknęła się w 10 odcinkach. Drugą, o pamiętnikach kobiet, zaniedbałam z powodu pracy nad książką, ale mam nadzieję, że jeszcze uda nam się do niej wrócić. Szczególnie że cykl cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem; i to właśnie dzięki niemu Wydawnictwo Czarne zaproponowało mi napisanie książki, co ważne – bez narzuconego tematu. Od razu wiedziałam, że to musi być książka o pamiętnikach kobiet, szczególnie tych powojennych.

**To był dobry czas na taką publikację. „Przepraszam za brzydkie pismo” idealnie wpisało się w tzw. zwrot ludowy...**

Moment był raczej trudny. Rynek wydawniczy pęka w szwach, co chwilę, raczej na fali koniunktury i kalkulacji, pojawiają się kolejne „wiejskie” książki. „Zwrot”, który miał być aktywną strategią zanegowania paradygmatu „historii uniwersalnej”, ignorującej przeżycia osób doświadczających różnych form przemocy i systemowego zapomnienia, przekształcił się w kolejną problematyczną politykę tożsamościową. Czyli zamiast kolektywności – znowu indywidualizm, traumologia, zamiast dyskusji o faktach i konkretnych procesach – fetysz „ludowej” estetyki. W tył zwrot. Myślę, że wiele czytelniczek i czytelników jest tym już bardzo



„Przepraszam za brzydkie pismo  
Pamiętniki wiejskich kobiet”,  
Antonina Tosiek,  
Wydawnictwo Czarne 2025

zmęczonych. Problem mojej książki – mojej, ale także wielu innych projektów naukowych, które przegrywają wyścig wydawniczy z książkami pisanymi na zlecenie, w kilka miesięcy – polegał na tym, że „moda” na zwrot ludowy najpierw ją dogoniła, a później pewnie i przegoniła. Kiedy zaczynałam się interesować tą tematyką, w popularnym obiegu były tylko książki Andrzeja Lедера i Jana Sowy. Wiele kolejnych oczywiście już powstawało, często równolegle, niezależnie od medialnej koniunktury, np. książki Jana Wasiewicza, Magdy Szcześniak, Michała Rauszera czy Małgorzaty Fidelis.

Już w trakcie pisania książki pojawiła się m.in. zapowiedź „Chłopek” Joanny Kuciel-Frydryszak, chociaż wtedy nikt się nie spodziewał, że osiągną tak spektakularny sukces sprzedażowy. Ja niestety parokrotnie przesuwalam termin oddania książki, wracałam do archiwum, przepisywałam skończone rozdziały. Znalezienie odpowiedniego języka dla książki popularnonaukowej (gdzie kończy się nauka, a zaczyna sam „pop”?) okazało się bardzo trudne. Przerastała mnie też ilość materiału, bo pracowałam na ponad 800 pamiętnikach, niektórych pisanych gwarą, innych fonetycznie, bez kropek i wielkich liter. Rozczytywanie i przepisywanie rękopisów zajęło mi naprawdę sporo czasu. Dlatego nawet jeśli to książka nieco spóźniona, wiem, że nie potrafiłabym napisać jej w pośpiechu, pod presją cudzych premier.

**W swojej książce określa pani konkursy pamiętnikarskie jako „fenomen piśmienniczy niespotykany na taką skalę w historii literatury światowej”. Z przytoczonych tam danych wynika, że łącznie odbyło się ok. 1500 konkursów na pamiętniki, autobiografie i wspomnienia – to wręcz niewyobrażalna liczba zapisanych stron...**

Wiele oryginalnych rękopisów pamiętnikarskich zaginęło. Nieliczne z tekstów spisanych w latach 30. przetrwały wojnę. Ale największa katastrofa spotkała archiwa pamiętnikarskie pół wieku później, w latach 90. Budynek Towarzystwa Przyjaciół Pamiętnikarstwa, czyli pałacyk w Rudnie, został zakupiony przez prywatnego właściciela. U progu transformacji ustrojowej przechowywano tam nie mniej niż 900 tys. rękopisów (sic!). Najpierw przeniesiono je do piwnic, a po kilku latach wyrzucono na dwór. Butwiały, rozrywały się, rozpływał się też atrament czy tusz, którymi zostały zapisane. Gdyby nie niemal bohaterska akcja ratunkowa Ośrodka Karta, dziedzictwo polskiego pamiętnikarstwa pamiętnikarskiego zupełnie by przepadło. Udało się uratować... 10 proc. Mam dużo szczęścia, że akurat teksty nadesłane na konkursy, które najbardziej mnie interesują, zachowały się w całkiem dobrym stanie, chociaż niektórych – szczególnie spisanych w latach 30. – ostatecznie decydowałam się nie wyciągać z teczek archiwalnych. Po prostu bałam się, że kartki rozpadną mi się w rękach. Ale także późniejsze pamiętniki często powstawały na bardzo delikatnym papierze, czasem wyrywanych z zeszytów, innym razem przeznaczonych do pakowania.

Często przytaczam przykład pamiętnika z lat 60., napisanego na opakowaniach po twarogu.

Autorka nie miała środków na zakup papieru, więc korzystała z pergaminowych, wysuszonych i wyprasowanych opakowań. To prawdziwe archiwalia, które wiele mówią o historii pisania i o samej potrzebie opowiadania. Bo już samo podjęcie decyzji, by pisać, było w tych okolicznościach wyzwaniem.

**To również świadectwo ogromnej determinacji. Co – pani zdaniem – skłaniało te kobiety do udziału w konkursach? Co uruchomiło w nich potrzebę pisania?**

Należałoby chyba przywołać sakramentalne: to zależy. Zarówno od pokolenia, jak i od dekady, w której autorka zdecydowała się pisać. Ale też od indywidualnego charakteru piszącej. W większości pamiętników pojawia się jednak wspólny wątek: potrzeba opowiedzenia swojej historii na własnych zasadach. Niektóre autorki wprost wyrażają swoje zdziwienie faktem, że ktokolwiek uznał ich („zwykłych, wiejskich kobiet”) opowieść za wartą poznania. Piszą, bo w końcu ktoś dał im taką możliwość, zapytał, jak żyją i co myślą o świecie. Pojawiają się także pamiętniki bardzo intymne, napędzane potrzebą konfesji, nierzadko wypowiedzenia jakiegoś doświadczenia, którym nie można było podzielić się z nikim najbliższym. Dlatego też tak wiele pamiętnikarek deklarowało, że nie chcą brać udziału w procesie konkursowym. Stawką ich pisania nie była potencjalna nagroda, ale ulga, jaką przynosi „wygadanie się” w pamiętniku. Nie znalazłam ani jednego pamiętnika autorstwa mężczyzny, w którym autor świadomie rezygnowałby z ewentualnej nagrody. Wśród kobiet zdarzało się tak bardzo często.

Inną grupę stanowią pamiętniki pisane w charakterze interwencji. Ich autorki dziś można by nazwać działaczkami feministycznymi, ówczesnie sprzeciwiały się po prostu zauważanej i / lub doświadczanej niesprawiedliwości czy krzywdzie.

**A czy zgodzi się pani z opinią, że „Przepraszam za brzydkie pismo” to próba zniuansowania tego, co dziś w literaturze polskiej określa się mianem zwrotu ludowego?**

Zniuansować – co to znaczy? Historii kobiet w zwrocie ludowym właściwie nie ma, a jeśli już ona się pojawia, to często w popularyzatorskim anturazhu, pełnym uogólnień i uproszczeń. Nie brakuje za to „czytadeł”, które mają nas nieco emocjonalnie zaszantażować, wzbudzić żal i litość nad uniwersalnym obrazem chłopskiej doli. A choćby opowiadanie historii dwudziestolecia międzywojennego, jak by istniała jedna „wieś” czy jedna „chłopka”, której życiorys może reprezentować mieszkanki każdego skraju mapy, to przekłamywanie rzeczywistości. Kobiety z Polesia i Śląska urodzone w tym samym roku żyły w zupełnie innych „cywilizacjach” – jedne, co je łączyło, to wspólna identyfikacja, obie były „chłopkami”.

Dotychczas zwrot ludowy skupiał się na spektakularnym oporze i buncie, a nie na codziennym, przyziemnym życiu, choć to właśnie walka o „prozaiczne” przetrwanie stanowi fundament historii grup podporządkowanych, doświadczających systemowej przemocy. To perspektywa narzucona z zewnątrz, pozwalająca „używać” ludu jako narzędzia kolejnych narracji historycznych i politycznych.

Dla mnie najważniejsze jest mówienie o wielości i różnorodności doświadczeń, nie zrównywanie doświadczenia klasowego z tożsamością. I wychylenie w stronę historii najnowszej, dekad PRL-u i lat transformacji ustrojowej. Bo nawet przemiany systemowe z lat 90. nie traktowały na równi mieszkańców i mieszkanki wsi. Z badań wynika, że dla kobiet skutki reform na różnych płaszczyznach były znacznie bardziej brutalne.

W książce podążałam więc śladem badaczek i badaczy, którzy od dziesięcioleci kłócą się z mitem „historii uniwersalnej”. Zależało mi, żeby przy pomocy konkretnych przykładów, m.in. danych dotyczących dostępu do ochrony zdrowia, pokazać, że historia PRL-owskiej modernizacji także ma poczwórny wymiar: dzieli się na centralną i peryferyjną, a następnie na kobiecą i męską. Można to nazwać niuansowaniem, można – przy odrobinie złej woli – ideologicznym rewizjonizmem. Dla mnie fundamentalna jest po prostu rzetelność i wiarygodność narzędzi badawczych.

**Książkę dedykuje pani mamie, babci i prababci. Czy praca nad nią w jakiś sposób wpłynęła na obraz pani rodziny?**

Tak, zdecydowanie. Myślę, że wszyscy – także ci, którzy pochodzą ze wsi, ale już z niej wyszli – wciąż mierzą się ze stereotypowymi wyobrażeniami na temat wiejskiego pochodzenia czy, cokolwiek to znaczy, „wiejskiej” mentalności. Choć akurat moja rodzina, zwłaszcza kobiety, jest mało reprezentatywna dla historii opisywanych w książce – prababcia i babcia były niezwykle samodzielnymi gospodyniami, zarządzały pieniędzmi, bardzo dbały o swój wygląd, zależało im na wykształceniu dzieci. Moja mama pochodzi z rodziny rolniczej, ale zamożnej, więc mogła skończyć studia i wyprowadzić się do miasta.

Pamiętam swoje zdziwienie, gdy mama pokazała mi zdjęcie ślubne dziadków z początku lat 50.: babcia w eleganckim żakiecie, dziadek w świetnie skrojonym garniturze. Nikt by nie powiedział, że pochodzili z niewielkiej wsi, raczej z ubogich gospodarstw. Dla moich dziadków wykształcenie dzieci było szalenie ważne, więc kilka lat po zrobieniu tej fotografii dziadek zaczął poszukiwania domu w miejscowości, w której znajdowałaby się szkoła. Jeździł na dachach pociągów przez pół Polski. I znalazł.

O terenach wiejskich nadal często myślimy kliszami – raczej estetycznymi, czyli albo „wsi spokojna, wsi wesoła”, albo zabobon, przemoc wobec zwierząt i bieda. Od roku 1989 nakładają się na to też – chociaż zmienne w czasie – uprzedzenia związane z poglądami politycznymi. Czymże są wszystkie te powyborcze komentarze, których diagnozy zatrzymują się na konstatacjach w rodzaju: Polska A, B, C głosuje na..., wieś głosuje na..., miasta głosują na... Moje przekonania dotyczące np. religijności i konserwatyzmu kobiet wiejskich za sprawą tej książki bardzo się zweryfikowały.

Większość bohaterek to kobiety wierzące, a jednocześnie wiele z nich to antyklerykałki – potrafią się na Kościół obrażać, wręcz otwarcie walczyć z promowanymi przez księży modelami zachowań czy wyborami politycznymi. Pamiętnikarki często miały też sympatie lewicowe, i to nie tylko w czasach PRL-u. Od lat 30. pisały, że państwo powinno uczyć młode dziewczyny, jak się zabezpieczać, i zapewnić im dostęp do antykoncepcji. ■



WIĘCEJ  
uniwersyteckie.pl

Kiedy zbliżały się Zimowe Igrzyska Olimpijskie Mediolan – Cortina 2026, wielu zastanawiało się, dlaczego e-sport – czyli rywalizacja w grach wideo – wciąż nie jest dyscypliną medalową. Pomimo ogromnej popularności e-sportu, podczas igrzysk w 2026 r. ponownie zabrakło rywalizacji e-sportowej. Dlaczego e-sport wciąż nie jest pełnoprawną dyscypliną olimpijską – i zapewne nie będzie nią jeszcze przez pewien czas? Wynika to prawdopodobnie z fundamentalnych barier w zakresie zarządzania, uczciwości rywalizacji oraz zgodności z wartościami.

## BARIERY ZARZĄDCZE I KOMERCYJNE

W przeciwieństwie do tradycyjnych dyscyplin sportowych, które mają niezależne federacje, każda gra e-sportowa jest prywatnym produktem. Wydawcy kontrolują zasady i cykl życia swoich gier, co kłóci się z modelem olimpijskim. Nikt nie jest właścicielem koszykówki, ale każda gra wideo stanowi własność intelektualną – MKOl musiałby uzyskać licencję od wydawcy, aby zorganizować olimpijski turniej np. w *League of Legends*. Taka zależność od prywatnej własności intelektualnej oznacza, że żadna niezależna instytucja nie nadzoruje e-sportu jako całości ani nie egzekwuje wspólnych zasad (np. antydopingowych) we wszystkich tytułach.

## UCZCIWOŚĆ RYWALIZACJI

Zapewnienie fair play w e-sporcie stanowi kolejne wyzwanie. Oszustwa i nagłe aktualizacje gier mogą zaburzyć równowagę rywalizacji, a w przeciwieństwie do olimpijczyków profesjonalni gracze nie podlegają regularnym testom antydopingowym. Włączenie e-sportu do programu olimpijskiego wymagałoby przestrzegania Światowego Kodeksu Antydopingowego, jednak w e-sporcie nie ma programu antydopingowego. Głośne przypadki ustawiania meczów i doping (np. stosowania adderallu) pokazują, że w e-sporcie nadal brakuje nadzoru gwarantującego olimpijski poziom uczciwości.

## TEMATYKA GIER A WARTOŚCI OLIMPIJSKIE

Treść gier stanowi kolejną przeszkodę. Wiele tytułów e-sportowych zawiera brutalne treści, co stoi w sprzeczności z olimpijskimi ideałami. MKOl wyznacza „czerwoną linię” przeciw gloryfikowaniu przemocy – jak ujął to były przewodniczący MKOl Thomas Bach, *killer games* nigdy nie będą częścią programu olimpijskiego. Z tego powodu organizowane przez MKOl pokazy e-sportowe



DR HAB. MACIEJ BEHNKE

# DLACZEGO E-SPORT WCIĄŻ POZOSTAJE POZA OLIMPIJSKIM PODIUM

ograniczają się do gier sportowych pozbawionych przemocy (wirtualne kolarstwo, łucznictwo itp.) zamiast popularnych strzelanek. Ruch olimpijski pragnie angażować młodzież, nie rezygnując przy tym ze swoich wartości, dlatego wszelkie próby włączenia e-sportu do igrzysk muszą odbywać się z dużą ostrożnością przy doborze gier.

## KTO KONTROLUJE PIENIĄDZE?

Nawet gdyby udało się uporządkować zarządzanie i spełnić standardy fair play, pieniądze nadal byłyby dużą przeszkodą. Igrzyska opierają się na ściśle kontrolowanych prawach medialnych i wyłączności sponsorskiej – branding na „polu gry” jest mocno ograniczony, a zasada brzmi prosto: „tylko oficjalni partnerzy”. Wejście e-sportu do programu natychmiast zrodziłoby trudne pytania: czy logo gry i wydawcy może pojawić się na olimpijskich ekranach, czy narusza to limity reklamowe i zasady marketingowe? To właśnie tu widać największe tarcia. Próby MKOl, by

raz uruchamiać, raz wygaszać „olimpijski model e-sportu”, pokazują, że jego struktura biznesowa nie pasuje naturalnie do dwutygodniowego wydarzenia kontrolowanego przez MKOl i obudowanego ostrymi regułami komercyjnymi.

## OLIMPIJSKI E-SPORT W PRZYSZŁOŚCI?

Zwolennicy e-sportu twierdzą, że włączenie go do programu olimpijskiego to tylko kwestia czasu. Profesjonalni gracze trenują równie ciężko jak tradycyjni sportowcy, a ich zawody już teraz przyciągają ogromną młodą widownię. E-sport zadebiutował nawet jako dyscyplina medalowa na Igrzyskach Azjatyckich w 2022 r., pokazując, że może znaleźć się w programie dużej imprezy sportowej. Zwolennicy argumentują, że igrzyska mogłyby przyciągnąć ogromną nową rzeszę fanów (miliardy graczy na całym świecie), wprowadzając do igrzysk świeżą, młodzieńczą energię.

## „JESZCZE NIE”: CO MUSI SIĘ ZMIENIĆ

„Jeszcze nie” nie oznacza „nigdy”. Oznacza, że ciężka praca dopiero przed nami: budowa instytucji, wiarygodności oraz zasad, które przetrwają dłużej niż jeden sezon. Jeśli e-sport chce olimpijskich medali, musi stać się dyscypliną zorganizowaną na skalę olimpijską. A jeśli igrzyska chcą pozostać kulturowo istotne, muszą zachować ciekawość wobec tego, dokąd zmierza rywalizacja. Kiedy te dwie motywacje w końcu się zbiegną, e-sport doczeka się również olimpijskiego podium.



## I Wielkie i małe litery

1a

**Wielką literą** piszemy wszystkie człony **w nazwach komet**, np.  
*Kometa Halleya, Kometa Enckego.*

1b

**W nazwach obiektów przestrzeni publicznej** wielką literą piszemy stojący na początku wyraz **aleja, brama, bulwar, osiedle, plac, park, kopiec, kościół, klasztor, pałac, willa, zamek, most, molo, pomnik, cmentarz** (przy utrzymaniu pisowni małą literą wyrazu ulica), np.

*ulica Józefa Piłsudskiego, Aleja Róż, Brama Warszawska, Plac Zbawiciela, Park Kościuszki, Kopiec Wandy, Kościół Mariacki, Pałac Staszica, Zamek Książ, Most Królowej Jadwigi, Cmentarz Junikowski, Pałac Działyńskich, Pomnik Ofiar Getta.*

1c

**W wielowyrazowych nazwach lokali usługowych i gastronomicznych oraz instytucji kultury** wielką literą piszemy **wszystkie człony** (oprócz przyimków i spójników oraz wyrażen typu imienia), np.

*Karczma Słupska, Kawiarnia Literacka, Kino Muza, Księgarnia Świętego Wojciecha, Apteka pod Orłem, Bar Flisak, Hotel Rzymski, Hotel pod Różą, Restauracja pod Żaglami, Winiarnia Bachus, Zajazd u Kmicica, Pierogarnia Krakowiacy, Pizzeria Napoli, Trattoria Santa Lucia, Restauracja Veganic, Teatr Rozmaitości, Teatr Wielki.*

**UWAGA!** Jeśli wyrazy *bar, apteka, hotel* uznaje się za określenia rodzajowe, można je zapisywać małą literą, np. *bar Flisak, apteka Pod Orłem*.

1d

**Wielką literą** piszemy **wszystkie człony** (oprócz przyimków i spójników oraz wyrazów typu imienia) **w nazwach orderów, medali, odznaczeń, nagród i tytułów honorowych**, np.

*Nagroda im. Jana Karłowicza i Poli Nireńskiej, Nagroda Nobla, Nagroda Pulitzera, Literacka Nagroda Europy Środkowej Angelus, Poznańska Nagroda Literacka, Nagroda Naukowa Miasta Poznania, Nagroda Rektora za Wybitne Osiągnięcia Naukowe, Nagroda Newsweeka im. Teresy Torńskiej, Nagroda Wielkiego Kalibru, Mistrz Mowy Polskiej, Ambasador Polszczyzny, Honorowy Obywatel Miasta Krakowa.*

**UWAGA!** Jeśli wyrazy typu *medal, nagroda, odznaka* uznaje się za określenia rodzajowe, które poprzedzają nazwę własną, można je zapisywać małą literą, np. *nagroda Polskie Noble, medal Za Zasługi dla Pożarnictwa*.

1 stycznia 2026 roku weszło w życie  
**11 zmian w zasadach ortografii.**

Jest to pierwsza tak duża reforma **od 1936 roku.**

Nowe zasady zostały opracowane przez  
**Radę Języka Polskiego** przy Prezydium PAN.

- **Zmiany** dotyczą stosowania **wielkiej litery** (4) oraz **łącznej i rozdzielnej** pisowni wyrazów (7);
- wynikają z potrzeby dostosowania pisowni do **uzusu językowego**;
- mają na celu **uproszczenie i ujednolicenie** reguł ortograficznych.

**Wielką literą** piszemy **nazwy mieszkańców miast i ich dzielnic, osiedli i wsi**, np.

*Poznaniak, Warszawianin, Zgierzanin, Jeżyczanin, Mokotowianin, Nowohucianin, Chocholowianin.*

**Dopuszczalny jest alternatywny zapis (małą lub wielką literą) nieoficjalnych nazw etnicznych**, takich jak:

*kitajec lub Kitajec, pepik lub Pepik, angol lub Angol, żabojad lub Żabojad, szkop lub Szkop, makaroniarz lub Makaroniarz.*

2

**Wielką literą** piszemy nie tylko **nazwy firm, marek i modeli** wyrobów przemysłowych, lecz także **pojedynczych egzemplarzy** tych wyrobów, np.

*W tej fabryce produkują samochody marki Ford.  
Pod oknem zaparkował jakiś czerwony Ford.*

3

**Małą literą** (w ujednolicony sposób) piszemy **przymiotniki tworzone od nazw osobowych**, bez względu na to, czy ich interpretacja jest dzierżawcza (odpowiadają na pytanie *czyj?*), czy też jakościowa (odpowiadają na pytanie *jaki?*), np.

*dramat szekspirowski, epoka zygmuntońska, koncert chopinowski, koncepcja kartezjańska, filozofia sokratejska, dialogi platońskie, wiersz miłoszowski.*

**Przymiotniki tworzone od imion** (rzadziej od nazwisk) **zakończone na -owy, -in (-yn), -ów** mogą być zapisywane **małą lub wielką literą**, np.

*jackowe dzieci lub Jackowe dzieci, poezja miłoszowa lub poezja Miłoszowa, zosina lalka lub Zosina lalka, jacków dom lub Jacków dom.*

4





## II Pisownia łączna i rozdzielna

1

Rozdzielnie piszemy części **-bym, -byś, -by, -byśmy, -byście** ze spójnikami, np.

*Zastanawiam się, czy by nie pojechać w góry.*

*Jeśli by tego w porę nie zabezpieczyć, mogłoby runąć.*

2

Łącznie piszemy **nie-** z imiesłowami odmiennymi (bez względu na interpretację znaczeniową: czasownikową lub przymiotnikową), tj. zniesiony został wyjątek zezwalający na „świadomą pisownię rozdzielną”, np.

*Był człowiekiem niepalącym. Przez całe życie nie wziął papierosa do ust, a również Nałogowy palacz niepalący podczas snu nie ma się czym chwalić.*

*Rękopis nigdy nieopublikowany, a również Rękopis, nieopublikowany w lutym, ukazał się w marcu.*

3

Łącznie piszemy człon **pół-** w wyrażeniach określających jedno pojęcie, np.

*półzartem, półserio;*

*półzabawa, półnauka;*

*półspał, półczuwał;*

**natomiast z łącznikiem w połączeniu typu:**

*pół-Polka, pół-Francuzka* (odniesionym do osoby będącej w połowie Polką, w połowie Francuzką).

4

W ujednolicony sposób **łącznie** piszemy części **niby-, quasi-** z wyrazami zapisywanymi małą literą, np.

*nibyartysta, nibygotyk, nibyludowy,  
nibyorientalny, nibyromantycznie;*

*nibybłona, nibyagoda, nibykłos, nibyliść, nibynóżki, nibytorebka;*

*quasiopiekun, quasinauka, quasipostępowy, quasiromantycznie,*

przy zachowaniu **pisowni z łącznikiem przed wyrazami zapisywanymi wielką literą**, np.

*niby-Polak, quasi-Anglia.*

5

Łącznie piszemy **nie-** z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi bez względu na kategorię stopnia, a więc **także w stopniu wyższym i najwyższym**, np.

*nieadekwatny, nieautorski, niebanalny, nieczęsty, nieżyczliwy;*

*niemiły, niemilszy, nienajmilszy;*

*nieadekwatnie, niebanalnie, nieczęsto, nieżyczliwie;*

*nielepiej, nieprędzej;*

*nienajlepiej, nienajstaranniej.*

6

**Przedrostki** – rodzime i obce – **pisze się łącznie z wyrazami zapisywanymi małą literą.**

Jeśli wyraz zaczyna się od **wielkiej litery**, możliwa jest pisownia **z łącznikiem lub rozdzielna**, np.

*super-Europejczyk albo super Europejczyk.*

Dopuszczalna jest **rozdzielna pisownia** z wyrazami zapisywanymi małą literą **cząstek takich, jak super-, ekstra-, eko-, wege-, mini-, maxi-, midi-, mega-, makro-**, które mogą występować również **jako samodzielne wyrazy**, np.

*miniwieża lub mini wieża*, bo jest możliwe: *wieża (w rozmiarze) mini;*

*superpomysł lub super pomysł*, bo jest możliwe: *pomysł super;*

*ekstrazarobki lub ekstra zarobki*, bo jest możliwe: *zarobki ekstra;*

*ekożywność lub eko żywność*, bo jest możliwe: *żywność eko.*

7

**W parach wyrazów równorzędnych**, podobnie lub identycznie brzmiących, występujących zwykle razem, dopuszczalne są **trzy wersje pisowni**:

– z łącznikiem, np. *tuż-tuż; trzask-prask; bij-zabij;*

– z przecinkiem, np. *tuż, tuż; trzask, prask; bij, zabij;*

– rozdzielnie, np. *tuż tuż; trzask prask; bij zabij.*

